

Łaska i Pokój

2/2025

Pismo poświęcone duchowemu budowaniu dzieci Bożych

ISSN 0209-1445

Rodzina w świetle Biblii

Lecz ja i *dom* mój
służyć będziemy *Panu*.

Joz 24,15



RODZINA

to rewelacyjny pomysł Boga!

Rodzina jest czymś bliskim sercu Boga. W rzeczywistości była to Jego idea już na samym początku. Kiedy Bóg stworzył człowieka, powiedział:

„Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam”.

Stworzył więc kobietę jako „**pomoc odpowiednią dla niego**” (1M 2,18). Następnie pobłogosławił ich i powiedział:

„Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię...” (1M 1,28).

Nawet po tym, jak pierwsi ludzie upadli w grzech, Bóg kontynuował Swoj plan dla rodzin i nawet proczco mówił o zbawieniu, które przyjdzie przez potomstwo kobiety (1M 3,15).

Później, po potopie Bóg ponownie przedstawił Swoj plan wobec Noego i jego synów:

„Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię” (1M 9,1).

Bóg rozwijał Swoj plan, gdy wybrał Abrahama i w cudowny sposób dał mu syna w podeszłym wieku (1M 21). I tak dzieje się dalej, aż do „**wypełnienia czasu**” (Gal 4,4a).

Przez wieki plan i pragnienie Boga pozostawały niezmiennie: aby rodzice wychowywali swoje dzieci tak, aby Go znali i kochali, oraz by chodziły Jego drogami. Bóg powiedział Izraelitom:

„Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach” (5M 6,6-9).

Wiele rodzin ma dziś poważne kłopoty, ponieważ zaniedbały swoje dzieci. Zamiast wypełniać powyższe zalecenie, pozostawiły wychowanie szkołom, rówieśnikom, mediom, stadionom, kinom czy teatrom. Czasem słyszymy: „Nie będę wciskał Biblii

swoim dzieciom. Kiedy będą dorosłe, same podejmą decyzję”. Problem polega na tym, że ci rodzice zapominają o tym, iż podczas gdy oni nie uczą swoich dzieci Biblii, świat wypycha im swoją własną religię – ewolucyjną, humanistyczną, ateistyczną.

Wiele rodzin znajduje się dziś w poważnych tarapatach, ponieważ nie „uczyły pilnie” swoich dzieci.

Może brzmieć to poprawnie, aby wychowywać dzieci „neutralnie”, ale jest to niemożliwe. Podczas gdy tacy rodzice mogą myśleć, że robią to, co najlepsze dla swoich dzieci, i że ich dzieci będą w stanie obiektywnie spojrzeć na wszystkie dostępne dla nich opcje, a potem wybrać dla siebie tę właściwą, gdy będą starsze, pozostawiają je bezbronniymi wobec antychrześcijańskiej nauki współczesnego społeczeństwa. Żaden rodzic nie pozwoli przecież dzieciom po prostu „odkryć dla siebie”, jak niebezpieczne jest wtargnięcie na ruchliwą ulicę. Raczej uczy, ostrzega, a nawet karze swoje dzieci, aby uchronić je od niebezpieczeństwa. Podobnie, musimy przygotować dzieci do stawiania czoła wyzwaniom dnia codziennego, nauczając prawdy i ujawniając kłamstwa społeczeństwa, które odwróciło się od Boga.

Dzieci szczególnie muszą być zakorzenione w fundamentalnej doktrynie stworzenia i przygotowane do przeciwstawienia się ewolucyjnej indoktrynacji, która jest tak wszechobecna w naszym społeczeństwie. Na szczęście rodzice mają dziś wiele doskonałych źródeł, z których mogą korzystać, ucząc swoje dzieci, ujawniając kłamstwa ewolucji i prezentując prawdę o stworzeniu zarówno z Biblii, jak i osiągnięć nauki.

Nauczajmy swoje dzieci! Przygotowujmy je do przeciwstawienia się ewolucyjnej, humanistycznej indoktrynacji, dając im solidne biblijne i naukowe nauczanie, które pokazuje prawdę Słowa Bożego. Módlmy się z nimi i budujmy więzi. Nauczajmy je tak, by poznawały i kochały Boga, by czciły Jego Słowo i chodziły Jego drogami.

A co robić, kiedy nasze dzieci są już dorosłe lub nie mamy własnych dzieci? Bóg nadal ma cel i plan dla nas jako części Swojej duchowej rodziny. Możemy wypełniać Jego plan, aby „**rozradzać się i rozmnażać, oraz napełniać ziemię**”, poprzez poświęcanie się pracy w Jego Królestwie, stając się duchowymi ojcami i matkami. Podejmujemy wyzwanie i stawajmy się błogosławieństwem dla innych.

Ja i mój dom

Jozue dokonał wyboru dla swojego domu. Jego dom miał służyć Panu! On nadawał swojemu domowi właściwy kierunek, i to bez względu na to, co robiło jego otoczenie. Jozue podjął w swoim sercu tak ważną decyzję i wyraził ją przed całym ludem izraelskim, który odwrócił się od Boga:

**„Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu!”
(Joz 24,15).**

On i jego rodzina, opierając się na Słowie Bożym, zdecydowali, że chcą swoje życie oddać do Bożej dyspozycji i żyć pod Jego kierownictwem. Jozue postąpił nie według opinii ogółu, lecz zgodnie z Bożą wolą. Aby uczynić ten krok, musiał podjąć osobistą decyzję, powiedzieć „tak” samemu Bogu.

Podobnie jest i dzisiaj w naszym życiu. Już w młodości niezbędne jest podjęcie takiego kroku jak Jozue, aby nie poruszać się z prądem rzeki tego świata, lecz zadać sobie ten trud, aby płynąć pod prąd. Chciejmy niezachwianie trzymać się postanowienia, aby służyć Panu Bogu nawet w niesprzyjających okolicznościach i niezależnie od wewnętrznych pokus, które na nas przychodzą.

Podobnie było z prorokami Micheaszem i Habakukiem. Oni otwarcie wyznali:

**„Lecz ja będę wypatrywał Pana, będę wycze-
kiwał Boga mojego zbawienia. Mój Bóg mnie
wysłucha” (Mich 7,7).**

**„Lecz ja będę radował się w Panu, weselił się
w Bogu mojego zbawienia” (Hab 3,18).**

Prorocy Micheasz i Habakuk nie żyli w łatwych czasach. Lud izraelski nie postępował wówczas według Bożych przykazań i Bóg musiał zapowiedzieć sąd. Lecz ci dwaj prorocy nie dali się zniechęcić tym faktem, lecz świadomie i z wiarą spoglądali na swego Boga. Oczekiwali pomocy od Boga i radowali się w Nim!

Redakcja

Spis treści

Rodzina to rewelacyjny pomysł Boga!

- 1 Ja i mój dom
- 2 Rodzina Noego
- 4 Rodzina w życiu Abrahama i Sary
- 6 Co o mnie powie mój syn/moja córka?
- 8 Elkana, Anna i Samuel
- 9 Rodzina Tymoteusza
- 10 Konsekwencje naszych decyzji
- 12 Rodzina Lidii w Filipi
- 14 Rodzina pod ochroną (Neh 4)
- 16 Małżeństwo Akwili i Pryscylli
- 18 Kultura cichego czasu w rodzinie
- 22 Wpływ rodziców na dokonywanie wyborów przez dzieci
- 24 Cechy silnej rodziny chrześcijańskiej
- 26 Zwykły rodzic w rękach niezwykłego Boga
- 30 Wpływ technologii i mediów na więzi rodzinne i wychowanie dzieci
- 34 Z całą mocą przeciwko rodzinie
- 35 Bóg w naszej rodzinie
- 36 W naszej rodzinie jest miejsce!
- 39 Co mówi Biblia o samotności?
- 40 Serca ojców i synów
- 43 Więzy międzypokoleniowe

Z kart naszej historii

Pieśń „O, szczęśny dom, gdzie radzi Cię witają”

Andrzej Kapuściński, Tarnów

Rodzina Noego

„Noe był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia. Noe chodził z Bogiem” (1M 6,9).

Noe nie pasował do swojego pokolenia, był inny. Podczas gdy ludzie wokoło byli moralnie zepsuci, Noe był sprawiedliwy, ludzie wokoło grzeszyli, on był nieskazitelnym, ludzie chodzili własnymi drogami, Noe chodził z Bogiem. Pomiędzy pokoleniem czasów przed potopem i Noem była wielka przepaść duchowa; świat wychowywał swoich synów i córki, powiększając liczbę tych, którzy napełniali świat grzechem. Po drugiej stronie przepaści był Noe, wychowujący swoje dzieci według swoich wartości duchowych.

Noe miał trzech synów. Jak ich wychować, kiedy wokoło tyle zła, jak poprowadzić ich drogą Bożą i zachować od wpływu świata przeżartego grzechem? Noe nie zawiódł w roli ojca rodziny; jego świadectwo życia i posłuszeństwa Panu Bogu wywarło wielki wpływ na życie synów. Dobrze wychował swoje dzieci, co widać w tym, że rodzina w pełni zaufała świadectwu ojca o Bożym planie sądu nad żyjącym pokoleniem. W przekazie biblijnym nie znajdujemy jakiegos sprzeciwu ze strony synów wobec działań ojca, co potwierdza, że poddali się kierownictwu swojego przewodnika duchowego i za nim poszli.

Kiedy patrzymy na dzisiejsze rodziny, dostrzegamy podobną prawidłowość; jeśli rodzice, a szczególnie ojciec rodziny, trwają w wierze, zaufaniu Panu Jezusowi, to dzieci, naśladując ojca, idą tą samą ścieżką i wiele z tych dzieci dostępuje zbawienia; należą nie tylko do rodziny cielesnej, ale i do rodziny Bożej. Czy jako ojcowie jesteśmy tak skuteczni i odpowiedzialni jak Noe? Czy chodzimy z Bogiem tak jak Noe? Wszyscy odpowiedzialni rodzice wiedzą, że dzieci patrzą, słuchają, obserwują działania i zachowanie swoich rodziców, a potem to wszystko naśladują. Widzimy, jak w słowie, zachowaniu, sposobie myślenia dzieci przypominają swoich rodziców. Synowie Noego także patrzyli, słuchali, obserwowali swojego ojca Noego i naśladowali w okazywaniu czci i zaufania Bogu Stworzycielowi.

Kiedy Noe opowiedział rodzinie o planie budowy arki, z pewnością było to dużym zaskoczeniem; być może trudno było zrozumieć, o czym właściwie ojciec mówi. Być może świadectwo Noego było postrzegane jako nedoręczne albo wręcz głupie. Jak przyjąć taką wiadomość, która przekracza wszelkie dotychczasowe

doświadczenia życiowe rodziny Noego i wszystkich ludzi wokoło. Nie mamy bezpośredniego przekazu w tekście Biblii, jak zachowywali się synowie, ich żony, żona Noego. Nie wiemy, jakie pytania zadawali ojcu i mężowi, ale Biblia milcząco świadczy o tym, że ojcowskie świadectwo przyjęli i postępowali zgodnie z wolą swojego ojca, który był wykonawcą woli Pana Boga. Wszyscy, którzy weszli do arki, czynem tym zaświadczyli, że uwierzyli świadectwu swojego ojca. Akt wiary i posłuszeństwa w czynie wybawił ich od śmierci w wodach potopu, poddając osiem dusz opiece samego Stworzyciela. „**I zamknął PAN za nim**” (1M 7,16).

Ocalenie z potopu oraz wyjście z arki po ponad roku przebywania w niej było mocnym świadectwem dla całej rodziny, że Noe jest Bożym narzędziem w wypełnieniu Jego woli na ziemi, i z pewnością darzyli Noego jeszcze większym szacunkiem i zaufaniem. Ocalenie musiało wzbudzić w ich sercach wiele wdzięczności do samego Boga Wszechmogącego.

Rodzina widziała Noego składającego ofiary całopalne. Było tego tak wiele, że synowie musieli mu w tym pomagać i obserwować, z jaką gorliwością i wiarą Noe okazywał szacunek i cześć Panu Bogu, a także wdzięczność za ocalenie jego i rodziny. Gorliwość Noego w chodzeniu drogami Bożymi z pewnością stanowiła mocny i piękny wzorzec do naśladowania dla Jafeta, Sema i Chama, którzy przeżyli wspólnie wielkie doświadczenie potopu.

Noe zasadził winnicę i, mając błogosławieństwo od Pana Boga, korzystał z owocu swojej pracy; upił się. Spał w swoim namiocie odkryty na swoim posłaniu i stało się to przyczynkiem do upadku jego syna Chama, który wszedł do namiotu ojca i zobaczył go nagiego. Od grzechu Adama nagość była obrazem hańby grzechu człowieka, dlatego człowiek wstydzi się nagości przed ludźmi, tak jak powinien wstydzić się hańby swojej grzeszności.

Czy Noe zawiódł jako wychowujący ojciec w przypadku Chama? Można mieć w tym miejscu różne opinie, ale myślę, że ten incydent mógł wynikać z trudniejszego charakteru tego syna niż jego braci, którzy wiedzieli, jak się zachować w tej sytuacji, i zadbali o ojcowską cześć. Cham tego nie potrafił, być może

poszedł tam, gdzie nie powinien. Sądząc po zachowaniu Jafeta i Sema, Noe uczył swoje dzieci, że nie wchodzi się do cudzej sypialni i nie podgląda rodziców. Z tej perspektywy klątwę położoną na Chama przez Noego możemy postrzegać jako ojcowską dyscyplinę nałożoną na nieposłusznego syna, której skutki rozciągają się na przyszłe pokolenia.

Możemy spytać: czy Cham był aż tak złym synem, że należała się kara w postaci klątwy? Zdarzyło mu się przewinienie, którego konsekwencje były fatalne w skutkach, ale przecież nie wyłamał się z pomocy Noemu w przygotowaniach do potopu, nie buntował się, stanowił jedność z rodziną. Nie znamy wszystkich okoliczności bezpośrednio z tekstu Biblii, jednak w tym synu Noego było coś, co skutkowało klątwą.

Sprawy rodzinne bywają skomplikowane pomimo właściwego postępowania rodziców wobec swoich dzieci, które prezentują różne charaktery. Ojciec rodziny musi z Bożą pomocą decydować czasami w bardzo trudnych sprawach, musi podejmować drastyczne decyzje, rozsądzać pomiędzy swoimi dziećmi, wyznaczać przyszłość rodziny. Żaden odpowiedzialny ojciec nie jest z tego zwolniony, ale i żadne dziecko nie jest zwolnione z posłuszeństwa rodzicom i oddawania im należnej czci, jak mówi przykazanie:

„Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (2M 20,12).

Moc wiary Noego pozwoliła na utrzymanie jedności rodziny, przeprowadzenie ich przez potop, wybawienie ich od śmierci, która spotkała całe pokolenie grzechu i wszelkiego zła.

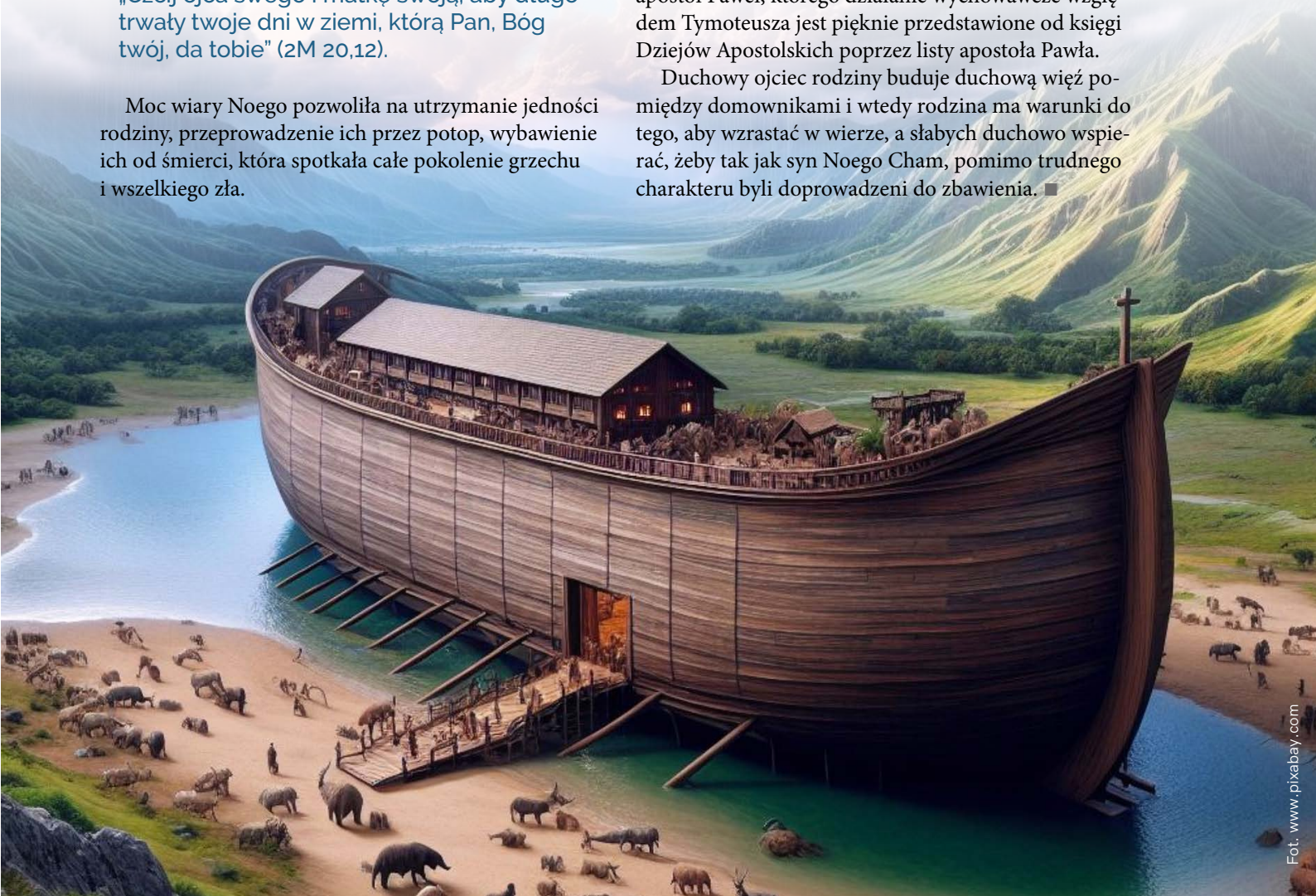
Ojcostwo stanowi wielkie wyzwanie dla każdego ojca rodziny, który swój status otrzymał od samego Boga. Dlatego ojcostwo jest odpowiedzialną służbą u Ojca w niebie, aby dzieci poznały atrybuty Tego, który jest najlepszym i najwspanialszym Ojcem. Bez wzorca niebieskiego nie wiedzielibyśmy nic o miłości Ojca do Syna i do nas, tej miłości, która przekracza wszelkie poznanie, dzięki której jesteśmy zbawieni.

„Dlatego zginał kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię” (Ef 3,14-15).

Ojcowie chrześcijanie, przypatrzmy się osobie Noego. Czy próbujecie naśladować Noego w jego pobożności, nieskazitelności, sprawiedliwości, aby stanowić dla swoich dzieci, waszych żon i współmałżonków waszych dzieci wzór do naśladowania? Nasza wiara i gorliwość mogą przyczynić się do tego, że nasze dzieci pójdą drogą wiary; nawet te dzieci, które bywają krnąbrne i nieposłuszne.

Rodzajem ojcostwa jest ojcostwo duchowe. Czasami jesteśmy ojcami duchowymi dla tych, którzy nie są naszymi synami według ciała, ale wychowanie tych dzieci duchowych ma taką samą perspektywę jak dzieci według ciała. Pięknym przykładem takiego ojcowania był apostoł Paweł, którego działanie wychowawcze względem Tymoteusza jest pięknie przedstawione od księgi Dziejów Apostolskich poprzez listy apostoła Pawła.

Duchowy ojciec rodziny buduje duchową więź pomiędzy domownikami i wtedy rodzina ma warunki do tego, aby wzrastać w wierze, a słabych duchowo wspierać, żeby tak jak syn Noego Cham, pomimo trudnego charakteru byli doprowadzeni do zbawienia. ■



Daniel Janus, Myszków

Rodzina w życiu Abrahama i Sary

Historia tej rodziny jest historią zbyt złożoną, aby móc powiedzieć: Abraham i Sara byli szczęśliwymi ludźmi, a stan ten zawdzięczali Bogu. Nie możemy też jednak powiedzieć: Abraham i Sara nie wiedzieli, czym jest szczęście, bo Bóg nie nauczył ich, jak być szczęśliwym, czy też im na to nie pozwolił.

A może życie to nie historia o szczęściu i błędnie tkwimy w przeświadczeniu, że owszem można być niezamożnym, ale **trzeba być** szczęśliwym?

Może tak bardzo chcemy być szczęśliwi, że chwytamy się każdej, nawet najmniejszej nadziei? Niestety łatwo się zawieść, kiedy nadzieja jest mirażem. Co wtedy?

O czym marzą ludzie? Na co ustawicznie zwracają swój wzrok? Jak powinien postępować człowiek, który aspiruje do tego, by „chodzić z Bogiem”?

Abraham i Sara, szukając swojego szczęścia, stworzyli rodzinę. Jednak nie taką, o jakiej marzyli, ale taką, którą dziś moglibyśmy nazwać rodziną patchworkową**. Kiedy nasze oczekiwania nie idą w parze z rezultatami, zwykliśmy mówić: „Chciał dobrze, a wyszło jak zawsze”. Abraham chciał dobrze, Sara również chciała dobrze. Czuwał nad nimi Bóg, który także chciał dobrze.

Abraham był dobrym i odpowiedzialnym mężem, takim, który szukał szczęścia i komfortu swoich bliskich. Jeszcze zanim wyszedł z Ur Chaldejskiego, wiedział, że Sara jest bezpłodna: „**Saraj była nieplodna, nie miała więc potomstwa**” (1M 11,30) i nie da mu potomka. Było to dla niego wyjątkowo przykre, o czym dowiadujemy się później: „**Abram rzekł: «O Panie, mój Boże, na cóż mi ona, skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka; przyszedł zaś spadkobiercą mojej majątności jest Damasceńczyk Eliezer»**. I mówił: «**Ponieważ nie dałeś mi potomka, ten właśnie zrodzony u mnie sługa mój zostanie moim spadkobiercą**»” (1M 15,2). Pomimo braku nawet najmniejszej nadziei na szczęście nie próbował wiązać się z inną kobietą, aby zapewnić sobie potomka. Swoją postawą dowiódł, że partykularne szczęście nie jest wartością, która zajmuje szczytową pozycję w hierarchii wartości. Udowodnił,

że rola męża polega przede wszystkim na odpowiedzialności za rodzinę.

Abraham nie był człowiekiem nieustraszonego serca. W określonych sytuacjach bał się o swoje życie i podejmował decyzje, które miały go chronić przed narażeniem życia/zdrowia na szwank:

„...skoro cię ujrzą Egipcjanie, powiedzą: to jego żona; i zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Mów więc, że jesteś moją siostrą, aby mi się dobrze wiodło ze względu na ciebie i abym dzięki tobie utrzymał się przy życiu” (1M 12,1).

Nie przeszkodziło mu to jednak w tym, aby podjąć walkę z wrogimi wojskami i uwolnić swojego bratanka z ręki ich królów:

„Abram, usłyszawszy, że jego krewny został uprowadzony w niewolę, dobrał sobie trzystu osiemnastu najbardziej doświadczonych spośród służby swego domu i rozpoczął pościg aż do Dan” (1M 14,14).

Wykazał się zatem wielką odwagą i oddaniem w trosce o rodzinę.

Sara, żona Abrahama i matka Izaaka to kobieta, która, dążąc do celu, była gotowa ponieść pewne ofiary. Tak jak Abraham chciała mieć dziecko, ale w przeciwieństwie do niego odważyła się osiągnąć swój cel kosztem rodziny, którą tworzyli:

„Rzekła więc Saraj do Abrama: «Ponieważ Pan zamknął mi łono, abym nie rodziła, zbliż się do mojej niewolnicy; może z niej będę miała dzieci». Abram usłuchał rady Saraj” (1M 16,2).

Można powiedzieć, że niepewna wizja szczęścia przysłoniła jej jasną perspektywę na życie. Sara nie potrafiła sobie również poradzić z konsekwencjami zdarzeń, o które zabiegała, bowiem sytuacja wymknęła

się spod jej kontroli i ostatecznie rozwinęła w sposób dla niej bardzo niekorzystny:

„Sara widząc, że syn Egipcjanki Hagar, którego ta urodziła Abrahamowi, naśmiewa się z Izaaka, rzekła do Abrahama: «Wypędź tę niewolnicę wraz z jej synem, bo syn tej niewolnicy nie będzie współdziedzicem z synem moim Izaakiem»» (1M 21,9).

Zmusiło ją to do podjęcia drastycznych kroków, a więc nie zważając na uczucia Abrahama wobec jego syna Ismaela, zażądała, by ten odszedł wraz ze swoją matką – Hagar.

Narratorem tej historii był jednak Bóg i – niezależnie od tego, jakie starania podejmowali lub jakich nie podejmowali Abraham i Sara – opowiedział tę historię od początku do końca. Pan złożył Abrahamowi obietnicę dotyczącą istoty jego szczęścia i zamierzał temu małżeństwu dać to, co uczyniłoby ich najszczęśliwszymi ludźmi spośród wszystkich żyjących. Obietnica ta obwarowana została jednak niejedną próbą. Pierwsza polegała na sprawdzeniu wierności i wytrwałości Abrahama, Bóg sprawdzał je przez 25 lat. Druga próba polegała na sprawdzeniu posłuszeństwa – zalecił, by Abraham odprawił swojego syna, którego kochał – Ismaela. Abraham postąpił zgodnie z wolą Bożą wbrew sobie. Trzecia próba polegała na sprawdze-

niu wiary – Bóg zażądał dla siebie Izaaka, a Abraham, wierząc w obiecaną przyszłość swojego syna, wierzył, że powstanie nawet z umarłych tylko po to, żeby słowa Pana się spełniły. Abraham rozumiał, że to, co mówi Bóg, jest prawdą, nie kłamstwem.

Po krótkiej lekturze wyłania się pewien obraz rodziny. Jest to rodzina targana pragnieniami, czasem im ulegająca. To rodzina, która szuka swojego szczęścia. Bóg z kolei nakłada na głowę tej rodziny olbrzymią odpowiedzialność, która niestety nie dotyczy tylko jego samego, ale też wszystkich jej członków. Łatwo podjąć decyzję, której konsekwencje będą dotyczyć tylko i wyłącznie nas samych. Dużo trudniej podjąć decyzję, której skutki dotkną całej rodziny. Wymaga to bezmiaru wiary i bezgranicznego zaufania. Jaką decyzję podejmiesz ty? Czy w twoim życiu jest miejsce dla Boga i roli, jaką odegra? Czy może zdegradowałeś Go do roli statysty? ■

*Dla określenia relacji człowieka z Bogiem biblijni autorzy pisali czasem o tym pierwszym, że „chodził z Bogiem”, co można odczytać z kolei jako synonim bycia „mężem Bożym”.

**Rodzina patchworkowa nazywana również rodziną zrekonstruowaną lub wielorodzinną. Powstaje w wyniku ponownego zakładania rodzin przez jednego lub oboje rodziców po rozwodzie lub owdowieniu. Składa się z dwojga partnerów posiadających dzieci ze swoich poprzednich związków i często również posiadających dziecko z nowego związku.

Rejon Morza Martwego.
Fot. www.pixabay.com



Czesław Bassara, Piasek

Co o mnie powie mój syn/moja córka?

Historia Abrahama to historia rodziny, która pomimo licznych perypetii koncentrowała się na Bogu. Była to rodzina, która pragnęła Bożego błogosławieństwa. Dla tej rodziny pojawienie się dziecka stało się niezwykle ważne. Abraham i Sara wiedzieli, że dziecko jest błogosławieństwem z rąk Boga.

Izaak mógł być ze swojego ojca dumny. Gdybyśmy mieli możliwość zapytać go po śmierci ojca, za co ceni Abrahama, to bez wahania mógłby nam powiedzieć:

Mój ojciec zostawił swój kraj, Mezopotamię, i wyszedł, nie wiedząc dokąd. Podziwiam go za jego zaufanie Bogu!

Kiedy mój dziadek umarł w Haranie, mój ojciec poszedł dalej, tam, dokąd prowadził go Bóg. W Kanaanie mieszkali już ludzie, ale mój ojciec nie bał się ich, bo ufał Bogu!

Mój ojciec wiedział, jak rozwiązywać konflikty rodzinne. Dzięki takiemu podejściu, mój kuzyn Lot wybrał dolinę Sodomy i Gomory. Mój ojciec nie miał wielkich materialnych ambicji.

Mój ojciec kochał moją matkę. Miał dwa potknięcia, ale wyglądało na to, że to zrobił za zgodą mojej mamy. Nie powiedział w dwóch przypadkach, że to jego żona. Dobrze, że Bóg zainterweniował, mój ojciec natychmiast się zreflektował i naprawił swój błąd.

Mój ojciec nauczył się budować ołtarze. Nieraz spotkałem go pogrążonego w modlitwie. On naprawdę poważnie traktował Boga!

Mój ojciec naprawdę troszczył się o naszą rodzinę. Kiedy pojawił się głód, nie pozwolił jej umrzeć. Powędrował do Egiptu. Nie bał się ryzyka, to znaczy ryzyka wiary.

Mój ojciec potrafił współczuć. Kiedy dowiedział się o problemie Lota, którego uprowadzili terroryści, zabrał 318 sług i odbił swojego bratanka. Bardzo cenił więzi rodzinne. Kiedy Bóg powiedział mu o zagładzie Sodomy, ogarnęło go współczucie i troska o los tych, którzy, być może, naśladowali Boga. W końcu uratował swojego bratanka. Szkoda, że żony mojego kuzyna nigdy nie zobaczyłem na oczy. Zamieniła się w słup solny. Za bardzo patrzyła wstecz.

Mój ojciec bardzo chciał mieć dzieci, szczególnie mnie. Bóg zawarł z nim przymierze i powiedział mu

wyraźnie, że ja przyjdę na świat, i on czekał. Zdarzyło się, że miał z tym czekaniem problem i rozeźmiął się, jednak opanował swą niecierpliwość. Później moja mama się roześmiała, bo z ludzkiego punktu widzenia było to śmiechu warte. Ale jak się cieszyli, kiedy w końcu zacząłem płakać w ich namiocie.

Mój ojciec był zafascynowany Bogiem. Kiedyś Bóg mu powiedział, żeby złożył mnie na ofiarę i on zrozumiał to całkowicie dosłownie. Szliśmy razem, a on milczał. Przerwałem milczenie, bo coś mi się nie zgadzało. Nie widziałem niczego, co moglibyśmy złożyć na ofiarę. On patrzył mi w oczy i powiedział, że Bóg obmyśli. Na



miejsu dowiedziałem się, że chodzi o mnie. Ojciec patrzył na mnie kochającym wzrokiem i robił to, czego oczekiwał od niego Bóg. Przeżywał w sercu mój los. Oddał mnie w rękę Boga. Na własnej skórze przeżyłem, co to znaczy być posłusznym Bogu. Ojciec był bardzo praktycznym nauczycielem. Tak jak wierzył, tak robił. Liczył się z Bogiem. W efekcie nic mi się nie stało, nawet włos mi z głowy nie spadł. Dowiedziałem się, że mój ojciec bardzo poważnie traktuje Boga. Oczywiście, cieszę się, że Bóg w moje miejsce przygotował baranka. On zastąpił mnie tak samo, jak Jezus Chrystus na krzyżu zastąpił grzeszników.

Mój ojciec spotykał ciekawych ludzi. Zdarzyło mu się spotkać króla Sodomy, ale nie poszedł na żaden kompromis. Ufał Bogu i brzydził się grzechem. Potem ten król zginął. Mój ojciec przez wiele lat swoim życiem składał świadectwo, jak wielki jest Bóg! Obserwując życie mojego ojca, musiałem liczyć się z wielkością Boga.

Pewnego razu mój ojciec spotkał tajemniczego gościa z Salemu. To był król, kapłan i chyba prorok w jednej osobie. Nazywał się Melchisedek i przyjął mojego ojca chlebem i winem. To wyglądało na Wiecznię Pańską na wiele lat, zanim umarł Zbawiciel świata,

Pan Jezus Chrystus. Melchisedek reprezentował Boga Najwyższego i pobłogosławił mojego ojca. Mój ojciec nie stronił od ludzi, którzy byli w stanie przynieść błogosławieństwo. Od tego czasu dawał też dziesięcinę; było to na długo przed przekazaniem zakonu, zwanego Mojżeszowym. Ciągłe obserwowałem, jak Bóg naprawdę mojemu ojcu błogosławił.

Mój ojciec do tego stopnia kochał Boga, że nie bał się przymierza z Nim. Bóg go traktował poważnie, chyba dlatego, że mój ojciec poważnie traktował Boga. Bóg ciągle przypominał mojemu ojcu o Swoim przymierzu. Przez mojego ojca miały być błogosławione wszystkie narody ziemi. Mój ojciec stał się protoplastą narodu, który miał pokazać całemu światu, jak żyć dla Boga. Na znak przymierza mój ojciec zarządził obrzezanie. Nikt nie był w stanie przeciwstawić się jego autorytetowi. To poprzez nasz naród miał przyjść na świat ten Baranek, który gładzi grzech całego świata. Jak bardzo się cieszę, że swoim życiem pokazał mi, jak żyć dla Boga. Mój ojciec zawarł to przymierze i dziś nazywany jest ojcem wiary. Jestem dumny z mojego ojca i bardzo pragnę go naśladować.

Ojcowie, a co o nas powiedzą nasze dzieci? ■



Konrad Płudowski, Piasek

Elkana, Anna i Samuel

Tysiące małżeństw stara się o dzieci bezskutecznie. Co piąte małżeństwo boryka się z taką sytuacją, a z dekady na dekadę problem staje się większy.

Zarówno u kobiety, jak i mężczyzny wieloletnie starania o dziecko mogą wywoływać frustracje, lęk, gniew, a nawet wstyd... Im dłużej się starają, tym pojawia się większe napięcie emocjonalne. Z biegiem lat zanika nadzieja, która często przeradza się w obwinianie współmałżonka o taki stan rzeczy. Obecnie coraz bardziej i śmielej porusza się tematy bezpłodności i powoli przestaje to być tematem tabu.

W czasach gdy żyli Elkana i Anna (małżeństwo) bezpłodność była uważana przez społeczeństwo za oznakę Bożej nieprzychylności. Z takim bólem borykały się również Sara, Rebeka czy Rachela.

Anna i Elkana mimo upływu lat nie posiadali potomstwa. Oboje byli gorliwymi, pobożnymi osobami stawianymi przez Biblię jako wzór do naśladowania, lecz nie mieli dzieci. Dla obojga z nich była to sytuacja bardzo przygnębiająca. Elkana był wyrozumiały dla Anny i próbował ją pocieszać na wiele sposobów, lecz z miernym skutkiem. Przygnębienie Anny z powodu braku potomstwa było również potęgowane przez nastawienie do niej najbliższych osób (1Sm 1,6), co skutkowało wielkim żalem do tego stopnia, że przestała jeść (1Sm 1,15-16). W takiej sytuacji Anna zaczęła jeszcze bardziej gorliwie się modlić. Jej modlitwa była głęboka i nieustająca. Żarliwość wypowiedzianych do Stwórcy słów była tak wielka, że kapłan będący świadkiem jej modlitwy odebrał ją, jakby była pod wpływem alkoholu.

Żadna modlitwa do Boga, naszego Stworzyciela, od którego pochodzi wszelkie ŻYCIE, nie zostaje zlekceważona.

Nigdy nie znajdziemy pewnej (jednoznacznej) odpowiedzi, dlaczego Bożą wolą jest, aby niektóre małżeństwa pozostawały bezdzietne. Nasze przypuszczenia i założenia bardziej przybierają odcień spekulacji niż zrozumienia Bożej woli (planu). Niemniej jednak Boże Słowo jasno nas uczy, że dzieci są darem Bożym (Ps 127,3-5). On jest autorem i dawcą życia. Jako suwerenny Bóg decyduje o życiu i kształtuje je na swój obraz i według swojego planu. Bóg, stwarzając dziecko, nadaje mu unikalne cechy i kształt (Ps 139,13-16). Tak więc

życie rozpoczyna się w momencie poczęcia i rozwija w łonie matki.

Żarliwa modlitwa Anny była połączona z pewnym poświęceniem. Polegało ono na tym, że kiedy Bóg spełni jej głębokie pragnienie, wtedy ona odda, poświęci to dziecko Jemu. I tak się stało. Anna urodziła chłopca i nadano mu imię Samuel („wyproszony od Boga”).

Kiedy Samuel skończył trzy lata, Anna oddała go do służby w świątyni.

To był dla niej trudny moment. Bóg zawsze błogosławi nasze dobre decyzje. Dla Boga kluczową sprawą jest fakt, czy jesteśmy wierni. Wierność Bogu polegała na tym, że Anna oddała dziecko do służby w świątyni. Biblia pięknie opisuje ten moment: „...**zaprowadziła go, aby stanął przed obliczem Pana i pozostał tam na zawsze**” (1Sm 1,22b). Wielce wymowny w tym wierszu jest kierunek życia, jaki Samuelowi „nadali” rodzice:

- zaprowadzili go do świątyni,
- stawili go przed obliczem Boga,
- pozostał w tej służbie aż do śmierci.

Jako rodzice w powyższym kontekście powinniśmy również rozważyć werset z Przypowieści Salomona 22,6 (dotyczy również dziewczynek). W dobie pogoni za sukcesem i przemijającym błichtem „świeckich światła” jesteśmy odpowiedzialni, aby pokierować nasze dzieci w kierunku Pana Jezusa. On na nie czeka (Mk 10,14)! Nie jest możliwe jednoczesne wychowywanie dziecka dla świata i dla Pana. Te dwa kierunki są nie do pogodzenia ze sobą, a w ostateczności prowadzą do obłudy. Jak wychowujemy nasze dzieci? Czy dbamy o ich rozwój duchowy i pilnujemy, czym w ciągu tygodnia się karmią?

Samuel miał błogosławiony start w swoim życiu dzięki gorliwym i wiernym rodzicom. Od wczesnych lat był w świątyni i został postawiony przed obliczem Pana. To wniosło w jego życie ogromny potencjał, a niedługo po tym usłyszał Boży głos i był Mu posłuszny. Samuel dorastał w domu pełnym miłości i czci dla Boga. Elkana i Anna pielegnowali jego duchowy rozwój od najmłodszych lat, ucząc go słuchania głosu Boga i podążania za Jego wskazówkami. Wychowanie Samuela pokazuje, jak ważne jest wpajanie dzieciom silnych wartości moralnych i wychowywanie ich w duchu głębokiego poczucia celu. Całe życie Samuela jest wspaniałym wzorem i zachętą dla nas dzisiaj. Samuel jak i jego rodzice wiernie służyli Panu. Był potem wspaniałym narzędziem w rękę Pana, a dla nas wzorem. Potencjał małego chłopca nie został zmarnowany. Samuel stał się dla Izraela unikalnym prorokiem pełniącym funkcje kapłańskie. Jego styl życia zachwyca. Ten kierunek nadali mu rodzice, a potem jako Boży sługa był szczęśliwy. Służył w czystości serca i wielkim oddaniu dla Stwórcy, od którego ta piękna historia miała swój unikalny początek. Czy nie tego samego pragniemy dla naszych dzieci? ■

Mark Swaim, USA /
tłum. z angielskiego Andrzej Pudzisz

Rodzina Tymoteusza

„Dziękuję Bogu (...), gdy nieustannie mam cię w pamięci w moich modlitwach (...), wspominając twoją nieobłudną wiarę, która zamieszkała najpierw w twojej babci Lois i w twojej matce Eunice, a jestem przekonany, że i w tobie” (2Tm 1,3-5).

Wspaniałą rzeczą jest znać Boże przebaczenie i zbawienie! Jest to zawsze ekscytujące móc usłyszeć świadectwo o tym, jak ktoś przyszedł do wiary w Pana Jezusa Chrystusa. Niektórzy zostali wyrwani z bardzo trudnych okoliczności – wychowani w rozbitych rodzinach, daleko od Boga, zanurzeni głęboko w grzechu. A jednak nikt nie jest poza zasięgiem Bożej łaski i Jego mocy oraz chęci, by zbawić. Bóg jest Zbawicielem grzeszników... takich jak ja!

Ale jeszcze większym błogosławieństwem jest być wychowanym w chrześcijańskim domu, gdzie czyta się Biblię, czci się Chrystusa, a Boża miłość przemieniając serce wnosi pokój, bezpieczeństwo i stabilność w różne relacje.

Nie była to jednak w pełni sytuacja Tymoteusza. Jego ojciec opisany jest jako poganin i Pismo Święte nie przedstawia go jako wierzącego (Dz 16,1). Jednak Tymoteusz miał wierzącą babcię i matkę i to od nich usłyszał o Bogu i Panu Jezusie Chrystusie, co ostatecznie doprowadziło go do wiary. Matka i babcia odegrały kluczową rolę w kształtowaniu charakteru Tymoteusza i wspieraniu jego duchowego rozwoju od najmłodszych lat.

Jestem wdzięczny za to, że wychowałem się w chrześcijańskiej rodzinie. Mój ojciec nawrócił się na studiach, a mama przyszła do wiary w Chrystusa podczas krucjaty Billy'ego Grahama. Poznali się na studium biblijnym i niedługo potem pobrali. Wychowali dla Pana siedmioro dzieci. W każdy piątek wieczorem chodziliśmy na spotkania dla dzieci, gdzie słuchaliśmy opowieści biblijnych i dowiadaliśmy się o potrzebie zbawienia od grzechu. Każdego wieczoru przy stole mój ojciec czytał Pismo Święte i modlił się za każde ze swoich dzieci. Każde święto cieszyło nie tylko ze względu na aspekty kulturowe, ale także ze względu na

duchowe znaczenie, które się za nim kryło. Przebywanie w takim domu było wielkim błogosławieństwem i dziękuję Bogu za moje chrześcijańskie wychowanie i za wpływ, jaki na mnie wywarło.

Mogę sobie tylko wyobrazić młodego Tymoteusza spędzającego czas ze swoją babcią Lois i jak w tych wczesnych dniach chrześcijaństwa słyszał o tym, jak poznała Jezusa jako swojego Mesjasza i Pana. Żyła inaczej niż inni i wychowała swoją córkę Eunice dla Chrystusa. A kiedy Tymoteusz przyszedł na świat, te dwie pobożne kobiety spędziły wiele godzin, ucząc go o grzechu i zbawieniu, które jest w Chrystusie. Przypomina mi to matkę Mojżesza, która dzięki Bożej opatrności mogła nauczyć go Bożych dróg, zanim został oddany do pałacu i wychowany jako syn faraona.

Wiele lat później Mojżesz napisze o przykazaniach Bożych, że lud powinien pilnie nauczać ich swoje dzieci i mówić o nich, gdy są razem w domu lub idą drogą, gdy są w podróży, kiedy się kładą i kiedy wstają (5M 6,7). Kilka rozdziałów dalej Mojżesz wypowiada ponownie podobne słowa. Bóg wie, jak łatwo nasze serca mogą ulec zwiedzeniu i jak szybko potrafimy odwrócić się od żywego Boga. Mówiąc więc o słowach Bożych, Mojżesz napomina nowe pokolenie, aby nikt nie zapominał

„uczyć ich swoje dzieci i mówić o nich, gdy siedzisz w domu, gdy jesteś w drodze, gdy się kładziesz i gdy wstajesz” (5M 11,19).

Co za błogosławieństwo żyć w domu, w którym Chrystus jest w centrum, Słowo Boże jest szanowane, czytane i znane. Oby nasz wpływ był taki, by kolejne pokolenia podążały za naszym przykładem i w swoim pokoleniu, tak jak my w swoim, chodziły Bożymi drogami. ■

Dawid Dorda, Ustroń Nierodzim

Konsekwencje naszych decyzji

Biblia w wielu miejscach umożliwia nam wgląd w życie rodzinne bohaterów opisanych na jej kartach. Świadek to jest bardzo prawdziwe, choćby ze względu na fakt, jakich szczegółów się z niego dowiadujemy. Mamy do czynienia z prawdziwymi ludźmi, mającymi swoje wady i popełniającymi błędy, a nie z ich ugrzecznonymi i „uświęconymi” wersjami, jakie mogłyby być bardziej pożądane dla lepszego ich przedstawienia i wzmocnienia przekazu... Gdyby o to chodziło. Biblia jednak nie potrzebuje „urodzonych świętych” z hagiograficznymi CV. Nie wymaga ich. Wystarczy Abraham, który bał się o swoje życie, krętać Jakub, tracący czasem cierpliwość Mojżesz, zrezygnowany Elias i wielu innych niedoskonałych ludzi, których Bóg użył do wykonania swojego dzieła i umieścił w swoim planie, pomimo ich wad i niedoskonałości.

Jednym z takich przykładów Bożego działania jest historia rodziny Elimelecha, chociaż on sam wspomniany jest już tylko pośmiertnie. W czasach, gdy rządzili sędziowie, żył on wraz ze swoją żoną, Noemi, oraz dwoma synami, Machlonem i Kilionem, w Betlejem lub jego okolicach. Głód, który nastał w tamtym okresie, spowodował jednak, iż rodzina ta postanowiła przenieść się na teren Moabu i tam zamieszkać. Ich motywacje na pierwszy rzut oka nie były złe.

Prawdopodobnie zrobili to z troski o swoich synów, których imiona znaczyły prawdopodobnie *chorowity* i *wątlę*. Chcieli zapewnić im jak najlepsze warunki, co było trudne w dotkniętej głodem Judzie. Co więcej, prawdopodobnie chcieli zapewnić im możliwość przetrwania w ogóle. Dziś, w czasach obfitości, a często nawet przesytu, zapominamy, dlaczego starsze pokolenia – naszych dziadków, pradiadków i dalsze, były tak zdrowe, wytrzymałe i długowieczne. Brutalna prawda jest taka, że nasze postrzeganie pomija fakt, że tylko zdrowi i wytrzymali przeżywali trudne warunki, głód, chłód i brak podstawowej opieki medycznej. Krótko mówiąc, chorowici i wątlę zapewniali rzędy małych grobów. Jak mawiała babcia mojego znajomego: „achu, achu i do piachu”...

Elimelech i Noemi na pewno chcieli dla swoich synów jak najlepiej, może nawet byli zdesperowani, widząc, jak ciężko znoszą panujący głód. Podjęli więc radykalną decyzję...

Kiedy jednak Noemi wraca do Betlejem, delikatnie mówiąc, nie jest zadowolona ze skutków, jakie ich

przeprowadzka do Moabu przyniosła. Elimelech nie żyje, Machlon nie żyje, Kilion nie żyje. Noemi pozostała sama. Była z nią jedynie jej synowa, Rut, wdowa po Machlonie.

Zadziwiające jest natomiast nastawienie Noemi. Ziemia, którą Bóg dał Izraelowi, była ich dziedzictwem i miała być ich domem. Mieli zapewnioną ochronę i powodzenie, jeśli tylko trzymać się będą Pana. Jak wiemy jednak z Księgi Sędziów, na ogół woleli trzymać się wszystkiego, tylko nie Pana, przez co później cierpieli. Ponosili skutki własnych wyborów i decyzji. Być może Elimelech i Noemi byli bogobojnymi ludźmi, którzy nie przyczynili się do rozwoju sytuacji, jaka miała miejsce wtedy w Izraelu. W Księdze Sędziów nieszczęścia spadające na Izraelitów były spowodowane odejściem od Pana. Głód, o którym mowa na początku Księgi Rut, prawdopodobnie był jednym z tych nieszczęść, zwłaszcza, że miał miejsce w okresie sędziów.

Noemi mówi, że Pan napoił ją goryczą, niejako obwiniając Boga za jej nieszczęścia:

„bogata wyszłam, a Pan zgotował mi powrót w niedostatku”, „Pan wystąpił przeciwko mnie, a Wszchemogący zło mi zgotował...” (Rut 1, 21).

Jak widzimy, Noemi sama o sobie mówi, że nie była biedna, więc może wcale nie była tak zdesperowana, jak mogłoby się wydawać. Tego nie wiemy. Nie wiemy też, co by się stało, gdyby cała rodzina pozostała w Betlejem. Może jej synowie dożyliby późnej starości... Tego też nie wiemy. Wiemy natomiast, że w Moabie żyli przez jakiś czas, synowie nawet zdążyli znaleźć sobie żony, jednak dość szybko umarli, nie pozostawiając po sobie potomków. Noemi, jak widać, winą za ten stan rzeczy jakby obarcza Boga, który jej to rzekomo zgotował. Jest to ten sam Bóg, „którego ziemię” postanowiła opuścić i udać się do ziemi, w której się Go nie czuło, do ziemi, gdzie ofiary składano bogom moabskim, ziemi, której Pan nie dał Izraelitom ani też nie zapewnił ich, że będzie się im w niej powodziło. W pewien sposób Noemi i jej rodzina wyszli spod ochrony Pana i postanowili radzić sobie na własną rękę.

Jak łatwo jest nam przyjmować podobne nastawienie. Kiedy widzimy kłopoty, uznajemy, że trzeba działać. Nasze motywacje mogą być rozumowo jak



najbardziej właściwe, jednak czy pytamy Pana o radę? Czy staramy się postępować zgodnie z wolą Pana, który nieprzypadkowo umieścił nas i naszą rodzinę w konkretnym miejscu i czasie, bo mamy tam coś do zrobienia, bo ma dla nas jakiś cel, ma plan, którego częścią jesteśmy? Czy też działamy reaktywnie i wybieramy opcję, która nam wydaje się w danej chwili najlepsza, nie pytając Boga o radę, nie prosząc Go o prowadzenie, a kiedy wszystko „wybuchą nam w twarz”, wtedy wołamy: „Boże, jak mogłeś do tego dopuścić?” albo coś podobnego. Bóg nie prowadzi nas na smyczy. Nie ogranicza nas na każdym kroku. Więcej, i tak nas ochrania, i tak nie spuszcza z nas wzroku. Jednak nie niweluje negatywnych skutków naszych decyzji. Daje nam znać o sobie. Woła nas do siebie. Nieraz dopuszcza dotkliwą stratę, żebyśmy się opamiętali. Najczęściej jednak to my pierwsi odchodzimy z prostej, bezpiecznej drogi, którą

nas prowadził, i teraz jak małe dziecko, które wyrwało się z ręki prowadzącego je ojca i wlazło w pokrzywy, mamy pretensje. Czy Bóg chciał, żebyśmy odchodzili i narażali się na to wszystko?

Teraz pomyślmy, że nie tylko my sami się narażamy, nie. My ciągniemy „w te pokrzywy” całą naszą rodzinę. Konsekwencje dotyczą nie tylko nas. Bóg nas nie porzuca, tak jak nie porzucił Abrahama, Jakuba, Mojżesza czy Eliasza. Nie porzucił także Noemi. Bóg wiedział, że Elimelech i Noemi zamieszkają w Moabie i przez to sprawił, że Rut, Moabitka, wróciła ze swoją teściową do Betlejem, została żoną Boaza i w konsekwencji prababką Dawida, drugiego króla Izraela. Bóg jest w stanie zrobić coś pozytywnego nawet z naszych błędów i upadków, ale równie dobrze może użyć naszego posłuszeństwa i wiary, jak użył w przypadku Noemi i Rut, ale o tym następnym razem. ■

Tomasz Stańczak, Wrocław

Rodzina Lidii w Filippi

„Przysłuchiwała się też pewna bogobojna niewiasta, imieniem Lidia, z miasta Tiatyry, sprzedawczyni purpury, której Pan otworzył serce, tak iż się skłaniała do tego, co Paweł mówił. A gdy została ochrzczona, także i dom jej, prosiła, mówiąc: Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie. I wymogła to na nas” (Dz 16,14-15).

Lidia urodziła się w Tiatyrze /dzisiejsza Turcja/. Było to miasto słynące z produkcji purpurowego barwnika. Co sprowadziło ją z tak daleka do Filippi? Po ludzku wydaje się, że był to handel. Jednak gdy dokładniej czytamy cały fragment z 16 rozdziału Dziejów Apostolskich, widzimy, że inicjatywa została podjęta przez suwerennego Boga.

Ten Bóg tak kieruje życiem Lidii, że jako pogan-ka i bizneswoman wyrusza w długą drogę do miasta Filippi dla celów, jak się jej wydaje, zarobkowych, ale Pan chciał, aby tam spotkała Jego wybranych misjonarzy: Pawła, Łukasza i Sylasa, których Pan także przekierował w ponadnaturalny sposób (wizja), aby trafili akurat do Filippi, i gdy są już na miejscu, Bóg łączy ich drogi z drogami Lidii. Podziwiamy wspaniałomyślność naszego Boga, że jest gotów tyle uczynić, abyśmy ty i ja mogli usłyszeć ewangelię Jego Syna, Pana Jezusa.

Kolejny wyraz suwerennego działania Boga:

„Pan otworzył serce, tak iż się skłaniała do tego, co Paweł mówił”.

Brat David Gooding w tak precyzyjny sposób opisał ten moment otwarcia jej serca:

„Oświecająca moc Ducha przykuwa uwagę i wypełnia umysł wyczuwalną świadomością i pewnością, że to, co słyszymy, jest słowem Bożym, wypowiedzianym bezpośrednio i osobiście przez Pana do naszego serca. Lidia odpowiedziała wiarą w Pana Jezusa. Spotkała Boga, którego szukała”.¹

Jednak suwerenne działanie Boga nie pozostawia Lidii bez możliwości wyboru. Widzimy także jej osobistą

odpowiedzialność – przyjmuje przez wiarę wieść o Zbawicielu, Jezusie i wydaje się, że od razu przyjmuje chrzest. To wydarzenie jest tak w jej życiu przemieniające, że jej rodzina, widząc to, jest zachęcona i także zawraca na Drogę Pańską. Tak więc fizyczna rodzina Lidii w krótkim czasie staje się rodziną chrześcijańską.

Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl, jak Bóg prze-aranżował okoliczności w twoim życiu, abyś mógł być zbawiony. Czy nie jest to właściwa chwila, aby skłonić głowę i uwielbić za to Pana?!

„Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie. I wymogła to na nas”.

Czy jej dom będzie tym, czym powinien być każdy chrześcijański dom: „Ja i mój dom służyć będziemy Panu”? Czy wdzięczność, że Bóg ją przyjął, sprawi, że będzie Mu teraz służyć w pokorze i z oddaniem? Biblij-na narracja życia Lidii pokazuje, że odpowiedź brzmi: Tak! Po nawróceniu Lidii widzimy natychmiast, jak jej wiara jest czynna w miłości. Lidia z radością oferuje gościnę Pawłowi i jego grupie; w ten sposób szybko podążyła nie tylko za wczesną chrześcijańską praktyką gościnności (Rz 12,13; 1Tm 3,2; Hbr 13,2; 1P 4,9; 3J 5-8), ale także dzieliła się dobrami materialnymi z tymi, którzy nauczają Słowa Bożego (Gal 6,6; por. 1Kor 9,14).

„Gdy zaś wyszli z więzienia, wstąpili do Lidii, a ujrzawszy braci, dodali im otuchy i odeszli” (Dz 16,40).

Historia kończy się uwolnieniem misjonarzy z więzienia. Dokąd w tej sytuacji zapragnęli się udać? Idą tam, gdzie czuli się jak w domu – do Lidii i jej rodziny. To była ich ostatnia wizyta u Lidii, gdzie zgromadzili się także inni członkowie początkującego

¹ Gooding, David. Changing us for Glory: Daily Readings on God's Transforming Power (str. 229-230). (Function). Kindle Edition.



zboru. Niewykluczone, że przynajmniej na początku jej dom rodzinny stał się miejscem regularnych spotkań tworzącego się zboru. Ten zбір w Filipi stał się bardzo pomocny w misyjnej służbie Pawła. Apostoł Paweł był za ten zбір bardzo wdzięczny Panu (Flp 2,25 i 4,10).

Czego uczy nas Lidia?

Autentyczna wiara w Pana Jezusa jest czynna w miłości (Gal 5,6).

- Szczere nawrócenie jednego członka rodziny, kobiety czy mężczyzny, może mieć wielki misyjny wpływ na resztę rodziny.
- Dom i zasoby po nawróceniu już nie są tylko nasze, ale należą do Pana. Dzielimy się nimi chętnie z braćmi w zborze dla dobra Bożej misji. „Ja i mój dom służyć będziemy Panu” - to było motto życia wspaniałego przywódcy Izraela, Jozuego.
- Rodzina chrześcijańska przez otwartość swego domu i gościnność może mieć wspaniały wpływ na całą zborową rodzinę, a przy okazji sama być ubłogosławiona.

Nagrodą dla Lidii było to, że zбір, któremu pomagała się rozwijać, stał się pierwszym i prawdopodobnie najbardziej finansowo wspierającym zbozem w misji Pawła (Flp 4,15-20).

Lidia jest przykładem dla kobiet i mężczyzn, aby nasze domy i rodziny były całkowicie poświęcone Panu, Jego misji i zborowi, a przyjdzie nam cieszyć się wieczną, Bożą nagrodą. ■

Marek Nalewajka, Piekary Śląskie

Rodzina pod ochroną (Neh 4)

Misja Nehemiasza zaczęła się od jego rodziny. Wiadomo o tragicznej sytuacji ludności w Jerozolimie przekazał mu jeden z jego braci, Hanani (Neh 1,2). Nie wszyscy wierzący pielęgnują więzy rodzinne z własnym rodzeństwem – Nehemiasz tak. W późniejszym czasie powierzył swojemu bratu zarząd nad miastem – czyli umiał współpracować w rodzinie.

Oprócz imienia ojca – Chakaliasz – nie wiemy nic więcej o jego rodzinie. Prawdopodobnie był eunuchem i nie mógł się ożenić. Jednak w jego życiu i służbie możemy zauważyć troskę o inne rodziny – los narodu izraelskiego zależał od losu poszczególnych rodzin.

Nehemiasz po modlitwie wstawia się u króla za swoim miastem, gdzie są groby jego ojców, ale równocześnie chce zatroszczyć się o los swojego narodu.

Mężczyźni w świecie często traktują rodzinę i dom jako dodatek do życia. Gdy zechcą, porzucają żony i dzieci albo są niewierni zobowiązaniom. Wielu czytelników naszego magazynu może zaświadczyć, że historie ich rodzin przed poznaniem Zbawiciela były trudne. W mojej mężowie zdradzali swoje żony, przepijali pieniądze, podawali jeden drugiego do sądu o majątek itp. Naród izraelski traktował więzy rodzinne poważnie, szczególnie błogosławieństwa związane z posiadaniem synów:

„Błogosławiony każdy, który się boi Pana, który kroczy jego drogami! Owoc trudu rąk swoich spożywać będziesz, będziesz szczęśliwy i dobrze ci się powiedzie. Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, dzieci twoje jak sadzonki oliwne dookoła stołu twego. Tak oto błogosławiony będzie mąż, który się boi Pana!” (Ps 128,1-4).

Jednak czytając historie Starego Testamentu, widzimy, jak nawet to błogosławieństwo niszczył grzech. Czytamy o rozwodach, czytamy o konkubinach, czytamy o wielożeństwie. Niewłaściwe relacje małżeńskie odbijały się na życiu dzieci (zobaczmy przykład poligamicznej rodziny Jakuba i nastawienie braci do Józefa).

Tragiczna sytuacja spalonego i niezabezpieczonego miasta odbijała się na losie rodzin, które w nim mieszkaly. Nehemiasz otrzymał niepokojące informacje i postanowił działać!

Zaczął od modlitwy. Otrzymał pozwolenie od króla, dostał środki do zrealizowania zadania, przybył na miejsce, zbadał sytuację, przemyślał plan i znalazł posłuch wśród mieszkańców Jerozolimy, którzy w jedności (za wyjątkiem dostojników z Tekoa) podjęli się niesamowitego zadania.

Nehemiasz przełał swoją wizję i zapal w serca ludzi, którzy dostrzegli, że troszczy się o nich i ich rodziny. Zaczynając od rodziny arcykapłana, który dał dobry przykład, mieszkańcy gorliwie zabrali się do ciężkiej pracy. Ważne zadanie, które mieli wykonać, było tak wielkie i ambitne, że przez prawie 90 lat nikt nie odważył się go podjąć.

Praca postępowała szybko naprzód i wzbudziła niechęć, zawiść i wrogość sąsiadów. Jednak presja ze strony Arabów, Ammonitów i Aszdodytów nie była jedynym zagrożeniem; ogrom wykonywanej pracy niemal przygniatał Żydów i wywoływał zniechęcenie. Pozornie niekończące się stosy gruzu wyczerpywały ich siły i zapal (w. 10).

Zagrożeniem dla rodziny są nie tylko naciski z zewnątrz, ale też sytuacja wewnętrzna. Nasz kraj dąży do materialnego dobrobytu, jednak często dobrobyt osiąga się w taki sposób, że poświęca się coraz więcej czasu na pracę, kosztem czasu dla rodziny. Skutkuje to osłabieniem więzi rodzinnych, a wśród rodzin wierzących obniżeniem więzi duchowych. Nadmierne przepracowanie ojców niekoniecznie pomaga ich rodzinom!

Wtedy wrogowie zaczęli stosować propagandę, wpływając na Izraelitów, którzy nie mieszkali w Jerozolimie. Wojna psychologiczna osiągnęła skutek i zagrażające wiadomości dotarły do odbudowujących (w zależności od rękopisów i przekładów biblijnych można doczytać się zarówno ostrzeżenia, jak i nawoływanie do ewakuacji z miasta).

Gdy budowniczzy zaczęli obawiać się nadchodzącego ataku, Nehemiasz zareagował.

Stary Testament przedstawia nam wiele oryginalnych rozwiązań w dziedzinie taktyki wojennej Izraela:

- okrążanie Jerycha z dźwiękiem trąb,
- symulowanie ucieczki i pułapka pod Aj,
- pochodnie w dzbanach i trąby Gedeona, otaczające wrogi obóz,
- nastolatek jako harcownik walczący z Goliatem,
- pochód Jehoszafata, gdzie naprzeciw wielkiej armii na czele Judy szli śpiewacy.

Nehemiasz wykorzystał zupełnie inne rozwiązanie: ustawił ludzi za dolnymi częściami muru (ci, którzy byli mniej gorliwi w budowie swojego odcinka, zaczęli tego bardziej żałować) i uzbroił robotników, zachęcając ich,

- by pamiętali o Panu
- by walczyli o swoje rodziny.

W momencie napięcia, niebezpieczeństwa i wyczerpania Nehemiasz zachęcił ich tym, co było dla nich najważniejsze: przypomniał im o Bogu i obronie swoich rodzin! „Widząc zaś, że się boją, wystąpiłem i rzekłem do przedniejszych, do naczelników i do pozostałego ludu: Nie bójcie się ich! Pana, wielkiego i strasznego wspomnijcie i walczcie za waszych braci, za waszych synów i córki, za wasze żony i domy”. Zamiast rzucać abstrakcyjne hasła motywujące żołnierzy do walki, Nehemiasz im uświadomił, że od ich postawy zależy los ich rodzin.

Budowany mur miał zapewnić izraelskim rodzinom poczucie bezpieczeństwa. Czy moja postawa wobec rodziny daje członkom rodziny poczucie bezpieczeństwa?

Jednak w obliczu bezpośredniego zagrożenia mur nie wystarczy. Potrzeba przyjąć postawę obrońcy. Co jest dla mnie ważniejsze: moje własne życie czy życie mojej rodziny?

Mężczyźni w mieście zostali powołani pod broń. Wielu wierzących chciałoby tego uniknąć. Nie wiemy, co przyniosą najbliższe lata naszemu krajowi, ale powinniśmy o tym pomyśleć. Zaprzyjaźniony brat z Ukrainy, który twardo przeciwstawia się toczącej się wojnie, na moje pytanie, co by zrobił, gdyby zagrożona była jego rodzina, odpowiada, że broniłby rodziny, ale modli się o to, by nigdy do takiego zagrożenia nie doszło. Mężczyźni w Jerozolimie nie mieli takiego wy-

boru. Bronili czegoś cenniejszego niż ich własne życie – bronili chwały Bożego imienia i bronili swoich rodzin.

Czy jesteś gotów oddać życie za swoją rodzinę? A może jesteś gotów ją porzucić? Dylemat, na który dzisiaj wielu mężczyzn reaguje samolubnie i często zakłada drugą rodzinę, zamiast bronić pierwszej. Zanim ktoś podejmie w tej sprawie pochopną decyzję, niech zrobi to, co zalecił Nehemiasz: „Pana, wielkiego i strasznego, wspomnijcie i walczcie za wasze rodziny”.

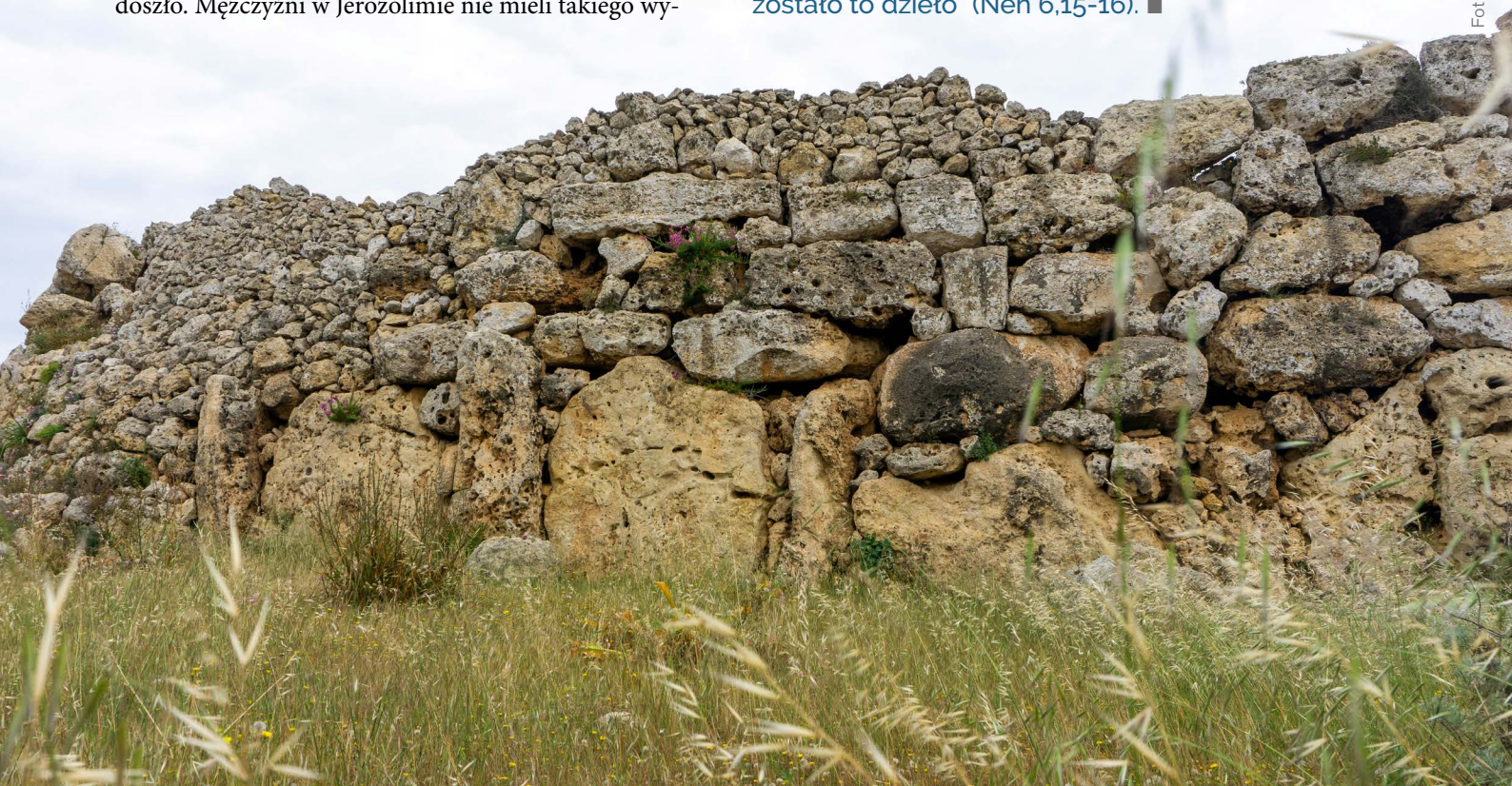
Żony w zagrożonym mieście były dumne ze swych mężów: „Mój mąż broni mojego życia, mogę mu ufać!”.

Dzieci w zagrożonym mieście były dumne ze swoich ojców: „Z takiego taty mogę brać przykład, mogę się nim chwalić przed rówieśnikami!”.

Wojsko samarytańskie było zdumione: cywile, o których mówili „ci nędzni Żydzi”, nagle odważnie stają w obronie rodzin, miasta i swojego narodu, należącego do Boga niebios. Uświadomili sobie, że ich plan został udaremniony przez Boga „tych nędznych Żydów”, obliczyli koszty bezpośredniego ataku i odstąpili od niego.

„A gdy nasi wrogowie dowiedzieli się, że ich zamysł jest nam znany i że Bóg go udaremniał, odstąpili od niego, a my mogliśmy powrócić wszyscy do muru, każdy do swojej roboty” (Neh 4,15).

„A mur został wykończony dwudziestego piątego dnia miesiąca Elul, w ciągu pięćdziesięciu dwóch dni. A gdy dowiedzieli się o tym wszyscy nasi wrogowie, zlekli się wszyscy poganie, którzy wokół nas mieszkali, i bardzo upadli na duchu, widząc, że po myśli naszego Boga dokonane zostało to dzieło” (Neh 6,15-16). ■



Janusz Begier, Gdańsk

Małżeństwo Akwili i Pryscylli

Dzieje Apostolskie 18,1-3; List do Rzymian 16,3-5

W dzisiejszych czasach wielu wierzących zadaje sobie pytanie: Jaką rolę powinno odgrywać małżeństwo w służbie Bogu? Odpowiedzią na to pytanie może być przykład niezwyklej pary – Akwili i Pryscylli. Choć ich historia pojawia się w Biblii jedynie w kilku miejscach, jest pełna treści i duchowego przesłania. Wśród wielu małżeństw wspomnianych na kartach Pisma Świętego, to właśnie ta para wyróżnia się jako wzór duchowej jedności, gościnności i oddania Bożej sprawie.

Akwila i Pryscylla byli małżeństwem, które odegrało znaczącą rolę w życiu apostoła Pawła i w rozwoju wczesnego Kościoła. Poznajemy ich w 18. rozdziale Dziejów Apostolskich, kiedy to wypędzeni z Rzymu na mocy edyktu cesarza Klaudiusza z 49 r. n.e. osiedlają się w Koryncie. Tam spotykają Pawła, z którym łączy ich wspólne rzemiosło – wyrób namiotów. Ta zawodowa współpraca szybko przekształca się w relację duchową i misyjną. Paweł z nimi zamieszkuje – byli ludźmi gościnnymi, przyjacielskimi i oddanymi Bogu.

Kiedy później udają się z Pawłem do Efezu (Dz 18,18-19), ich dom staje się miejscem spotkań lokalnej wspólnoty wierzących (1 Kor 16,19). Właśnie tam przyjmują pod swój dach Apollosa i pomagają mu głębiej zrozumieć ewangelię (Dz 18,24-26). Apollos dzięki ich wsparciu staje się później współpracownikiem Pawła.

Co czyni Akwilę i Pryscyllę wyjątkowym małżeństwem?

1. Jedność w wierze i służbie Bogu

Pierwszym, co rzuca się w oczy, jest duchowa harmonia tego małżeństwa. Byli zjednoczeni w wierze, w działaniu, w poświęceniu. Ich życie było w pełni oddane Bogu i zborom Bożym.

- Byli gotowi przemieszczać się tam, dokąd Bóg ich prowadził.
- Ich dom był zawsze otwarty – nie tylko na wspólnotę, ale i na osoby potrzebujące duchowego wsparcia.

- Ich gościnność była wyrazem miłości do Chrystusa i gotowości do dzielenia się wszystkim, co posiadali.
- Paweł nazywa ich swoimi „współpracownikami w Chrystusie Jezusie” (Rz 16,3), a ich dom w Rzymie był miejscem zgromadzeń zboru (Rz 16,5).

Przykład Akwili i Pryscylli pokazuje, że prawdziwie chrześcijańskie małżeństwo nie skupia się na sobie, lecz żyje dla innych – dla Chrystusa i Jego naśladowców. Nie wiemy, czy kiedykolwiek Akwila publicznie nauczał lub głosił kazania, ale wiemy, że on i Pryska byli błogosławieństwem dla całych wspólnot, ponieważ całkowicie oddali swoje życie Bogu.

2. Gotowość do poświęceń

W Liście do Rzymian 16,3-4 Paweł pisze:

„Pozdrowcie Pryskę i Akwilę, współpracowników moich w Chrystusie Jezusie, którzy za moje życie nadstawili karku swojego...”

To zdanie mówi wiele. Akwila i Pryscylla nie tylko współpracowali z apostołem Pawłem, ale gotowi byli narazić dla niego własne życie. Ich odwaga i wierność ukazują, jak daleko byli gotowi posunąć się dla sprawy Chrystusa. To także pytanie do nas: Na ile nasze małżeństwa są gotowe na poniesienie ofiary? Czy jesteśmy gotowi zaryzykować coś dla ewangelii i wspólnoty wierzących?

3. Oddanie nauczaniu i duszpasterstwu

W Dziejach Apostolskich 18,24-26 czytamy o ich spotkaniu z Apollosem – człowiekiem elokwentnym, gorliwym, ale posiadającym niepełne zrozumienie drogi Pańskiej.

Akwila i Pryscylla nie pozostawili go w niewiedzy. Z troską i mądrością duchową wyłożyli mu „dokładnie drogę Bożą”. Ich postawa pokazuje, że każde małżeństwo może być zaangażowane w duchową formację innych – poprzez rozmowę, nauczanie, towarzyszenie. Nie trzeba być kaznodzieją – wystarczy być wiernym i gotowym, by dzielić się tym, co się samemu otrzymało od Boga.

Ich jedność była nie tylko praktyczna, ale i głęboko duchowa. Widać w nich harmonię – nie rywalizowali ze sobą, lecz wzajemnie się uzupełniali. Działali razem dla Bożej chwały.

Przestanie

Akwila i Pryscylla pokazują nam, że Bóg nie szuka ludzi idealnych, ale wiernych. Ich życie nie było łatwe: tułaczka, prześladowania, ryzyko. A jednak trwali razem, w służbie.

Ich przykład przypomina, że każde małżeństwo może być użyte przez Boga, jeśli tylko odda Mu się do dyspozycji. Nie trzeba wielkich talentów ani wykształ-

cenia – wystarczy siebie postawić w gotowości do służby Bogu – „...oto jestem, poślij mnie!” (Iz 6,8).

Oni zrezygnowali z robienia kariery, rozwijania firmy (choć mieli taką możliwość) i komfortowego życia, aby poświęcić się służbie Bogu.

Niech ich życie będzie dla nas zachętą. Dzisiaj także potrzeba domów otwartych na modlitwę, wspólnotę i służbę. Potrzeba małżeństw, które razem idą za Chrystusem, by służyć tym, co posiadają.

Niech Akwila i Pryscylla staną się dla nas inspiracją – świadectwem tego, że małżeństwo może być potężnym narzędziem w ręku Boga. ■



Ryszard Bagiński, Cieszyn

Kultura cichego czasu w rodzinie

Apostoł Paweł powiedział takie słowa w Liście do Rzymian 15,18:

„Nie odważę się bowiem mówić o czymkolwiek, czego Chrystus nie dokonał przeze mnie, aby przywieść pogan do posłuszeństwa słowem i czynem”.

Popatrzmy na cichy czas z rodziną trochę szerzej – jeżeli ten cichy czas nie obejmuje całego mojego życia, to co ja mogę tu wnieść?

Apostoł Paweł napisał, że nie odważy się mówić o czymkolwiek innym niż to, czego dokonał w nim Chrystus, dlatego jeżeli coś nie jest prawdą we mnie, czego Chrystus nie dokonał w moim życiu, jeżeli nie jest wypełnione Jego obecnością, Jego duchem – to co będziemy wносить w ten cichy czas? To jest niesamowicie istotne: co przynosimy do naszych domów, co przekazujemy naszej żonie czy mężowi, naszym dzieciom.

Przytoczę dwa fragmenty ze Starego Testamentu. Bóg wzywał swój lud, aby nie zapomniał przekazać tego, czego z Nim doświadczył. Pierwszy fragment pochodzi z Piątej Księgi Mojżeszowej 4,9:

„Tylko strzeż się i pilnuj swojej duszy, abyś nie zapomniał tych rzeczy, które widziały twoje oczy, i aby nie odstąpiły od twego serca po wszystkie dni twojego życia, ale opowiadaj o nich swoim synom i synom swoich synów”.

Drugi fragment jest zapisany w Psalmie 78,3:

„Cośmy słyszeli i poznali, i co nam opowiadali ojcowie nasi, tego nie zataimy przed synami ich, lecz opowiemy przyszłemu pokoleniu: Chwalebne czyny Pana i moc jego oraz cudowne dzieła, których dokonał. Związał Jakuba przykazaniami i ustanowił w Izraelu zakon, który nadał ojcom naszym, aby głosili go synom swoim, aby poznało go następne pokolenie, a synowie, którzy się urodzą, znów opowiadali to dzieciom swoim: że mają pokładać nadzieję w Bogu i nie zapominać o dziełach Bożych, lecz strzec przykazań jego”.

Kiedyś w naszym zborze miała miejsce pewna sytuacja podczas czwartkowego rozważania Słowa. Na tych spotkaniach każdy może podzielić się swoimi myślami podczas rozważania wspólnie przeczytanego fragmentu Biblii. Na te spotkania przyjeżdżał pewien starszy człowiek, przyjeżdżał i słuchał. Po pewnym czasie, gdy tak przyjeżdżał i słuchał, zapytano go, jak odbiera ten czas i fragment Pisma Świętego, który akurat rozważano. Wtedy powiedział: „Dużo mówicie, ale to nie dociera do mojego umysłu”. Okazało się, że bardzo słabo słyszy. Kiedy słuchamy Słowa Bożego, ważne jest to, żeby docierało do naszych serc. Kiedy Bóg kierował te słowa do Izraela, podkreślił, żeby tego nie zatrzymali, nie zataili, żeby to nie pozostało dla nich jak jakaś tajemnica, o której nikomu w rodzinie nie powiedzieli. Pan chciał, aby to przesłanie przekazać przyszłemu pokoleniu, ponieważ tutaj chodzi o ich życie, o zbawienie, o ich ratunek, aby swoją ufność położyli w Bogu i mogli się Go uchwycić całym sercem. Aby mogli doświadczać Jego wspaniałości, Jego mocy, Jego zwycięstwa i nie patrzyli, że wokół nich są ludzie silniejsi, by nie żyli w strachu przed różnymi zdarzeniami. W bojażni mają żyć przed Panem, aby mogli ogłaszać słowo pochodzące od Niego.

W Nowym Testamencie prawda ta jest kontynuowana i w osobie Pana Jezusa świeci jeszcze większym blaskiem. W Drugim Liście do Tymoteusza 1,5 czytamy: „Przywodzę sobie na pamięć nieobłudną wiarę twoją, która była zadowolona w babce twojej Loidzie i w matce twojej Eunice, a pewien jestem, że i w tobie żyje”. I dalej, w tym samym liście 3,15-17:

„I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.

Czy tu coś się zmieniło od czasów Starego Testamentu? W Psalmie 33,11 czytamy:



„Plan Pana trwa na wieki, zamysły serca jego z pokolenia w pokolenie”.

Izrael słuchał, gdy Bóg mówił do swego ludu, aby to przekazali następnemu pokoleniu, aby mogli dzielić się tym osobistym doświadczeniem. Zostało podkreślone, żeby to Słowo było opowiadane synom ich synów, aby następne pokolenie mogło poznać Pana, i następni, którzy się urodzą, opowiadali go swoim dzieciom. Bardzo jasno wynika z tego tekstu, że to przesłanie jest kierowane w pierwszej kolejności do rodziców i dziadków. Przesłanie to dotyczy mojego serca osobiście. Bóg włożył to w moje serce i serce mojej rodziny. Wiem jednak, że o ten codzienny wspólny czas z rodziną, z dziećmi, toczy się walka, kiedy rodzice pracują zawodowo, mają różne obowiązki, a dzieci chodzą do szkoły i mają zajęcia dodatkowe. Jednak tego czasu wspólnej społeczności, którą mamy w naszych domach, nie jesteśmy w stanie niczym zastąpić. Kiedy nasze dzieci się rodziły, były małe to dopiero za kilka lat zaczęły pojawiać się telefony komórkowe. Zasoby internetowe, jakimi dzisiaj dysponujemy, są ogromne, mamy całą listę kazań, propozycji różnych książek, literatury chrześcijańskiej. To nie jest złe. Jest to dobre narzędzie i możemy z niego korzystać, ale nie zastąpi ono wspólnej społeczności przy Słowie Bożym w rodzinie, wspólnej modlitwy z żoną, z dziećmi, może z dziadkami, jeśli wspólnie mieszkamy. Nie możemy powiedzieć: „Idź i puść sobie dobre kazanie z internetu; idź, poczytaj dobrą książkę, bo to jest bardzo dobry autor”, zamiast wspólnego cichego czasu z Bogiem. Tej relacji nie jesteśmy w stanie niczym zastąpić, ponieważ musimy wnieść żywą obecność Pana Jezusa Chrystusa w nasze rodziny. Tego potrzebują nasze dzieci i nasz współmałżonek.

Zdarza się, że nasze domy są wypełnione smutkiem, mogą być wypełnione bólem, ale ty wiesz, co mówi Pan, co czytasz w Jego Słowie, do kogo możesz przyjść i że możesz przynieść Mu te trudne sytuacje w modlitwie. W Ewangelii Marka 5, 21-43 czytamy o przełożonym synagogi, który miał na imię Jair. Przyszedł do Pana Jezusa, padł Mu do nóg i błagał o pomoc dla swojej konającej córki. Nie przychodzi do Pana Jezusa na osobności, nie pada do Jego nóg gdzieś w ciemnym miejscu, po cichu, ale robi to w tłumie ludzi, nie zważając na to, że wielu uczonych w Piśmie wyklucza ze społeczności tych, którzy idą do Niego po pomoc. Domownicy Jaira w pewnym momencie przychodzą i mówią, aby nie trudił już nauczyciela, gdyż córka nie żyje. Pan Jezus wiedział jednak, że Jair, przychodząc do Niego, nie stracił czasu, widział jego złamane serce przed Bogiem i uniżenie. Dodaje mu otuchy mówiąc: **„Nie bój się, tylko wierz!”**. Gdy docierają do domu Jaira, jest to dom pełen żałoby, ale to, co stało się w życiu Jaira – to złamanie i uniżenie przed Panem, to serce,

które oddał jako rodzic – to było wniesienie obecności Chrystusa do tego domu – domu pełnego płaczu, narzekania i żałoby. Wnosi obecność Chrystusa w swój dom i następuje cudowna przemiana.

Psalm 127, bardzo znany:

„Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trdzą się ci, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż. Daremnie wcześniej rano wstajecie, i późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: Wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego. Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona. Czym strząży w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napętnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawał z nieprzyjaciółmi w bramie”.

Dzieci są darem Pana. Psalmista mówi, że można budować coś daremnie, ale nie trzeba tak budować. W Pierwszym Liście do Koryntian 15,58 apostoł Paweł pisze:

„A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu”.

Autor komentarzy biblijnych William McDonald, wyjaśniając werset na temat życia rodzinnego, napisał, że są zawsze dwa sposoby, aby zbudować dom/życie rodzinne: „Jednym jest zrealizowanie planów według własnej wiedzy, umiejętności, możliwości finansowych, a potem prośenie Boga o błogosławieństwo nad ukończoną budowlą. Inny sposób to oczekiwanie na niepodważalne prowadzenie przez Pana i dopiero wtedy rozpoczęcie pracy w świadomej zależności od Niego. W pierwszym przypadku projekt nigdy nie wychodzi poza ramy ciała i krwi. W drugim możemy z przejęciem obserwować Boga w działaniu, zaopatrującego przez doskonałe wyczucie czasu i spłoty okoliczności, które zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem nie miały prawa zaistnieć”.

Historia pewnej kobiety, matki opisanej w Ewangelii Mateusza 15,21-28, ukazuje nam, jak niesamowicie ważne jest nasze uniżenie, świadomość miejsca, w jakim jestem przed Panem:

„I oto niewiasta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała, mówiąc: Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona. On zaś nie odpowiedział jej ani słowa. I przystąpiwszy uczniowie jego, prosili go, mówiąc: Odpraw ją, gdyż woła za nami. A on, odpowiadając, rzekł: Jestem postany tylko

do owiec zaginionych z domu Izraela. Lecz ona przysła, złożyła mu pokłon i rzekła: Panie, pomóż mi! A On, odpowiadając, rzekł: Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom. Ona zaś rzekła: Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu panów ich. Wtedy Jezus, odpowiadając, rzekł do niej: Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz. I uleczona została jej córka od tej godziny".

Jakże niesamowicie istotne jest to, co dzieje się w życiu rodziców: Jaira i tej kobiety kananejskiej, kiedy w tym złamaniu, w tym uniżeniu przed Panem przynoszą swoim najbliższym to życie Pana Jezusa, przynoszą Jego uwolnienie. Jak niesamowicie istotne jest to, abym i ja przez to uniżenie przed Panem przynosił Jego życie swoim dzieciom. Możemy wnosić obecność Pana Jezusa do naszych domów. Ten czas to czas łaski i zbawienia. Modlimy się o swoich współmałżonków, o naszych bliskich i wierzymy, że Pan ma moc dotrzeć do ich serc.

Jedna ze wspańiałych obietnic jest zapisana w Dziejach Apostolskich 16,30-32:

„I wyprowadziwszy ich na zewnątrz, rzekł: Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony? A oni rzekli: Uwierź w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom. I głosili Słowo Pańskie jemu i wszystkim, którzy byli w jego domu”.

To wspańiała obietnica dla każdej rodziny. Jak dobrze wiedzieć, że wiara w Pana Jezusa obejmuje zbawieniem całe nasze domy. Boże Słowo przynosi światłość dla życia całej rodziny. Dzieci, które dorastają, są przekonywane przez Ducha Świętego o swojej grzeszności i kierowane do Zbawiciela grzeszników, Pana Jezusa Chrystusa. Jest to wspańiałe, że my – rodzice, dziadkowie – możemy mieć w tym udział. Niech słowa z Księgi Jozuego 24,14:

„Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu”

będą naszym osobistym wyznaniem. ■



Czesław Bassara, Piasek

Wpływ rodziców na dokonywanie wyborów przez dzieci

1. Rodzina w świetle Biblii
„Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu”
(Joz 24,15)
2. Dzieci potrzebują wpływu rodziny
„Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”
(J 8,32)
3. Postawy rodzicielskie i ich wpływ na wybory dokonywane przez dzieci
„Czy jest między wami ktoś mądry i rozumny?”
(Jk 3,13)

Czym charakteryzuje się rodzina współczesna?

- Mniejsza trwałość
- Wzrost urodzeń pozamałżeńskich
- Częstsze przypadki rodzin niepełnych
- Dążenie do indywidualizmu
- Narastające sprzeczności pomiędzy rodziną, pracą i zaangażowaniem w Kościele.

Wpływ negatywnych postaw rodziców na decyzje dzieci

Postawa unikająca odpowiedzialności

Rodzice nie przejawiają zainteresowania potrzebami dziecka, ani fizycznymi, ani psychicznymi, a szczególnie duchowymi. Nie dbają o dobro dziecka, unikają kontaktu z dzieckiem lub ograniczają go do minimum. Nie mają dla niego czasu i chętnie oddają jego wychowanie w ręce osób trzecich.

Postawa odrzucająca

Rodzice nie tolerują dziecka i kontakt z nim przepelniony jest wrogością i niechęcią. Czasem może się zdarzyć, iż rodzice manifestują swoją niechęć w stosunku do dziecka poprzez tyranizowanie go, łącznie ze znęcaniem się nad nim. Często może dochodzić do zachowań patologicznych, a także kryminalnych.

Postawa nadopiekuńcza

Rodzice do przesady boją się o swoje dziecko. Starają się wyręczać je we wszystkich czynnościach, aby ustrzec je przed ewentualnymi niebezpieczeństwami. Rodziców paraliżuje paniczny strach przed otoczeniem dziecka. Nadopiekuńczość rodziców sprawia, że dzieci nie będą w stanie podejmować decyzji.

Postawa nadmiernie wymagająca

Rodzice całą swoją uwagę skupiają na dziecku. Starają się mu stawiać wysokie wymagania, którym nie zawsze potrafi ono sprostać. Tę postawę rodzica może wynikać z niespełnienia własnych planów i ambicji życiowych lub z pragnienia zrobienia z dziecka wzoru do naśladowania. Często przyczyną tkwi w braku akceptacji własnego dziecka wraz z jego wadami i zaletami.

Wpływ pozytywnych postaw rodziców na decyzje dzieci

Postawa polegająca na współdziałaniu z dzieckiem

To rodzice są odpowiedzialni za tworzenie atmosfery współdziałania. To oni pokazują dziecku wzory zachowania się w grupie, a także zdrowej współpracy. Czas i nabywanie doświadczenia wraz z wiekiem sprzyjają umiejętności współdziałania.

Postawa polegająca na akceptacji dziecka

Postawa ta opiera się na przyjmowaniu dziecka takim, jakie jest. Nie chodzi tu jednak o niedostrzeganie przywar dziecka. W wychowaniu chrześcijańskim powinno się dążyć do tego, by pracować nad wadami. Kochający rodzice potrafią również spojrzeć na swoje dzieci krytycznie. Kochają dziecko i dostrzegają każde pozytywne działanie dziecka, za co nie szczędzą mu pochwał. Jeśli jednak dziecko postąpi źle, zawsze otrzymuje karę, która jest jakby sygnałem dla dziecka, że takie postępowanie nie podoba się Bogu i rodzicom.

Postawa przyznająca dziecku rozumną swobodę

Chodzi o to, aby rodzice, widząc rozwój dziecka w umiejętności współpracy z innymi, obdarzali je coraz większym „kredytem zaufania”, dając mu wolną rękę w podejmowaniu decyzji. Dziecko, dorastając, nabiera nowych umiejętności i staje się bardziej samodzielne. Rodzice, kierując dzieckiem, powinni robić to z bardzo dużym wyczuciem. Muszą wiedzieć, w którym momencie ograniczyć jego swobodę, by nie popadło w tarapaty. Nie mogą jednak dziecku ani za bardzo pobyłać, by nie usamodzielniało się przedwcześnie, ani też za bardzo go ograniczać.

Rodzice i nauczyciele są powołani do tego, aby uczyć dzieci dokonywania wyborów

Dokonywanie wyboru to ważna umiejętność, którą możemy wpoić dziecku.

Dzieci, które mogą samodzielnie dokonywać wyborów, lepiej radzą sobie w życiu. Dlatego już od najmłodszych lat warto je uczyć tej sztuki.

Pokazywanie dziecku, że jego zdanie jest dla nas ważne.

Zamiast mówić mu, że dorośli wiedzą lepiej, warto wykazać się cierpliwością i pozwolić dziecku znaleźć własne rozwiązanie. Warto pomagać, służyć radą, tłumaczyć, ale nie wykonywać zadań za dziecko.

Warto pozwalać dziecku decydować najpierw w drobnych sprawach.

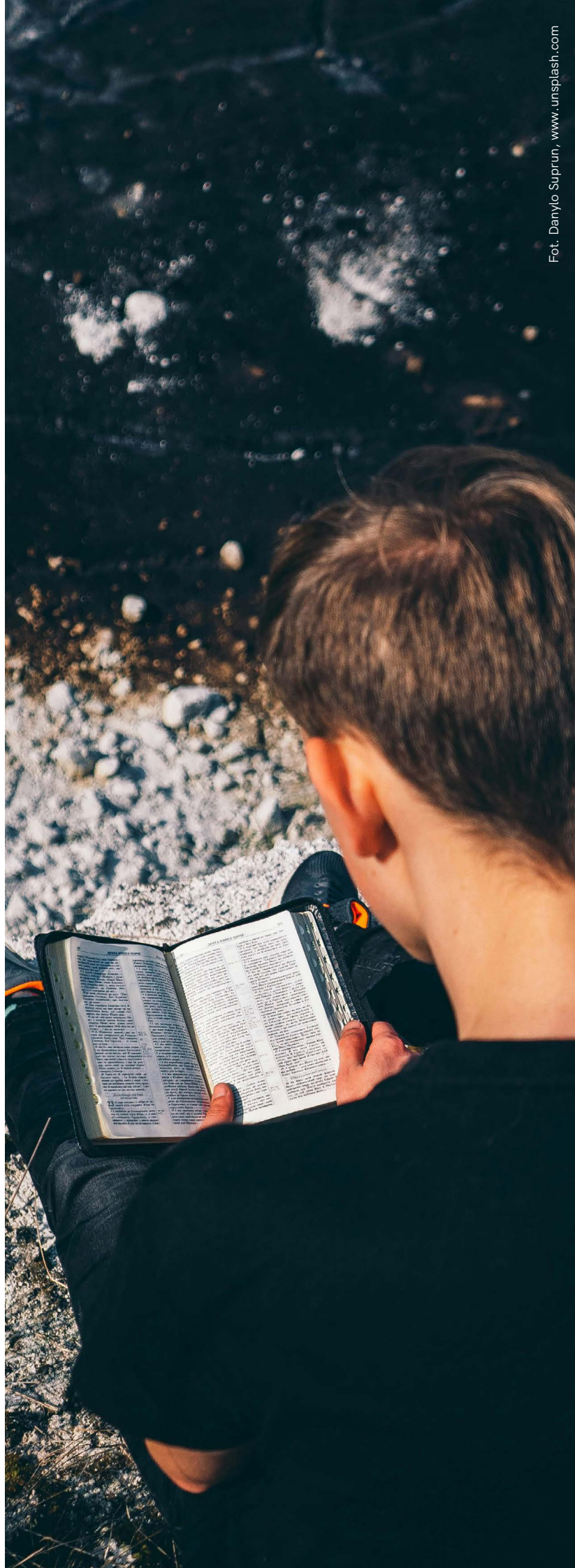
Na przykład w takich jak wybór garderoby czy posiłku. W ten sposób dajemy dziecku przestrzeń, w której własne decyzje kształtują jego świat. Potem przyjdzie czas na poważniejsze wybory.

Właściwa ocena możliwości dziecka.

Aby efektywnie wspierać dziecko w rozwoju umiejętności podejmowania decyzji, niezbędna jest ocena tego, co jest w stanie zrobić samo. Im dziecko jest starsze, tym większej liczby opcji potrzebuje. Dlatego stopniowo poszerzajmy zakres wyborów, w którego ramach może się poruszać.

Nie należy demonizować błędów, które popełnia dziecko.

Jeśli skutkiem jego własnego wyboru jest przykra konsekwencja, nie karćmy dziecka dodatkowo. Powstrzymajmy się przed wygłoszeniem znienawidzonego przez nie hasła: „A nie mówiłem?”. Dziecko dopiero uczy się podejmować decyzje, dlatego warto pokazać mu, że błędy są wpisane w nasze życie, że trzeba umieć się z nimi pogodzić. ■



Mark Swaim, USA /
tłum. z angielskiego Marcin Mucha

Cechy silnej rodziny chrześcijańskiej

„Każdy więc, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce” (Mt 7,24-25).

Gdybyś zapytał mnie, co jest ważne w tworzeniu silnej chrześcijańskiej rodziny i domu, odpowiedziałbym z przekonaniem najpierw, co nie powinno być ważne: błyszczące światła Hollywood, wspaniałe dźwięki muzyki, przynęta mediów społecznościowych, niekończąca się żądza władzy w biznesie i bezsensowna pogoń za materializmem... Te rzeczy nie tworzą dla mnie domu.

Chrześcijański dom powinien być miejscem, w którym mieszka Chrystus, a Jego Słowo jest regułą życia; gdzie mieszkańcy poddają się Jemu we wszystkim. Gdy żyjemy i pracujemy dzień po dniu, Chrystus ma mieszkać w naszych umysłach i kształtować nasze myśli, ma mieszkać w naszych sercach i wpływać na nasze zachowanie. Chrystus ma być na pierwszym miejscu w naszych umysłach i sercach. Kiedy On zajmuje to miejsce, kiedy jest dla nas wszystkim, stajemy się podobni do Niego w naszych postawach, zachowaniu i postępowaniu.

Jeśli zamierzasz zbudować dom, potrzebujesz planu. Jakie masz środki na budowę? Gdzie chcesz budować? Jaki materiał zostanie użyty do położenia fundamentów? Jaki styl domu chcesz osiągnąć?

Żadna mądra osoba nie pomyślałaby o budowaniu bez planu, który ją poprowadzi.

Jeśli zamierzasz zbudować swoje życie, potrzebujesz planu. Jakie zasoby masz do dyspozycji? Gdzie chcesz prowadzić swoje życie? Co będzie fundamentem tego życia? Żadna mądra osoba nie pomyślałaby o budowaniu bez planu. Mając plan, człowiek może zgromadzić środki niezbędne do zdobycia wykształcenia, dobrej pracy, dobrego współmałżonka i szczęśliwej rodziny.

Jeśli zamierzamy zbudować małżeństwo i rodzinę, chrześcijański dom, potrzebujemy planu. Jakie zasoby mamy do dyspozycji? Gdzie chcemy prowadzić nasze życie? Co będzie fundamentem małżeństwa i rodziny? Jeśli zamierzamy zbudować rodzinę, potrzebujemy planu dla naszego domu (Mt 7,24-25).

Jezus Chrystus ma być fundamentem domu. Rodzice mają dawać przykład, poddając się Chrystusowi. Słowo Boże ma być przewodnikiem. Modlitwa ma być nawykiem codziennego życia. Edukacja dzieci ma być skoncentrowana na Chrystusie i Jego Słowie.

Zgromadzenie chrześcijańskie ma mieć pierwszeństwo w życiu rodziny. Dzieło Pańskie ma być

wspierane. Należy uczestniczyć w konferencjach, a dom ma być otwarty dla ludu Bożego. Dom ma być odzwierciedleniem Chrystusa, a nie świata.

Dom jest miejscem, w którym rodzice uczą dzieci, jak studiować Biblię, jak się modlić i jak uwielbiać.

Niezbędna w domu wierzącego jest Biblia Święta. Pod koniec XX wieku to telewizja była często centrum spotkań, rodzinnym ołtarzem, miejscem, wokół którego poświęcano czas na pogoń za rozrywką. Dziś rodzina została podzielona przez media społecznościowe i technologię. Tymczasem to spisane Słowo Boże powinno być centrum zgromadzeń, rodzinnym ołtarzem, miejscem, w którym poświęca się czas na poznawanie Boga. Media społecznościowe wprowadzają świat do domu. Biblia wnosi do domu Chrystusa. Kiedy wchodzi świat, duchowe rzeczy wychodzą. Tych dwóch światów nie da się pogodzić.

Dom wierzącego jest domem skoncentrowanym na Chrystusie; miejscem, w którym Słowo Boże jest szanowane, czytane i poznawane. Mówiąc o Słowie Bożym, Mojżesz napomina nowe pokolenie, aby nie zapominało o nauczaniu Słowa Bożego: „Swoim dzieciom mów

o nich, gdy siedzisz w swoim domu, gdy idziesz drogą, gdy się kładziesz i gdy wstajesz”.

Dlaczego tak wielu pracuje bez końca, aby zdobyć bogactwo (Prz 23,4)?!

W dzisiejszym świecie mężczyźni i kobiety pracują, podążając za bogiem pieniądza. Ewangelisci pieniądza krzyczą, wzywając biednych, bogatych, młodych i starych do życia dla bogactwa. Głoszą, że szczęście, sukces, pokój i odpoczynek można znaleźć w pieniądzu. Jakże wielu chętnie oddaje się tej

pogoni! Wielu zrezygnuje z relacji, poświęci rodziny i zgniecie bliźnich, aby zyskać utopię, którą pozornie oferuje zdobycie bogactwa.

Pan Jezus, głos mądrości woła: „Pójdź za Mną!”, „Nie męcz się, by stać się bogatym!”. Radość, sukces, pokój i odpoczynek można znaleźć tylko w Chrystusie. Staraj się Go poznać! Dąż do skarbu, który nie ulega zepsuciu, który nigdy nie zniknie! Szukaj bogactw Chrystusa, a znajdziesz zbawienie, uświęcenie, Pasterza i Towarzysza. Dąż do bogactwa Jego mądrości, które

można znaleźć jedynie w Słowie Bożym. Szukaj bogactwa Jego łaski i podziwiał Tęgo, który dla nas stał się ubogim, abyśmy przez Jego ubóstwo stali się bogaci (2Kor 8,9). To właśnie robi silna chrześcijańska rodzina.

Dążenie to nie jest legalistyczne. Jesteśmy zbawieni dzięki łasce i żyjemy dzięki łasce. Zdajemy sobie sprawę, że zawodzimy jako rodzice, jako wierzący. Ale idziemy naprzód, wdzięczni za Bożą łaskę, która niesie nas przez wszystkie życiowe doświadczenia. ■



Rafał Kaczmarczyk, Dzięgielów

Zwykły rodzic w rękach niezwykłego Boga

Każdy rodzic przeżył chyba tę niezwykłą chwilę, kiedy po raz pierwszy trzymał w ramionach swoje małe dziecko – niesamowite szczęście i wdzięczność, zmieszane z obezwładniającym ciężarem wątpliwości: czy dam radę? Ochronić, poprowadzić, wychować, właściwie ukształtować, wyposażyć i przygotować do mądrego życia... Czy potrafię być Bożym rodzicem? Biblia nie pozostawia nam żadnych złudzeń: nie... SAMI nie damy rady, nie mamy żadnych szans... JEDNAK z naszym Bogiem jest to możliwe!

Boże Słowo daje nam nadzieję i pokazuje, że zwykły rodzic w rękach niezwykłego Boga może być użyty, by zrobić rzeczy z ludzkiego punktu widzenia niemożliwe. Pan Bóg nie tylko nas stworzył, podarował nam życie, ale też zawczasu utorował drogę, zostawił nam swoje ślady i niezawodną instrukcję życia razem z obietnicą, że będzie z nami, jeśli o to poprosimy. Nasza osobista relacja z Nim to tak naprawdę fundament i od niej wszystko się zaczyna.

Bez spotkania z Żywym Bogiem, bez Golgoty, bez pokuty, odwrócenia się od złych dróg, bez przyjęcia przebaczenia, oddania każdego dnia w ręce Boga i budowania na Jego Słowie, nie ma Prawdziwego Życia, bo tylko ofiara Pana Jezusa otwiera nam drzwi do głębokiej relacji z Bogiem; i to nie tylko w wieczności, ale już tu, na ziemi.

Znaczące jest to, że fragment dotyczący praktycznego chrześcijańskiego życia rodzinnego z Listu do Efezjan 5,21-6,4 poprzedzony jest werselem 18: „**bądźcie pełni Ducha**” (Ef 5,18). Apostoł Paweł wie, że tylko Bóg żyjący w nas i podporządkowujący sobie kolejne sfery naszego życia, może nam dać mądrość i siłę, których tak bardzo potrzebujemy. Jednak nie robi tego wbrew naszej woli, chce z nami współpracować i od każdego z nas zależy, na ile pozwolimy się zmieniać i kształtować. Tylko człowiek, który naprawdę chce uczyć Boga tym, jak żyje, może oczekiwać Jego błogosławieństwa. Dawid wyznaje w Psalmie 119,11: „**W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie**” i dodaje: „**Błogosławieni ci, którzy stosują się do napomnień jego, szukają go z całego serca**” (Ps 119,2). Tylko ten, kto w czystości serca i świadomości tego, że gdziekolwiek jest, tam wi-

dzi go Bóg, może być błogosławieństwem dla innych – przede wszystkim dla swoich bliskich – żony i dzieci.

Pan Bóg dał Adamowi Ewę jako idealną dla niego partnerkę, „**pomoc odpowiednią dla niego**” (1M 2,18). Użyte tu hebrajskie słowa *ezer kenegdo*, pojawiając się w każdym innym miejscu Starego Testamentu, zawsze odnoszą się do Boga, gdy rozpaczliwie potrzebujemy Jego pomocy: „**Obrońca twój tobie pomaga**” (5M 33,29); „**Pomoc mi przyjdzie od Pana**” (Ps 121,2); „**On jest ich pomocą i tarczą**” (Ps 115,9-11).

Adam i Ewa. Jeden mężczyzna i jedna kobieta, w prawdziwej miłości i bliskości przez całe swoje życie, mają być nie tylko błogosławieństwem, radością i wsparciem dla siebie nawzajem i innych ludzi, ale także przepięknym obrazem relacji Boga i Kościoła, i dlatego właśnie ta relacja jest tak mocno atakowana przez Bożego przeciwnika. Świadomość tego może nam pomóc w pielęgnowaniu i chronieniu tej wyjątkowej więzi, bo ona jest też idealnym miejscem dla kolejnej relacji – z naszymi dziećmi.

Pan Bóg daje nam dzieci, a razem z nimi wielką radość, ale też ogromną odpowiedzialność za ich życie, za stworzenie im domu. DOM jest jednym z najpiękniejszych słów i powinien nam się kojarzyć z miłością, ciepłem, bliskością, radością, poczuciem bezpieczeństwa, Bożym pokojem Szalom – z RODZINĄ.

Biblia pokazuje nam, że jest możliwe mieszkanie w takim domu, jeśli zbudujemy go na skale, według Bożego projektu i w Jego sile. Wiemy dobrze, że „**jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trzaskają ci, którzy go budują**” (Ps 127,1). Z ogromną ulgą możemy przyjąć fakt, że Pan Bóg chce mieszkać w naszych domach razem z nami, że możemy budować z Nim.

Dając instrukcje dotyczące ostatniej nocy Izraelitów w Egipcie, Pan Bóg powiedział: „**wezmą z jego krwi (baranka), i pomażą odrzwia i nadproże w domach**” (2M 12,7). Krew baranka, jako obraz krwi Pana Jezusa, była tym, co uczyniło różnicę między domami Izraelitów (którzy schronieni bezpiecznie, ocaleli), a domami Egipcjan (których w dramatyczny sposób dotknęła śmierć). Dom naznaczony krwią Pana Jezusa będzie miejscem Życia i Światła, do domu niezabezpieczonego Jego krwią Boży przeciwnik będzie miał łatwy dostęp,

żeby niszczyć, kraść i zabijać (J 10,10), i pozbawiać człowieka całego dobra, jakie mógłby mieć, gdyby Bogu oddał swoje życie.

Jako rodzice możemy przede wszystkim otoczyć nasze domy i dzieci modlitwą. Błagalna prośba zdesperowanych rodziców zawsze docierała do Pana Jezusa i poruszała Jego serce. Przypomnijmy sobie kobietę kananejską (Mt 15,21-28), Jaira i jego córeczkę (Łk 8,40-56), tatę chłopca chorującego na epilepsję (Mk 9,14-29) i innych. Panu Bogu nie są obojętne nasze modlitwy. On naprawdę odpowiada i chce przyciągać nasze dzieci do Siebie, chce je poprowadzić. Używa do tego też nas i naszego życia.

Apostoł Paweł zachęca nas w 1Kor 11,1: „**bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa**”. Te odważne słowa może powiedzieć tylko ten, kto rzeczywiście żyje Bożym życiem. Czy chcemy, żeby nasze dzieci naprawdę we wszystkim nas naśladowały? Czy możemy śmiało powiedzieć: „Módl się i czytaj Biblię tak jak ja, tak samo angażuj się w życie zboru, tak zarządzaj swoim czasem i wydawaj pieniądze, jak robię to ja; traktuj innych ludzi tak jak ja, tak samo reaguj w stresujących sytuacjach, używaj takich

samych słów, bądź takim kierowcą, jak ja, i tak samo się zachowuj, kiedy ktoś niespodziewanie zajedzie ci drogę. Tak jak ja wykonuj swoją pracę, płac podatki, tyle samo czasu spędzaj ze swoim telefonem/komputerem i wchodź na te same strony internetowe, co ja. Jeśli źle kogoś potraktujesz, przeproś, tak jak ja to robię, i tak jak ja reaguj, kiedy ktoś ciebie potraktuje źle. Po prostu uważnie mnie obserwuj i żyj tak jak ja”.

Czy rzeczywiście tego chcemy? Zmiany w naszym domu muszą zacząć się od zmian w nas samych, bo dzieci doskonale wszystko widzą i albo będą nas naśladowały, albo całkowicie odrzucą nasze słowa, jeśli zauważą i wyczują hipokryzję, brak integralności między naszymi pobożnymi deklaracjami a praktycznym życiem.

Zwykły rodzic, który pozwoli, żeby niezwykły Bóg wziął go w swoje ręce, żeby najpierw kształtował jego samego i porządkował jego życie, stanie się prawdziwym błogosławieństwem dla swojej własnej rodziny, ale i ludzi wokół, którzy w dzisiejszych czasach, może bardziej niż kiedykolwiek wcześniej potrzebują przede wszystkim zobaczyć chrześcijaństwo i moc Boga w praktycznym życiu zwykłych ludzi. ■





„Oto dzieci są dziedzictwem PANA, podarunkiem jest owoc łona!
Czym strzały w ręku wojownika, tym właśnie dzieci zrodzone w młodości.
Szczęśliwy człowiek, któremu Bóg napełnił nimi kołczan!
I nie spotka ich wstyd, gdy będą odpierać racje swych wrogów
w bramie” (Ps 127,3-5).

Niezwykle błyskotliwego porównania używa psalmista do zilustrowania życiowej prawdy. Wskazuje, że dzieci są jak strzały. A tak to już ze strzałami jest, że są albo naostrzone, albo stępione. Można wypuścić je do lotu pewnie albo chybotliwie. A wtedy dzieci mogą być powodem dumy dla tych, którzy noszą je w „kołczanie” – domu, rodziców czy Zboru – i wypuszczają do życia.

Mogą, ale nie zawsze są – a wtedy potrafią być powodem wstydu lub smutku dla tych samych. Sęk w tym, że żadne dziecko nie rodzi się „naostrzone”. Musi to zrobić ktoś prowadzony przez Boga: odpowiednio przygotować i „wystrzelić” młodzieńca do życia, trafiając we właściwe cele. Boże cele. W tym locie strzale ma pomagać jej kluczowy element: lotki. Umieszczone właściwie na jej końcu stabilizują lot. Podobnie Bóg przewidział dla młodego człowieka w jego życiu kilka kluczowych przestrzeni (lotek), które mają pomóc mu przebyć życie nie tylko do celu, ale i stabilnie. Okazuje się, że tekst z Psalmu 127 nie tylko zachęca – do czego zazwyczaj jest używany – ale i zobowiązuje. Bo od tego, jak dobrze rozpoznamy i zainwestujemy w te przestrzenie w naszych domach i Zborach, może zależeć lot życia naszych dzieci i młodzieży. Apostoł Paweł, który w swoim liście „wystrzelał” Tymoteusza do życia, napisał:

„Dziękuję za ciebie Bogu, któremu służę z czystym sumieniem, tak jak moi przodkowie, gdy w moich modlitwach nieustannie, dniem i nocą, o tobie wspominał. Pragnę cię zobaczyć. Nie mogę zapomnieć

twoich łez. Tęsknię więc za radością spotkania z tobą. Wciąż pamiętam twą nieobludną wiarę. Zadomowiła się ona najpierw w twojej babce Lois oraz w twojej matce Eunice, a jestem pewien, że również w tobie. [...] Trzymaj się wzoru zdrowej nauki, którą ode mnie odebrałeś. Czyni to w wierze i miłości, której źródłem jest Chrystus Jezus. Pilnuj tego, co ci zlecono, za sprawą Ducha Świętego, który mieszka w nas” (2Tm 1,3-5.13-14).

LOTKA 1: DOM (2Tm 1,5)

Cel: zadomowienie się wiary w młodym człowieku.

Miejsce i sposób: dom i rodzice; grupa dziecięca/ młodzieżowa/domowa i lider; zbór lokalny; indywidualne spotkania i relacja z duszpasterzem.

Pierwszą „lotką” Tymoteusza były babcia i mama. Cóż to za wyróżnienie. „Babciu, Mamo – gratulacje. Żywa wiara, która nie występuje tylko gościnnie, ale zadomowiła się w tym chłopaku – a to także dzięki Wam”. Niezwykle. Ale ten tekst powinien wspomnieć o jeszcze jednej osobie – o tacie. Nie wiemy, dlaczego Paweł o nim nie wspomina. Wiemy za to coś innego: że tego, co wieczne, nauczyły go Lois i Eunika – i dlatego Bóg upamiętnia je w swoim Słowie aż po dziś. I tak, możemy zadomowić w naszych dzieciach sprzętanie i gotowanie, uczyć jazdy na rowerku, potem samochodem, rozwinąć w wielu cennych sprawach – ale jeśli nie włożymy w nich niczego wiecznego, nie będzie to miało większego znaczenia. Okazuje się, że

o niektórych zapomnieć można łatwiej, podczas gdy o innych zapomnieć się nie da. Wszystko zależy od tego, ile tego, co wieczne, podczas tego „ziemskiego lotu” zdomowiliśmy w swoich „strzałach” w domu i Zborze.

Śladem całej Biblii kobiety, dzieci i młodzież nie są dodatkiem do życia mężczyzn ani służby Zboru. Są jego częścią. Równowartą częścią. Tak, że ich domownicy mają pewność, że dom i Zbór to wzrostowe miejsca dla mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci, dużych i małych – dla nikogo mniej, dla nikogo bardziej. Służba zatem nie należy jedynie do taty, ale Bóg pragnie w tym jego domu – z żoną i dziećmi. Spotkania Zboru nie należą jedynie do braci, ale Bóg pragnie widzieć tam również siostry, młodzież i dzieci.

A zatem: chcemy (potrzebujemy!) słyszeć dzieci modlące się na nabożeństwach. Widzieć i wspomagać mamy z niemowlakami na spotkaniach. Pomagać młodym ludziom, by wieli wpływ i udział w zgromadzeniach. Zabierać jako rodzice swoje dzieci oraz jako Boży słudzy swoich młodych ze Zboru w niektóre nasze „dorosłe” wyjazdy na służbę. To ma znaczenie. Bo zadamawia wiarę w młodych sercach, ucząc nie tylko w CO, ale i DLACZEGO wierzymy i to lub tamto robimy. A czego później nikt im nie wykradnie, czyniąc z nich „naostrzone narzędzia” dla Pana.

LOTKA 2: DUSZPASTERZE (2Tm 1,5)

Cel: przedłużenie duszpasterstwa nad młodzieńcem.

Miejsce i sposób: indywidualna komunikacja lidera z rodzicem; spotkania dla rodziców; odwiedziny w domu.

Skąd Paweł miał pewność, że Tymoteusz nauczył się wiary od babci i mamy? Dlaczego Lois i Eunika miały zaufanie do apostoła, żeby powierzyć mu swojego podopiecznego w zupełnie nieznaną wyzwaną misji? Ponieważ znali się – i na gruncie tej relacji współpracowali w duszpasterstwie nad „strzałą” – Tymoteuszem. Rodzic i lider służby, razem. Jak potrzebną (a niedocenianą) dziś „lotkę” jest ta przestrzeń. To ma znaczenie, kiedy zbór tworzy spotkania dla rodziców; kiedy oni sami spotykają się wspólnie na modlitwie o swoje „strzały” lub opiekunowie służb inicjują spotkania z rodzicami indywidualnie lub grupowo. W ten sposób powstaje potrzebne miejsce współpracy w duszpasterstwie młodego człowieka, w którym i Lois z Euniką (dom), i Paweł (lider) kierują go w jedną stronę, jednocześnie wspierając się wzajemnie. 2000 lat później ta „lotka” nadal może zasilać nie tylko dziecko, ale też jego rodziców i duszpasterzy. Może, i powinna.

LOTKA 3: UCZNIOSTWO (2Tm 1,13)

Cel: aktywne uczniostwo w życiu młodzieńca.

Miejsce i sposób: dom; grupa dziecięca/młodzieżowa i lider; zbór lokalny; indywidualne spotkania i relacja z duszpasterzem.

Lois i Eunika intensywnie inwestowały w Tymoteusza, by potem powierzyć go Pawłowi w dalszym rozwoju dla Pana. Całym

naszym zadaniem jako rodziców jest szafarować dziećmi, które „na chwilę” otrzymaliśmy od Ojca. I w tym szafarstwie nauczyć wiary, by potem odnaleźć ich umiejętności, obdarowanie i powołanie, przygotowując dla Niego. A zatem to, co w naszych „strzałach” decydujemy się rozwijać, w co inwestować, komu powierzyć – o ile w ogóle – ma wielkie znaczenie.

LOTKA 4: BOŻE PROWADZENIE (2Tm 1,14)

Cel: prowadzenie młodzieńca przez Boga, któremu ten świadomie na to pozwala, bo wie, dlaczego i jak.

Miejsce i sposób: dom; grupa dziecięca/młodzieżowa i lider; indywidualne spotkania z duszpasterzem; spotkania „cichego czasu” w rodzeństwie lub grupie.

Lois, Eunika i Paweł – każdy z nich wiedział, którą „lotkę” był dla Tymoteusza. Na końcu jednak wszyscy rozumieli, że ten chłopak musi być przede wszystkim nauczony prowadzenia przez Ducha Świętego i Boże Słowo. Tymoteusz, do którego właśnie pisze Paweł, potrafi przebywać z Bogiem, wie, jak czerpać ze Słowa i modlitwy, kiedy życie rzuca go na kolana. Babcia, mama i lider wykonali swoje zadanie. Kwestią jest, czy my wykonamy swoje: nauczyć nasze dzieci czasu ze Słowem, świadomej modlitwy i chodzenia w Bożej obecności. Tak, aby w swojej osobistej wierze stawały się coraz bardziej samodzielne i wyposażone.

Bóg przewidział, w jakim świecie przyjdzie żyć naszym dzieciom. Dlatego wyposaża je tak, aby nie tylko przetrwały tę ziemską podróż, ale niczym naostrzone strzały, świszcząc groźnie przeciwnikowi, trafiały w Boże cele. To nie tylko piękne. To możliwe. Pytanie tylko, czy rozpoznamy w tym procesie swoją rolę i czy ktoś u młodych „strzał” w naszym domowym i zborowym „kołczanie” zadba o ich „lotki”. Nagroda za to wielka: Panu chwała, a nam – duma! ■



* Artykuł na podstawie kazania, do którego dostęp można zdobyć skanując kod QR lub pisząc do redakcji.



Dariusz Laskowski, Mława

Wpływ technologii i mediów na więzi rodzinne i wychowanie dzieci

Temat ten jest niezwykle ważny i dostrzegany nie tylko przez ludzi z kręgów chrześcijańskich, ale również przez psychologów i specjalistów w dziedzinie mediów społecznościowych. Wpływ technologii medialnej wprowadził kulturowe rozwarstwienie społeczeństwa, które zaczęło mówić swoim własnym językiem i wytworzyło specyficzny kod zrozumiały tylko dla danej grupy wiekowej o pewnym lub podobnym stopniu zaawansowania technologicznego. Technologia ta została wykorzystana do wytworzenia kultury masowej, w zamyśle jej twórców zgodnie z poprawnością polityczną, która ma służyć implementowaniu ideologii w tworzeniu „nowego człowieka”. Człowiek ten jak i jego ideologia są całkowicie wrogie i przeciwne nauce chrześcijańskiej, dla której Chrystus jest wzorem moralności i postępowania. Próby połączenia tych dwóch idei przez wielu ludzi i przywódców chrześcijańskich są naiwną wiarą w to, że dzięki ich działaniom i gorliwym modlitwom piekło kiedyś wreszcie zamarznie.

Nic bardziej mylnego! Praktyczne podejście do tego zagadnienia powinno skupić się na tym: Jak wykorzystać media społecznościowe i technologie medialne do propagowania idei chrześcijańskiej kultury i przyczynić się tym samym do zbawienia człowieka przez głoszenie ewangelii wszelkimi możliwymi sposobami, używając do tego nowoczesnych technologii komunikacji medialnej. Nigdy człowiek nie miał do dyspozycji takich narzędzi, które by umożliwiały mu tak szeroki i prawie nieograniczony dostęp do każdego człowieka poprzez sieć połączeń prawie wszechobecnego obecnie na ziemi internetu. Zatem podejście do tego tematu i wynikających z tego zagrożeń i korzyści musi być nie tylko zrównoważone, ale też rozstrzygnięte na korzyść wpływu Słowa Bożego i podporządkowania wszystkiego w posłuszeństwie Chrystusowi. Obecnie widzimy galopujące wręcz zmiany w sposobie myślenia i życia u wszystkich ludzi, zarówno w sferze moralności, jak i wiary. Najbardziej narażone na ten wpływ jest szczególnie młode pokolenie związane w codziennym życiu z technologiami, które coraz bardziej przenoszą ich życie ze świata realnego do świata wirtualnego. Młodzi ludzie często są w stanie zapomnieć o wszystkim, ale nigdy nie rozstają się ze swoim

smartfonem, który stał się już tak nieodzownym towarzyszem ich życia, że wypiera bardzo często Boga i Jego Słowo. Wielu myśli, że te zmiany są przypadkowe i spontaniczne, ale niestety nie jest to prawdą, gdyż są one z premedytacją wdrażane przez inżynierów społeczeństwa, którzy chcą w ten sposób stworzyć człowieka niezależnego od Boga, ale uzależnionego od nowoczesnych technologii; by stał się on integralną częścią systemu, który znany jest nam z historii jako wszelkiego rodzaju „izmy” (np. neokomunizm o charakterze globalnym). Ten „nowy człowiek” znalazł się również w kościele i został opisany dość szczegółowo przez apostoła Pawła:

„A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, chętni, pyszni, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepowściągliwi, okrutni, niemiłujący tego, co dobre, zdradziecy, zuchwali, nadęci, miłujący więcej rozkosze niż Boga, którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj. Albowiem z nich wywodzą się ci, którzy wdzierają się do domów i usidlają kobiety opanowane przez różne pożądliwości, które zawsze się uczą, a nigdy do poznania prawdy dojść nie mogą. Podobnie jak Jannes i Jambres przeciwstawili się Mojżeszowi, tak samo ci przeciwstawiają się prawdzie, ludzie spaczzonego umysłu, niewytrzymujący próby wiary. Ale daleko nie zajdą, albowiem ich głupota uwidoczni się wobec wszystkich, jak to się i z tamtymi stało” (2Tm 3,1-9).

Pamiętam wykład wygłoszony 40 lat temu przez brata Czesława Mikulskiego i dyskusje przywódców chrześcijańskich na ten temat, gdzie większość nauczycieli była zdania, że ten fragment nie może odnosić się do wierzących, a jedynie do ludzi tego świata. Wygląda na to, że nie doceniliśmy przebiegłości naszego przeciwnika, któremu udało się nasiać tak wiele kłaków pomiędzy pszenicę.

Człowiek o charakterze egoistycznym, konsumpcyjnym, powierzchownym, przybierający pozory religijności lub pobożności, zasady wynikające zarówno z prawa ustanowionego przez człowieka, jak i przez Boga zastępuje indywidualną uznaniowością i kieruje się przy tym poprawnością polityczną. Ma to negatywny wpływ na moralność chrześcijańską, gdyż źródłem moralności tego świata nie jest już Bóg i Biblia, lecz ciągle zmieniające się normy społeczne, które poprawność polityczna nazywa „nowoczesnością”, a Biblia upadkiem obyczajów i moralności oraz deprawacją człowieka. Wpływ kultury masowej mediów masowych zmienił wielu chrześcijan w ludzi, którzy bardzo często przybierają tylko pozór pobożności, podczas gdy ich życie stało się zaprzeczeniem mocy ewangelii Chrystusowej. Dlatego w obecnym czasie powstało tak wielu „pustych gadułów” wynoszących w ten sposób swoją pobożność, w której nieobecne są tak nieodzowne w prawdziwej pobożności moc krzyża i moc zmartwychwstania. Chrystocentryzm i chrystokracja w kościele ustąpiły miejsca wszechobecnemu humanizmowi, który umieścił człowieka w centrum, prawo Chrystusowe zastąpiła demokracja, natomiast naukę o uświęceniu zastąpiła psychologia. Zjawisko to występuje zawsze w czasach ostatecznych kończących daną epokę i zostało opisane przez proroka Izajasza w Iz 3,1-4,1. W naszych czasach przyczyniła się do tego gremialnie kultura masowa: wycofani i zniewieściali mężczyźni, którzy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za małżeństwo, rodzinę, zbór i społeczeństwo, a także wojownicza emancypacja, która zaczęła wprowadzać do zgromadzeń zmianę porządku Bożego w służbie i roli kobiet w kościele. Dzieci stały się własnością państwa, więc odebrano rodzicom realną władzę nad nimi. Dzieci otrzymały większe prawa niż rodzice i często to one decydują o wielu istotnych dla całej rodziny sprawach: gdzie pojechać na wakacje, kogo odwiedzić, do jakiego zboru chodzić, a nawet o zasadach moralnych, co przystoi chłopcu i dziewczynie?! Odważni nauczyciele, którzy nie głoszą „budyniowej” ewangelii, są zamieniani przez słuchaczy na tych, co pieszczą ludzkie uszy, którzy unikają kontrowersyjnych tematów dotyczących cielesnego i grzesznego sposobu życia. Zamiast życia kościoła promują ruchy chrześcijańskie zgodne z normami lansowanymi przez multimedia i chrześcijańską kulturę masową, czyli wg modły tego świata. Największą atrakcją w tej chrześcijańskiej kulturze nie jest już krzyż Chrystusowy i moc zmartwychwstania, lecz piknikowy charakter atrakcyjnego i przyjemnego życia tworzonego przez duchowych karłów panujących w laodycejskiej aurze podziwianego przez wielu samozadowolenia, gdzie mądrość Chrystusa została wyparta przez chrześcijańskich celebrytów.

Pokolenie „zombie”. Tak właśnie specjaliści od mediów społecznościowych i gier nazywają młode

pokolenie uzależnione mniej lub bardziej od technologii multimedialnej. Nikt z nas, a nawet nikt z twórców tych technologii nie mógł przewidzieć tak ogromnego wpływu, jaki będzie miała technologia multimedialna na życie rodzinne człowieka. Najbardziej bezbronne okazały się tutaj dzieci, które więcej czasu wolą spędzać w swoim wirtualnym świecie niż z rodzicami i często sprawiają wrażenie, że nie są w stanie pełnej świadomości umysłu, akcentując tylko swoją fizyczną obecność, gdzie wewnątrz nich odbywa się jakiś rodzaj życia niezrozumiałego dla innych. Zainteresowanie dzieci technologiami medialnymi „wykorzystali” niektórzy rodzice, zastępując rodzicielskie wychowanie elektronicznymi niańkami i oddając w ten sposób swoje dzieci, jak kiedyś Izraelici, Molochowi na pożarcie. Niestety, ale broniąc swojej wygody kosztem ich uzależnienia, doprowadzają swoje dzieci do duchowej śmierci. Nawet specjaliści, którzy w tym świecie zajmują się nowymi technologiami, biją na alarm i przestrzegają rodziców, że zagrożone są szczególnie dzieci w wieku do trzech lat i powinny być chronione przed tzw. medialnym i elektronicznym smogiem, który ma negatywny wpływ na rozwój psychiczny i umysłowy dziecka. Przez wierzących rodziców powinien być brany również pod uwagę aspekt wpływu mediów na ich duchowy rozwój i wynikające z tego zagrożenia i późniejsze konsekwencje. Natomiast obowiązkiem rodziców przed Bogiem jest wychowanie dzieci, które dał nam Pan dla Niego.

„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana” (Ef 6,4).

Ludzi uzależnionych od technologii i internetu nazywa się również U-Bootami, gdyż tak jak łódź podwodna wynurza się z wirtualnego świata mass mediów na widoczną peryskopową, załatwiając tylko to, co jest konieczne do egzystencji w świecie realnym, ale tylko po to, aby za chwilę znów zanurzyć się w medialnej głębi. Tacy ludzie nie mają na nic czasu w realnym życiu, ograniczając się w nim jedynie do koniecznego egzystencjalnego minimum. Pismo Święte uczy:

„Baczenie więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas, gdyż dni są złe. Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska” (Ef 5,15-17).

„Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, a dzieci twoje jak sadzonki oliwne dokoła stołu twego” (Ps 128,3).

*A wy, ojcowie,
nie pobudzajcie
do gniewu
dzieci swoich,
lecz napominajcie
i wychowujcie je
w karności,
dla Pana.*

Ef 6,4

Życie małżeńskie może również być okradane z czasu przeznaczonego dla siebie poprzez rezygnację z przebywania ze sobą w bliskiej relacji na rzecz izolacji duchowej, psychicznej i fizycznej z powodu uzależnienia od multimediów. Jak niewiele małżeństw czyta i rozważa razem Boże Słowo i modli się, usprawiedliwiając swoją postawę brakiem czasu, który jest pochłonięty przez media. Rozmawiając z wieloma ludźmi, widzimy, jakie nastąpiły zmiany choćby w kwestii wspólnego spożywania posiłków. Tak trudno zebrać dziś rodzinę przy wspólnym stole, a jeszcze trudniej zasiąść bez smartfonów i skupić uwagę wszystkich na Chrystusie i Jego Słowie. Jako chrześcijanie mieliśmy nadzieję, że będziemy razem ze sobą, a często mamy nie tylko wrażenie, ale wręcz pewność, że żyjemy nie ze sobą, lecz obok siebie. Jest to niestety grzechem zaniechania i my, mężczyźni, ponosimy za to większą winę, gdyż do nas Słowo Boże mówi:

„Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany. Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół” (Ef 5,25-29).

„Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczytnych, poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego. Młodzieńcych zaś pożądliwości się wystrzegaj, a zdążaj do sprawiedliwości, wiary, miłości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca” (2Tm 2,21-22).

Wpływ mediów i technologii na rozwarstwienie wspólnoty i degradację jej rozwoju duchowego jest faktem. Technologie multimedialne poprzez konwergencję medialną podzieliły ludzi według języka zaawansowania technologii i kultury medialnej. Dzieci mówią własnym językiem i tworzą kulturę multimedialną na swoim poziomie i bez udziału przewodników duchowych, jakimi powinni być dla nich rodzice. Wyrastają na dorosłe dzieci i nie chcą brać później pełnej odpowiedzialności za małżeństwo, rodzinę, zbór i społeczeństwo.

Widzimy to również w zaburzonym rozwoju wśród młodzieży, która mówi językiem stworzonym przez media, tworząc kulturę i komunikację typową dla swojej warstwy pokoleniowej. Ludzie, którzy już dawno powinni być dorośli i samodzielni, nadal cieszą się, że nazywani są młodzieżą, co świadczyć może jedynie o braku pełnej dojrzałości. W Biblii młodzież to ludzie do 19 roku życia, a od 20 roku traktowano taką osobę już jako w pełni dorosłą.

„A my, którzy jesteśmy mocni, winniśmy wziąć na siebie ułomności słabych, a nie mieć upodobania w sobie samych” (Rz 15,1).

Następna warstwa społeczno-medialna to przywódcy opinii, którzy przez opanowanie i znajomość nowoczesnych technologii multimedialnych próbują uratować ten już odchodzący normalny świat i kościół zbudowany na wartościach chrześcijańskich. Budując na Chrystusie, stali się przywódcami opinii w sposób świadomy lub często z poczucia odpowiedzialności za przyszłe pokolenie. To najbardziej wartościowa i dojrzała pod względem przywódczym grupa ludzi, nie tylko w świecie, ale i w kościele. Ludzie z tych kręgów rozumieją bardzo dobrze, jak funkcjonuje ten świat, i mają odpowiednie kwalifikacje poprzez wiedzę zdobytą w procesie samokształcenia pozyskaną z prac i publikacji naukowych, a nie jedynie z informacji prasowych i medialnych podawanych ludziom w celu zaprogramowanej indoktrynacji. Tak samo przywódcy stojący na czele wspólnot powinni przede wszystkim znać Biblię i zwiastować Słowo Boże z odwagą godną sługi Pańskiego, dopóki jest czas dogodny, gdyż już niebawem może przyjść czas, że zdrowej nauki nie ścierpią i zostaną pozbawieni tej możliwości, co też ostatnio było przedmiotem rozważań rządzących: jak uwolnić media od treści, które propagują chrześcijaństwo.

„I da im chłopców na zwierzchników, a dzieciyny będą nad nimi panować. Ludzie będą się wzajemnie gnębić, każdy swego bliźniego, chłopiec porwie się na starca, a nikczemnik na poważanego. A gdy ktoś złapie swego brata w domu swego ojca, mówiąc: Masz płaszcz, więc bądź naszym wodzem, a te ruiny niech znajdą się pod twoją władzą, tamten odpowie w owym dniu: Nie chcę być lekarzem, nie ma w moim domu ani chleba, ani płaszcza, nie ustanawiajcie mnie wodzem ludu!” (Iz 3,7).

Pokolenie starszych ludzi, którzy doświadczyli wykluczenia cyfrowego, to ludzie epoki radia i telewizji. To najstarsze pokolenie w większości całkowicie pogubione i nierozumiejące obecnego świata. Targane różnymi sprzecznościami pomiędzy światem, którego do końca nie potrafią zrozumieć, a światem, który już dawno odszedł, próbują uchwycić się swoich wnuków i dzieci, czyniąc z nich swoich przewodników w tym wirtualnym świecie, bo myślą, że oni rozumieją ten świat nowoczesnych technologii multimedialnych, więc będą dla nich właściwym oparciem. Obecnie słowa Izajasza mówiące o upadku autorytetu starszozy, moralności i wszelkiego porządku są jak najbardziej aktualne. Tylko chrześcijaństwo rozumiejący przemiany

zachodzące w tym świecie i ufający Bogu i Jego Słowu, którzy nie zmienili swojego myślenia pod wpływem mediów i technologicznych pułapek tego świata, mogą w jakimś stopniu ten proces przynajmniej spowolnić. Ufając Bożemu Słowu i odważnie głosząc prawdę, tacy przywódcy mogą zachować ludzi kościoła pod względem wiary i moralności w umysłowej czystości, która dotyczy zarówno biblijnego małżeństwa i rodziny, jak i porządku Bożego w zborach. Zwiastujący z odwagą Słowo Boże kaznodzieje i nauczyciele mogą uchronić ludzi kościoła od całkowitego rozwarstwienia pokoleniowego, budując wspólnotę jednego ciała Chrystusowego i dzięki temu zachować ich niesplamionymi przez ten świat na przyjście Pańskie. Jedność, do której wzywał nasz Pan Jezus, to nie rozwarstwiony kościół na obce sobie pod względem technologicznym, językowym i kulturowym grupy podzielone na kościół dzieci, młodzieży, dorosłych i starców, ale jedno ciało Jezusa Chrystusa mówiące językiem Biblii, tworzące własną kulturę i chodzące w Duchu Bożym, jak przystało na prawdziwe dzieci Boże.

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” (Rz 12,1-2). ■

*A my,
którzy jesteśmy
mocni, winniśmy
wziąć na siebie
ułomności słabych,
a nie mieć upodobania
w sobie samych.
Rz 15,1*



Thomas Lieth, „Mitternachtsruf”

Z całą mocą przeciwko rodzinie

Drodzy przyjaciele, wygląda na to, że świat zwariował. Przykładem na to jest zaprzeczająca wszystkim faktom ideologia *gender*, która stawia pod znakiem zapytania dwa odwieczne rodzaje płci. Podczas gdy nic się nie zmieniło, że do uzyskania potomstwa, niezależnie jakiej płci, nieodzowny jest mężczyzna i nieodzowna jest kobieta.

Pomysłodawcy tej ideologii wnioskuje nawet, żeby noworodkom po urodzeniu nie nadawać imion, lecz numery, a wszystko po to, że kiedy taka osoba dojrzeje i będzie wiedziała, jakiej płci chce być, sama wybrała sobie imię. Można zadać pytanie: Czy ta „trójka” jest żeńska, a „ósemka” męska? Nasuwa się werset z Przypowieści Salomona 17,12:

„Lepiej spotkać niedźwiedzicę, której zabrano młode, niż głupca w jego szale...”

Dowiedziano, że 99% dzieci w zależności od tego, czy są chłopcem czy dziewczynką, odmiennie postrzeżę światło elektryczne. I to nie zależy od wychowania. Niezmiennie rzadko zdarza się, że na świat przychodzi dziecko, które chce zmienić swoją płeć. Jednak tym fanatykom ideologii *gender* nie chodzi o te wyjątki. Chodzi im o wszystkie przypadki, w których płeć z jakiegokolwiek powodu może zostać zmieniona – np. w sytuacji miłości homoseksualnej, walki o dowolność w pełnym zakresie i we wszystkich sprawach. Krótko mówiąc, chodzi o zupełną swobodę co do uczuć, zaangażowania, opinii i poglądów na świat.

Dzięki Bogu żyjemy w wolnym kraju i jeżeli ktoś decyduje się na pewien styl życia, niech tak sobie żyje, ale nie kosztem ogółu z bezczelnymi żądaniami narzucanymi innym w sposób dyktatorski. Często ze strachu politycy, kościół czy różne stowarzyszenia uginają się pod batutą mniejszości, która dyskryminuje większość. Mówi się o tolerancji, ale nie przyjmuje się żadnego innego zdania. Żąda się akceptacji, ale zniesławia matki i ojców, dla których rodzina i wiara w Boga są jeszcze święte.

Ideologia *gender* z całą mocą usiłuje wpływać na nasze dzieci, konfrontując je z wychowaniem seksualnym na temat rodzajów płci, które to wielu dorosłym włos jeży na głowie. Ciekawe jest to, że na taką reedukację nie brakuje czasu, pieniędzy, edukatorów, podczas gdy z planu wypadają godziny innych przedmiotów.

Są miejsca, gdzie dzieci nie potrafią dobrze pisać czy liczyć, ale już wiedzą, że jest to normalne, że mężczyzna idzie do łóżka z mężczyzną, a do tego może zabrać jeszcze jakąś kobietę. W tych szkołach dzieci już nie usłyszą o wzajemnych zobowiązaniach związku małżeńskiego, jak wierność, odpowiedzialność, spolegliwość, zaufanie. Istnieje niebezpieczeństwo, że niedługo dzieci, zwłaszcza z domów chrześcijańskich, będą odbierane przez państwo, żeby je przeszkolić w ramach całodziennych szkół czy przedszkoli.

Ci domniemani strażnicy wolności i ideologii *gender* są sterowani z zewnątrz, może nie zdając sobie sprawy, że mówi i działa przez nich duch wszelkiego zamieszania, który

„...rządzi w powietrzu (...), który działa teraz w synach opornych” (Ef 2,1-3).

Z ludzkiego punktu widzenia jesteśmy bezsilni wobec tego niedającego się powstrzymać naporu. Może nas to oburzać, ale najważniejsze, by się modlić, zachować swoją postawę i przekonania, a także wskazywać naszym dzieciom i wnukom to, czego naucza Biblia. Nie zapominajmy, że pomimo wszystko Pan Bóg osiągnie swoje cele, jak czytamy w Psalmie 37,1-2:

„Bezbożny źle myśli o sprawiedliwym i zgrzyta na niego zębami. Ale Pan śmieje się z niego, bo widzi, że nadchodzi dzień jego”. ■

Na podstawie artykułu opracował: Józef Pieszka

*Lepiej spotkać niedźwiedzicę,
której zabrano młode,
niż głupca w jego szale...
Przypowieści Salomona 17,12*

Jan Vopalecký, Vsetin (Czechy)

Bóg w naszej rodzinie

Kiedy się urodziłem, moi rodzice byli bardzo szczęśliwi. Z lat wczesnego dzieciństwa mam tylko kilka wspomnień. Pewnego wieczoru mama powiedziała: „Janku, chodź się wykąpać”. Ja jednak nie miałem na to ochoty. Akurat było Boże Narodzenie i dostałem mały pociąg. Lokomotywa była napędzana kluczykiem z przodu. Podłączyłem trzy wagoniki i pociąg jeździł w kółko po torach. Nic dziwnego, że nie chciało mi się kąpać i spać.

Ale mój tata powiedział wtedy: „Jeśli teraz pójdziesz się kąpać, zmienię ci jeden z wagoników w lokomotywę”.

Prawie dokładnie trzy lata po mnie urodził się mój brat Pavel. W tym samym roku tata zabrał mnie do ZOO. Do dzisiaj pamiętam, jak jedliśmy coś razem na ławce przed wybiegiem dla słoni. Machałem nogami i obserwowałem stopę słonia przykutą do ziemi, żeby nie uciekł. Zachowałem w pamięci jeszcze dwa lub trzy inne wspomnienia związane z moim tatą.

Kiedy mój brat miał trzy miesiące, w sobotnie popołudnie tata pojechał motocyklem na spotkanie braterskie w Boguminie. W drodze powrotnej wyskoczył mu pod koła jeleni – tata nie przeżył.

To było w roku 1960. Niewiele pamiętam z pogrzebu. Wiem tylko z filmu i zdjęć, że na pogrzebie był ogromny tłum i wszyscy koledzy taty, nasi sąsiedzi – w tym komuniści – wyraźnie słyszeli ewangelię.

Przyjaciel taty i drużba na jego ślubie powiedział wtedy mamie: „Wiesz, Drahuška, musimy zawsze starać się we wszystkim przynosić chwałę Bogu”.

Dalsze życie naszej rodziny było przykładem tego, jak Bóg wypełnia Swoje obietnice, jak troszczy się o wdowy i sieroty. Mama chciała chodzić na zgromadzenia, ale jak to robić z tak małymi dziećmi? Często zdarzało się, że młodzi ludzie przychodzili popilnować nas, chłopców,

wieczorem, kiedy już spaliśmy, aby mama mogła pójść na zgromadzenie.

W niedziele nasz zbor odwiedzało wielu braci. Bardzo często przychodzili do naszego domu na obiad. Miałem przed sobą cały szereg męskich wzorców do naśladowania. Dopiero kilkadziesiąt lat później zdałem sobie sprawę, jak było to ważne.

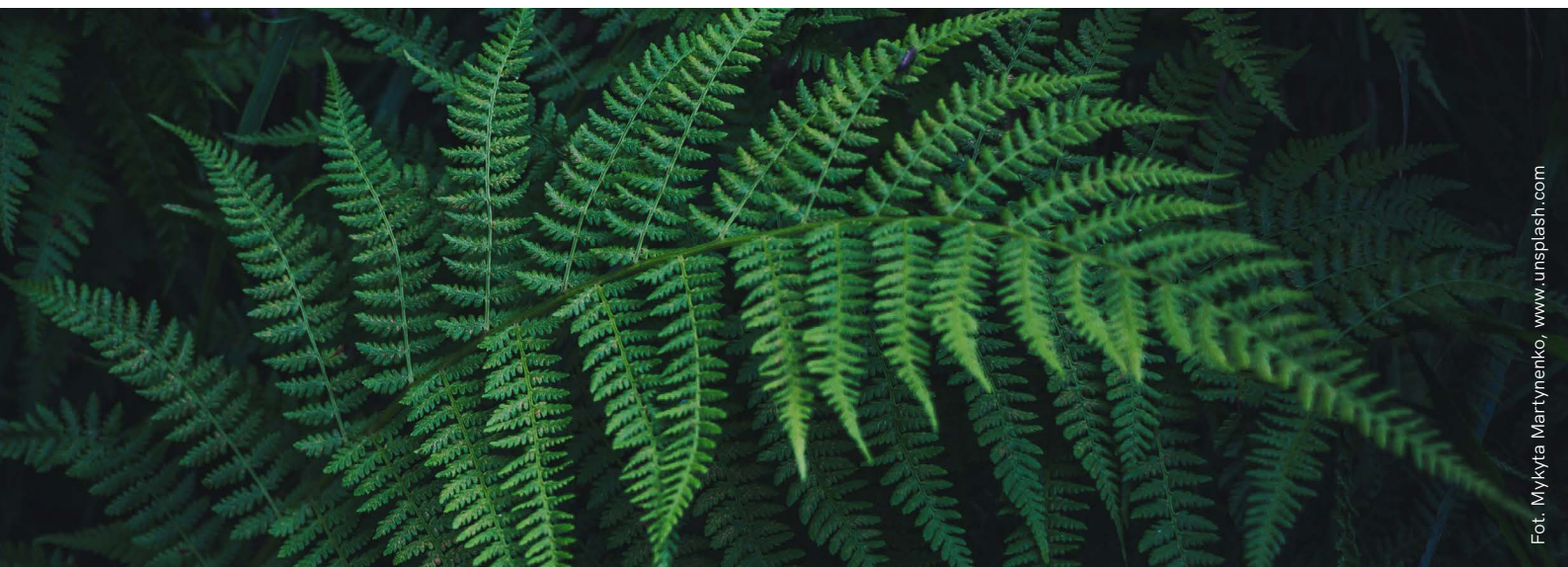
Na jednej z konferencji poznałem wierzących z Wysokich Tatr. Odkąd skończyłem pięć lat, regularnie jeździliśmy do nich na wakacje i spędzaliśmy trzy tygodnie w zborze w Batizovcach, gdzie zawiązały się moje przyjaźnie na całe życie, a ja poznałem zbor, góry i duchową wierność tamtejszych rodzin.

Mama nie chodziła do pracy, nie oddawała nas do żłobka czy przedszkola. Bóg się troszczył. Kiedy Pavel miał osiem lat, Bóg zapewnił jej pracę na cztery godziny dziennie – wychodziła z domu trochę przed nami, a na południe była już w domu.

Zabierała nas na każde spotkanie, mieliśmy tam przyjaciół, jeździliśmy na obozy, a ja oddałem swoje życie Panu Jezusowi, gdy miałem jedenaście lat.

Kiedy miałem 15 lat, chodziłem na cmentarz, żeby w jakiś sposób zobaczyć mojego tatę. Ile razy myślałem: „A co, jeśli to nieprawda i tata gdzieś żyje?”. Nie było to żadne pocieszenie. Ale w tamtym czasie zidentyfikowałem się również jako syn Boga. Nie mam tatusia, ale mam niebiańskiego Ojca. Doświadczyłem tego tak mocno, że od tamtej pory nie wątpię w Bożą miłość i bliskość. Pomogły też kazania brata Kořínka, które uświadomiły wszystkim wierzącym, że Bóg nas kocha.

W tamtym czasie nikt nie rozumiał, dlaczego tata odszedł. Do dziś tego nie rozumiemy. Wiem jednak, że Bóg jest dobry. ■



Włodzimierz i Teresa Filipscy, Warszowice

W naszej rodzinie jest miejsce!

Konrad: Jak Bóg prowadził Was do stworzenia rodziny zastępczej?

Włodzimierz: Pierwszą informację na temat rodzin zastępczych uzyskaliśmy w latach 90. Byliśmy świeżo po traumie, gdy straciliśmy syna. Od swoich przyjaciół słyszeliśmy o rodzicielstwie zastępczym. Często przemawiał do nas wiersz z Listu Jakuba 1,27, gdzie mowa jest o prawdziwej pobożności, która wyraża się w niesieniu pomocy sierotom. Jakub mówi też: „**Kto umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu**” (Jk 4,17). Wydawało nam się, że dokądkolwiek jechaliśmy, wszędzie mówili o rodzicielstwie zastępczym!

Odpieraliśmy tę myśl. Uważaliśmy, że nigdy nie będziemy żadną rodziną zastępczą, że się do tego nie nadajemy! Nie chcieliśmy nawet dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Mielibyśmy zabrać do swojego domu dzieci, których wcale nie znamy? Dla nas było to kompletnie nierealne.

Teresa: W latach 90. zaczęłam pracę w sklepie spożywczym w Rybniku na osiedlu, gdzie było wiele patologii. W naszym sklepie wszyscy kupowali alkohol. Pewnego dnia, a była to niedziela, wróciłam po pracy do domu i powiedziałam, że już nie chcę tym ludziom sprzedawać alkoholu. Czasem ktoś przychodził po chleb, piwo i mleko dla dzieci, ale nie miał wystarczająco pieniędzy, więc rezygnował... z mleka. Poznałam wtedy wiele dzieci, wychudzonych, głodnych i biednych.

Włodzimierz: Pewnego razu nasza córka Manuela, która miała wtedy około 9 lat, powiedziała, że chciałaby mieć siostrę, ale żeby

mama już nie rodziła. Chodziło o to, abyśmy taką dziewczynkę po prostu przygarnęli. Zadałem mojej żonie pytanie: może chciałabyś przygarnąć jakieś dzieci? Poszliśmy do MOPS-u, tylko tak się zorientować. Pani kierownik powiedziała, że właśnie zaczyna się kurs dla takich osób... Zastanawialiśmy się, czy uda nam się znaleźć czas. I zrobiliśmy ten kurs. Po jego ukończeniu zadzwonił telefon, czy nie wzięlibyśmy trzech chłopców. „...ale jeśli nie możecie zabrać trzech, to może tylko dwóch”. Nas to bardzo oburzyło. Nie dość, że rodzice ich opuścili, to jeszcze rodzeństwo chcą rozdzielić. Nie mogliśmy tego słuchać... Poprosiliśmy, aby napisali nam imiona tych chłopców, i z tymi imionami wróciliśmy do domu. Powiedzieliśmy o tym Manueli, a ona na to, że mogą być i chłopcy. W Żorach, w centrum działał chrześcijański klub środowiskowy dla dzieci i nasz syn Łukasz tam uczęszczał. Kiedy Łukasz zobaczył imiona, które mieliśmy spisane, powiedział: „Przecież ja znam tych chłopców”. Posmutniał bardzo, bo wiedział, że jeden z nich zмага się z ogromnymi problemami. Podjęliśmy decyzję, że jeśli weźmiemy tych chłopców, to wszystkich trzech.

Teresa: Teraz to, co powiemy, to jest dla nas jakby pomnik powołania do tej służby. Ja osobiście byłam wtedy w takim miejscu, gdzie szukałam potwierdzenia, czy na pewno powinnam być matką zastępczą. Poszłam z tymi myślami do Moniki, dyrektorki tejże świetlicy. Gdy do niej podeszłam, ona zaczęła płakać. Powiedziała, że dużo włożyli starań w opiekę nad tymi dziećmi i modlili się o nie, aby trafiły do rodziny

chrześcijańskiej. Gdy zobaczyłam zdjęcia tych chłopców, więcej już nie musiałam wiedzieć. Po tygodniu poszliśmy do pani kierownik i powiedzieliśmy, że zabieramy te dzieci. Ona zapytała: „Wszystkich trzech?”. A my: „Tak, całą trójkę”. Pani kierownik powiedziała: „Wiedziałam, wiedziałam!!!”. Byliśmy tym zaskoczeni... I w taki oto sposób zaczęła się nasza przygoda z rodzicielstwem.

Włodzimierz: Dzieci trafiły do nas na początku stycznia. W tym wszystkim nasze własne dzieci cieszyły się z podjętych przez nas decyzji i akceptowały je. Mówiliśmy sobie: „Swoje dzieci wychowujemy, to wychowamy i obce”. Nasze rodzicielstwo dopiero wtedy zaczęło się rozkręcać, kiedy ta trójka chłopców nas opuściła. W sumie w rodzinie zastępczej było u nas piętnaścioro dzieci, którym daliśmy dom i ciepło, a przede wszystkim miłość. Mieliliśmy dwulatka, który był z nami przez jakiś czas i poszedł do adopcji. Mieliliśmy także dzieci niepełnosprawne. Nigdy nie wybieraliśmy dzieci, które mają do nas przyjść. Po prostu je braliśmy.

Teresa: Przede wszystkim chcę powiedzieć, że pochodzę z rodziny wielodzietnej. Dużo z moim rodzeństwem przeżywałam i pomagałam. Zawsze przede mną było moje „ja” – ja sobie dam radę, ja potrafię. Przyszedł jednak czas wychowywania tych dzieci przybranych i sytuacje zaczęły nas przerastać. W końcu zrozumiałam, że to nie „ja”. Tak naprawdę to Pan Bóg we mnie – od Niego to wszystko pochodzi, czegokolwiek się dotykam, to wszystko jest w Jego rękach. I zaczęłam Go zapraszać do

tego wszystkiego, do tej służby, do mojej pracy.

Włodzimierz: Kiedy było nam ciężko z tymi chłopcami, wtedy klękaliśmy i zwracaliśmy się w modlitwie do Boga. Odnosząc się do Jego powołania do tej służby, prosiliśmy Go o pomoc. Kiedy przekroczyłem 50 lat, chciałem już przestać zajmować się tą służbą.

Teresa: Ale moje serce było rozgrzane, aby dalej to robić. Choć z drugiej strony byłam zmęczona i chcieliśmy przestać już tak służyć. A tu nagle telefon z rana, czy nie weźmiemy dwóch dziewczynek. Chcieliśmy już zamknąć ten rozdział. Dali nam pół godziny na zastanowienie. Zaczęliśmy się modlić: „Panie, prosimy, odnów nasze siły, bo to taka trudna służba”. Mieliśmy u nas te dziewczynki przez cztery miesiące. Kolejne dziecko, które przybyło po tygodniu, to mały 20-miesięczny żywiołowy chłopczyk, który był z nami około 4 lata. On tak bardzo się do nas przywiązał. Mówił: „Mamo, ja cię tak kocham, nawet twoje włosy kocham, one tak pięknie pachną...”

Konrad: Wy jesteście błogosławieństwem dla wielu dzieci, a w jaki sposób one są błogosławieństwem dla Was?

Włodzimierz i Teresa: Nasze dzieci nas kochają. Przede wszystkim mają kogo kochać, bo wcześniej było im trudno kochać i czasem nie miały kogo. One wyrażają swoje uczucia, otwierają się, mówią, że ich życie się zmieniło, że pierwszy raz w życiu mają spokój, że w ciszy zasypiają, są szczęśliwe, chcą zapomnieć o tym, co przeżyły wcześniej. Pokazujemy im nasze chrześcijańskie życie i widzę, że jest to dla nich ogromnym błogosławieństwem. One nauczyły się tego, baczenie nas obserwują i mają do nas zaufanie, nawet w małych rzeczach, że przykładowo jak im obiecuję deser, to ten deser dostaną.

Teresa: Z tych małych rzeczy buduje się wielkie zaufanie. Poprzez takie sytuacje te dzieci odzyskują

właśnie wiarę w siebie, budują swoją nową tożsamość. One lubią przedstawiać się z dumą: „My jesteśmy dziećmi od Filipskich”. Tam, gdzie te dzieci wcześniej przebywały, budowała się ich zła tożsamość i przeszłość zawsze była dla nich przykra.

Kiedy słucham moich dzieci i widzę, jaki mamy na nich wpływ, mówiąc im o Panu Bogu, i jak zawierają Bogu, to jest dla nas ogromnym błogosławieństwem i mówimy o nich „dzieci wyrwane z piekła”. Mieliśmy dziewczynki w wieku 13 i 14 lat. Wchodzę do ich pokoju i słyszę, jak się modlą. Starsza młodszej opowiadała ewangelie i ta młodsza przyjęła Pana Jezusa. Potem wzięła chrzest.

Włodzimierz: Jeden z chłopców pojechał do Zakopanego na chrześcijański obóz i tam się nawrócił. Inny z chłopców (Adam), który do nas przyszedł, miał 13 lat (urodził się 24 grudnia). Pierwszy raz w życiu ktoś mu zrobił urodziny i pierwszy raz dostał tort. Prawie się popłakał. Powierzył swoje życie Panu Bogu, a 2 lata temu ochrzcił się i służy w zborze. Teraz jeździ na zjazdy młodzieżowe i pełni tam różne funkcje, aby brać czynny udział, nie tylko jako odbiorca.

Bartek, który już nie mieszka z nami od kilku lat, czasem pisze do nas SMS-y: „Dziękuję Wam, że byliście dla mnie takimi fajnymi rodzicami, dziękuję za to, co wszczepiliście w moje serce”. Kiedy czytamy takie wiadomości i wspominamy, z jakich rzeczy został wyprowadzony, do naszych oczu napływają łzy.

Teresa: Tu przy tym rodzinnym stole odbywa się wiele głębokich, chrześcijańskich rozmów. Chłopiec, który już się usamodzielniał, przyjechał nas odwiedzić i ciepło zwrócił się do kolejnych dzieci, które wzięliśmy: „Nawet nie wiecie, jakimi jesteście szczęściami”.

Kolejny chłopiec, którego mogliśmy wychowywać, urodził się z dwoma promilami alkoholu we

krwi. Bardzo staraliśmy się mu pomóc, ale on i tak nie wierzył w swoje możliwości, a czas matury się zbliżał. Przystąpił do matury i chociaż mógł skorzystać z pomocy na maturze, to z tego zrezygnował i ją zdał.

Włodzimierz: Ta praca z dziećmi jest błogosławiona, ale trudna i pełna wyzwań. Zmagamy się z różnymi sytuacjami... Jednak zawsze modlimy się do Boga: „Pomóż nam, kiedy jest trudno!”. To rodzicielstwo również zbliża nas do Boga.

Teresa: Zastanawialiśmy się, jak Bóg postrzega to, co tu robimy. Dawno temu, przed otrzymaniem dzieci odwiedziła nas pani kurator i większość czasu z nią spędziliśmy na rozmowie o Panu Bogu. Kilka miesięcy potem otrzymaliśmy zaproszenie do sądu. Przyjechaliśmy do odpowiedniego biura, a tam była właśnie ta kobieta i znowu zaczęła rozmawiać o Bogu. Chociaż my o niej zapomnieliśmy, nie pamiętaliśmy nawet, jak wygląda, to ona sama zaczęła rozmawiać o Bogu. A jej kolega, co siedział obok za biurkiem, tak na nas patrzył i słuchał tego, o czym rozmawialiśmy. Widzimy w tym wszystkim, że Bóg jest dobry, On zna nasze myśli i On „zwyczajnie” albo „nadzwyczajnie” odpowiada tak prosto i namacalnie. Wiemy, że Bóg jest z nami w tych miejscach i On nas rozumie, a w tych trudnych momentach bierze nas w Swoje ramiona. Doświadczaliśmy tego wiele razy. Tak bardzo zrozumiałam, jak ważna jest łaska. Dużo się o niej mówi, ale to nie jest „jakiś slogan”. Ta łaska tak gra w moim sercu.

Włodzimierz: Niektóre z naszych dzieci się usamodzielniały. Bartek miał wiele trudności w swoim życiu. Pewnego dnia powiedział nam tak: „Wielokrotnie zasłużyłem na to, żebyście mnie z tego domu wyrzucili, ale kolejnego odrzucenia ja bym nie przeżył...”. I właśnie Bartek bardzo mocno nam pokazał, z czym zmagają się dzieci, które przychodzą do rodziny zastępczej.

Najważniejsza rzecz to ogarnąć z nimi „kwestię odrzucenia”. To jest dla tych wszystkich dzieciaków olbrzymia trauma. A nasza odpowiedzialność to pomóc im, aby poradziły sobie z takimi doświadczeniami, z odrzuceniem i aby uwierzyły, kim są, żeby nie ciążyła na nich przeszłość...

Teresa: Jeden z chłopców o imieniu Kacper akurat bardzo mocno związał się uczuciowo z babcią, która z nami mieszka. Pewnego razu się poróżnili. On babcię przeproszał na wiele sposobów, ale babcia była nieprzejednana. Kacper miał kubek z napisem: „Wybaczajcie sobie wzajemnie, jak Bóg Wam przebaczył w Chrystusie” – pokazał nam ten werset, że ten tekst musi mieć zastosowanie. To nas bardzo cieszy, kiedy nasze dzieci powołują się na Boże Słowo.

Teresa: Jesteśmy wdzięczni, że dzieci, które od nas wychodzą, są odpowiedzialne i nie chcą kopiować wzorców swoich toksycznych rodziców. Często chłopcy mówili, że nie chcą się uczyć, bo rodzice zniszczyli im życie. Ale dziś młodzi biorą sprawy w swoje ręce, po skończyli szkoły zawodowe, a teraz robią weekendowo liceum. Pan Bóg obdarzał nas wieloma aniołami wokół. Mamy przyjaciół, którzy bardzo nam pomogli przysposobić chłopaków do pewnych praktyk zawodowych.

Włodzimierz: Dzieci przychodziły do nas z nastawieniem, że nie będą się uczyć, nawet uciekały do łazienek i tam się zamykały. We wsi ze względu na swoje pochodzenie były przekreślone. Kiedy przychodziły do nas, były jak żółwki – wysuwały główkę, aby zasygnalizować swoją obecność. Uzdolnienie mojej żony w nawiązywaniu relacji z innymi było kluczowe w wychowaniu i stawianiu pierwszych kroków w tworzeniu więzi z tymi dziećmi. To jest niesamowite, kiedy dzieci słyszą słowa: „Jesteś cenny, kocham cię; ty się nadajesz, dasz radę”.

Nas uczono, by wychowywać dzieci szorstko, aby trzymać je krótko. My jednak wiemy, że to relacje przynoszą największe owoce.

Konrad: Podzielcie się radościami i smutkami w tej służbie.

Włodzimierz: Każde nawrócenie kogoś z naszych dzieci to największe błogosławieństwo i nagroda dla nas. Takie dziecko zmienia życie nie tylko tu na ziemi, ale i na wieczność. Szukamy w dziecku dobrych owoców; trzeba poszukać, ale one są. Oglądaliśmy ostatnio film „Lista Schindlera”. Jest tam taka scena, jak człowiek daje komuś jakiś pierścionek za jednego człowieka, aby mógł zostać uratowany od śmierci. Rzecz materialna miała pewne przełożenie na wartość ocalenia życia. Niesamowity obraz, bo ja przecież żyję tu i teraz. Nasze ciało pragnie komfortu, ale wiemy, że musimy duchowo to przezwyciężać. Kiedy mam takie trudniejsze dni, to wiem, że muszę duchem to przezwyciężać. Na naszej drodze Bóg stawia różnych ludzi. Jedni podźwigną, a drudzy „dokopią”, przygniotą – to są te smutki... Często brak zrozumienia naszych decyzji.

Teresa: Wielokrotnie słyszałam: „Jak ty chcesz to życie przeżyć z tymi dziećmi ciągle...? A kiedy będziesz miała czas dla siebie?”. Myślałam o tym dużo... Póki mam na tyle siły, aby być świadomą matką, to ufam, wierzę, że Bóg będzie nam pomagał. A jeżeli bym miała już nigdy niczego nie doświadczyć na tej ziemi, to wcale nie będzie mi żal. Bo tak naprawdę życie zaczyna się po drugiej stronie w wieczności, jak przekroczymy tę barierę. A co tu? Na tej ziemi jest wszystko kruche i marne. Jak pomyślę, ilu dzieciom życie zostało uratowane, przemienione, to była tu ogromna „walka” między piekłem a niebem.

Włodzimierz: Pewnego dnia zadzwoniła do nas pani kierownik z „pieczy” i powiedziała: „Mamy trudne dzieci i nikt ich nie chce; wiemy, że nikt nie nadaje się do

zajmowania nimi tak jak wy”. Kiedy jechałem po Krystiana w niedzielę, modliłem się: „Panie Boże, jestem sam w samochodzie – mów do mnie”. Piękne otoczenie wokół drogi i nagle znalazłem odpowiedź: „Gdzie byś był, gdyby nie te wyzwania?”.

Teresa: Jedno z naszych dzieci powiedziało do mamy: „Wybacz, mama. Ja ciebie bardzo kocham, ale Pana Jezusa kocham najbardziej”.

Pewnego dnia czytamy z Oliwią rozważania o Nowym Jeruzalem. Kiedy skończyliśmy, powiedziała: „Tata, ja chcę tam iść”. Ale następnego dnia dodała: „Ja chcę tam iść, ale powiedz mi, jak się tam dostać”.

Chodzimy wspólnie na spacer, omawiamy trudne sprawy i modlimy się.

To, co robimy, zawdzięczamy Panu Bogu i Jego łasce, bo gdybyśmy nie mieli Chrystusa to, po pierwsze, już bym tego nie robiła i nie wiem, gdzie nasze dzieci by były. Cały nasz fundament budujemy na fundamencie Chrystusa. Bo te wszystkie zmiany to dzięki Chrystusowi, nie dzięki nam.

Włodzimierz: Idziemy się modlić: „Panie Boże, odebraliśmy to od Ciebie jako Twoje prowadzenie, ale teraz jesteśmy w trudnym miejscu, prosimy pobłogosław to miejsce”. Wstajemy z kolan – sytuacja się nie zmienia, ale zmienia się nasze podejście do sytuacji. Inaczej ją widzimy, inaczej podchodzimy do pewnych rzeczy i problem zostaje rozwiązany.

Smutek to ludzie, którzy mówią nam przykre rzeczy, ale radość to dzieci przychodzące do Pana Jezusa. W chwili obecnej przebywa u nas sześcioro dzieci i bardzo prosimy o modlitwę. ■

Osoby zainteresowane powyższą służbą proszone są o kontakt z nami: wlodekfilipski@gmail.com

Spisane przez Konrada Płudowskiego na podstawie przeprowadzonego wywiadu w Warszawicach, kwiecień 2025

Co mówi Biblia o samotności?

Być samemu i być samotnym to dwie różne rzeczy. Osoba może być sama, ale niekoniecznie samotna, a ktoś może być samotny w zatłoczonym pokoju. Samotność jest zatem stanem umysłu, emocją wywołaną uczuciem oddzielenia od innych ludzi. Poczucie izolacji jest głęboko odczuwane przez tych, którzy są samotni. Hebrajskie słowo tłumaczone jako „opuszczony” lub „samotny” w Starym Testamencie oznacza „tylko jeden, samotny, opuszczony, nieszczęśliwy”. Nie ma głębszego smutku, który kiedykolwiek przychodzi na myśl, niż poczucie, że jesteśmy sami na świecie, że nie mamy przyjaciela, że nikt się o nas nie troszczy, że nikt nie przejmie się tym, co może nam się przydarzyć albo że nikogo nie obchodzi to, czy umrzemy.

Nikt bardziej nie czuł samotności niż Dawid. Bywało, że długi czas szczerze i gorliwie wołał do Boga, wręcz krzyczał w swej samotności i rozpacz. Jego własny syn powstał przeciwko niemu, mężczyźni Izraela stanęli po jego stronie i Dawid został zmuszony do ucieczki

z miasta, opuszczenia swojego domu i rodziny. Był samotny i cierpiący (Ps 25,16), a jego jedynym wyjściem było zwrócenie się do Boga i błaganie o miłosierdzie i Bożą interwencję (Ps 25,16-21), ponieważ jego jedyną nadzieją była w Bogu. Można zauważyć i jest to ciekawe, że słowo „samotny” nigdy nie jest używane w Nowym Testamencie do opisanego ludzi. Słowo „samotny” pojawia się tu tylko dwa razy i w obu przypadkach odnosi się do opuszczonych miejsc (Mk 1,45; Łk 5,16), gdzie Jezus udał się na pustynię, aby być samemu.

Niezależnie od przyczyny samotności, dla chrześcijanina lekarstwem jest zawsze pocieszająca społeczność Chrystusa. Ta cudowna relacja z naszym Mistrzem zapewniła wsparcie i dodała otuchy niezliczonym tysiącom osób, które gniły w więzieniach, a nawet ze względu na Niego szły na śmierć. On jest przyjacielem, który „**jest bardziej przywiązany niż brat**” (Prz 18,24), który składa swoje życie za swoich przyjaciół (J 15,13-15), i który obiecał, że nigdy nas nie pozostawi ani nie opuści, lecz jest z nami aż do skończenia świata (Mt 28,20). Możemy pocieszyć się słowami starego hymnu, który najlepiej to oddaje: „Przyjaciele mogą mnie zawieść, wrogowie mnie atakują, On jest ze mną do końca. Alleluja, co za Zbawiciel!” ■

Źródło: <https://www.gotquestions.org/Polski/samotnosc.html>

Wykorzystano za zezwoleniem



Joergen Boehler, „Wort aus Jerusalem”.

Serca ojców i synów

W chrześcijańskiej Biblii Księga Malachiasza to ostatnia księga Starego Testamentu. Prorok ten zwiastuje ostatek słów czasów starotestamentowych. Według niektórych teologów kolejne 400 lat to „czasy milczenia”, kiedy Bóg nie przemawiał, aż do czasu przyjścia Jego Syna Jezusa Chrystusa.

Boży posłańcy

Stary Testament kończą takie słowa: **„Oto ja pošlę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana. I zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcom, abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi klątwą”** (Mal 3,23-24). Jest to drugie poselstwo w Księdze Malachiasza z użyciem słów: **„Ja pošlę...”**. Już w Mal 3,1 Bóg mówi: **„oto Ja pošylam swego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną...”** – jest to wyraźne wskazanie na Jana Chrzciciela, który przyszedł w duchu i mocy Eliasza (Łk 1,17).

Służba Eliasza

Istnieją dwie podstawowe zasady, które charakteryzują służbę Eliasza. Po pierwsze, jest to inicjatywa Boża. Nie jest to plan człowieka, ale to Bóg mówi: **„Ja to uczynię”**. Ponieważ ta służba nie jest zależna od ludzi a od Boga, możemy być pewni, że będzie skuteczna. Musimy jedynie kierować się tym wspaniałym Bożym planem i podporządkować się.

Po drugie, służba Eliasza wymaga możliwie największego skupienia uwagi. Malachiasz ostrzega, że powodzenie służby Eliasza ma kluczowe znaczenie, gdyż w przeciwnym razie **„Bóg obłoży ziemię klątwą”**. Oznacza to, że my teraz, w ostatecznych czasach, nie możemy nie doceniać służby Eliasza. On żąda, by wszyscy zwrócili uwagę: nie tylko pastorki, przełożeni i przywódcy, lecz każdy członek Ciała Chrystusa musi podporządkować się niebiańskim przepisom.

Relacje rodzinne

Misja w duchu Eliasza przedstawia się trochę niezwykle. Jego wezwanie koncentruje się na stosunkach rodzinnych – zwraca serca ojców ku synom i serca dzieci ku ojcom. Relacje między pokoleniami i wewnątrzrodzinne są dla Boga bardzo ważne. W społeczeństwie zachodnim rodzina traci na znaczeniu, a struktury rodzinne są bardziej atakowane niż wcześniej. Polityka wielu rządów podkopuje biblijną koncepcję rodziny

według Bożego wzorca – złożonej z jednego ojca i jednej matki, w której rodzą się dzieci i są wychowywane. Wzrasta liczba rozwodów, miliony dzieci zabija się w łonie matki.

Relacje między ojcami i synami oraz między Bogiem Ojcem i Jego dziećmi możemy rozważać na trzech płaszczyznach i wszystkie trzy są ważne dla naszego życia.

Powołanie rodziny

Kiedy Pan Bóg powołał Abrahama, żeby był błogosławieństwem dla świata i ojcem narodu, który ratunek i wiarę poniesie na krańce ziemi, powiedział wyraźnie, że nie jest to błogosławieństwo tylko dla jednej pary pojedynczych osób: **„I będę w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi”** (1M 12,3). Chciejmy zauważyć, że powołując Abrahama, Pan Bóg miał na uwadze wszystkie rodziny: **„Wybrałem go bowiem, aby nakazał synom swoim i domowi swemu strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo tak, żeby Pan mógł wypełnić względem Abrahama to, co o nim powiedział”** (1M 18,19). Było to ważne dla Abrahama, że miał służyć Bogu nie jako pojedynca osoba, ale centrum tego powołania były związki rodzinne ponad pokoleniami.

Bez wątpienia naród żydowski jest obecnie dla całego świata wzorem jednej wiary i tradycji, zachowywanych nie tylko indywidualnie, ale przekazywanych kolejnym pokoleniom. Często czyta się, że całe domostwa zostały zbawione i ochrzczone. Korneliusz jako pierwszy poganin, który uwierzył, usłyszał słowa, że będzie zbawiony cały jego dom (Dz 11,14). Apostoł Paweł powiedział stróżowi więziennemu: **„Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom”** (Dz 16,31).

Ja i mój dom

Kiedy czytasz te słowa, chciej wierzyć Bogu, że nie tylko ty osobiście, ale i cała twoja rodzina będzie uratowana. Pan Bóg chce, aby wszystkie rodziny na ziemi były zbawione. Oznacza to, że także ty osobiście powinieneś być kaznodzieją dla swojej rodziny. Rola duszpasterza polega na tym, że modli się o swoje dzieci i uczy ich drogi Bożej. Nie pozostawiajmy tego zadania szkółce niedzielnej. Ojciec to najważniejszy wzór w życiu dziecka. Naturalnie dotyczy to też matki. Jozue

podjął decyzję: „**Ja i mój dom służyć będziemy Panu**” (Joz 24,15).

Oczywiście jest też werset biblijny ważny dla dzieci. Jedno z dziesięciu przykazań uczy, jakie powinno być nastawienie dzieci względem rodziców: „**Czczij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni na ziemi, którą Pan Bóg da tobie**” (2M 20,12). Apostoł Paweł zwraca uwagę, że jest to pierwsze przykazanie z obietnicą – długiego życia. Mówi też, że w dniach ostatnich to biblijne przykazanie zostanie zarzucone, kiedy dzieci nie będą posłuszne rodzicom (Rz 1,30). Dzieci są zobowiązane czcić ojca i matkę niezależnie od ich wieku.

Wiara naszych ojców

W Księdze Malachiasza 2,10 Pan Bóg ostrzega Izraela, że bezczęścili przymierze swoich ojców. Biblijna wiara to wiara w „**rzeczy nowe**”. Każde pokolenie musi odszukać własne sposoby, jak służyć Bogu. Ciągłe na nowo Pan Bóg ogłasza przez proroków, że dokonuje „**rzeczy nowych**” (Iz 42,9; 43,19). Ma pretensje do ludzi, którzy się nie zmieniają i ugrzęźli w starych tradycjach i sposobie postępowania (Jer 48,11).

Niezmiennie prawdy

Zmiany nie mogą jednak nigdy dotyczyć podstaw naszej wiary, które są objawione w Bożym Słowie, nie mogą nimi zachwiać. Biblijne prawdy i nauki nigdy nie ulegną zmianie, bo Pan Bóg się nie zmienia. Nasze środki przekazu, styl muzyczny, retoryka czy przebieg nabożeństwa mogą się zmieniać, lecz poselstwo nigdy nie może ulec zmianie. To, co Pan Bóg nazwał grzechem 2000 lat temu, jest grzechem także dzisiaj. To, co Pan Bóg w Biblii określa jako sprawiedliwe i legalne, jest sprawiedliwe i legalne również obecnie.

Zbory i wierzący dobrze czynią, przypatrując się pierwotnym zborom w Jerozolimie jako wzorcowym

zborom, które zakładali apostołowie. Cztery wspaniałe zasady pierwotnych zborów – nauka apostołowska, społeczność świętych, łamanie chleba i modlitwa – są kluczowe dla każdego zboru i każdej grupy, która oczekuje działania Bożego. Izraelscy prorocy głosili ludowi:

„**Słuchajcie mnie, wy, którzy dążycie do sprawiedliwości, wy, którzy szukacie Pana. Spójrzcie na skałę, z której jesteście wycięci i na kamieniołom, z którego jesteście wydobyli! Spójrzcie na Abrahama, waszego ojca, i na Sarę, waszą rodzicielkę, gdyż jego jednego powołałem, lecz pobłogosławiłem go i rozmnożyłem**” (Iz 51,1-2).

Prawdy, które przed 200 laty wywołały przebudzenie, nie są dzisiaj nieważne. Upamiętnianie i modlitwa są tak samo istotne jak wtedy. Ten stary, szorstki krzyż jest dzisiaj tak samo stary i szorstki. Jednak kiedy mocno się tego trzymamy i zwiastujemy, krzyż ten wyzwoli w pełni swą moc i świeżość w naszym współczesnym świecie. Mowa Eliasza wzywa nas do odkopania starych źródeł, które przez wieki zostały zakopane. Kiedy to zrobimy, wtedy na nowo wytrysnie z nich żywa, świeża woda. Dokładnie to zrobił Eliaz, kiedy odnowił Boży, zburzony ołtarz (1Krl 18,30).

Mocne podstawy

Fundamenty naszej wiary mają zasadnicze znaczenie, że to niebiańskie Jerozaleń jest zbudowane na niezmiennym fundamencie dwunastu apostołów. Dwanaście bram do miasta Jerozolimy o nazwach dwunastu pokoleń Izraela są jeszcze starsze. Prawdopodobnie to było podstawą, że anioł objawił się Zachariaszowi, ojcu Jana Chrzciciela i przekazał mu słowo z Mał 3,23. Słowa te zostały przekazane Zachariaszowi w nieco zmienionej formie: „**Oto pójdzie przed nim w duchu i mocy Eliaszowej, by zwrócić serca ojców ku dzieciom, a nieposłusznych ku rozwadze sprawiedliwych, przygotowując Panu lud prawy**” (Łk 1,17).

*Ja i mój dom
służyć będziemy Panu.*

Joz 24,15



Jan Chrzciciel pojawił się w pokoleniu, które potrzebowało pilnie powrócić do przekazanego Bożego wzorca. Tak się od niego oddalili, że anioł nazwał ich nieposłusznymi. Poselstwem Jana Chrzciciela była pokuta. Po hebrajsku pokuta oznacza zwrócenie się w kierunku, z którego się wyszło.

Duch Eliasza nie oznacza oczekiwania i nadziei na przebudzenie, znaki i cuda. Przedstawia życie w radykalnej, oddanej wierze, bezkompromisowym kroczeniu drogą ojców i w ten sposób zdobywanie nowego kraju.

Ojcowie naszej wiary

Dotyczy to obszaru, w którym kościół przez cały czas swego istnienia postępował niewłaściwie. Chodzi o stosunek do narodu żydowskiego. Gdy szukamy w konkordancji słowa „ojcowie” w liczbie mnogiej, stwierdzamy, że słowo to w Nowym Testamencie tłumaczone jest na różne sposoby: „**Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba**” (Dz 3,13); „**Ojcowie wasi jedli**

mannę na pustyni” (J 6,49); „**Dobrze Duch Święty powiedział do ojców waszych przez proroka Izajasza**” (Dz 28,25). W sumie w Nowym Testamencie występuje około 50 wersetów, które odnoszą się do narodu żydowskiego z czasów starotestamentowych. Oznacza to, że wszystkie pokolenia – od Abrahama, Mojżesza i proroków – należą do naszych ojców. Talmud nazywa nawet całą księgę „**mową ojców**”. Szczepan mówi w swojej obronie: „**Mężowie bracia i ojcowie, słuchajcie...**” (Dz 22,1). Apostoł Paweł powiedział o Izraelu: „**Co do ewangelii są oni nieprzyjaciółmi Bożymi dla waszego dobra, lecz co do wybrania są umiłowanymi ze względu na praojców**” (Rz 11,28).

O ojcach i dzieciach

Jeśli wziąć pod uwagę, jak Nowy Testament przedstawia zbór/kościół, to stwierdzamy, że Pan Jezus nazwał swoich uczniów „**dziećmi**” (J 21,5). Podobnie apostołowie Jan i Paweł nazwali zbór/kościół „**dziećmi**” (1J 2,1; Gal 4,19). Oznacza to, że odnoszenie się do kościoła do Izraela powinno przypominać relacje między dziećmi a ojcami.

Chrześcijaństwo zrodziło się z przymierza Boga z Izraelem. Wszystko, co naszą wiarę stanowi, zostało nam darowane przez Żydów. Naszą Biblię napisali Żydzi, byli nimi patriarchowie, prorocy i apostołowie, po żydowskiego Mesjasza, który w niebie jest dalej tym „**Lwem z pokolenia Judy**”. Dlatego Pan Jezus oświadczył Samarytance, że „**zbawienie pochodzi od Żydów**” (J 4,22). Oznacza to, że nasz stosunek jako kościoła do Izraela jest tak ważny, jak stosunek dzieci do ojców. Oczywiście ma to znaczenie i w drugą stronę. Lecz głównie kościół przez wieki traktował pod wieloma względami swoich ojców lekceważąco. Teraz jest czas nie tylko na pokutę, ale na pokazanie owoców pokuty, tak jak to głosił Jan Chrzciciel.

Służba Eliasza to służba czasów ostatecznych, dlatego nie może tego ignorować żaden wierzący ani żaden zbór w tych dniach ostatnich. Kościół czasów ostatecznych – Oblubienica Chrystusowa, rodzina Jezusa nie może już ignorować żydowskiego narodu. Duch Eliasza skłania nas do utrzymywania dobrego nastawienia do ojców. Jest to bezwarunkowe i niezależne od tego, jak dobrzy jesteście, czy wierzycie w to, co my chcemy, albo czy rząd izraelski jest doskonały. Nasi ziemscy ojcowie też nie są doskonali, a mimo to mamy ich szanować. To samo dotyczy Izraela, który mamy szanować, miłować i błogosławić.

Duch Eliasza pomoże nam i pouczy, w jaki sposób mamy być sprzymierzeni z Bożym narodem i jak właściwie odnosić się do Izraela. Apostoł Paweł ostrzega nas, byśmy w przeciwnym razie nie utracili błogosławieństwa. ■

Na podstawie artykułu opracował Józef Pieszka

Henryk Turkanik, Ustroń Nierodzim

Więzi międzypokoleniowe

„Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (2M 20,12).

Wspólnota bliźnich

Piąte przykazanie otwiera drugą tablicę Dekalogu, ukazującą w polu widzenia wspólnotę bliźnich, do której kierują się wszystkie pozostałe przykazania. W ogólnym znaczeniu tę wspólnotę rozpoczyna małżeństwo (najmniejsza komórka społeczna), następnie rodzina (rodzice i dzieci), kościół, szkoła, zakład pracy, całe społeczeństwo.

Rodzice i dzieci

Rodzice przed Bogiem przyjmują na siebie wiele obowiązków, wychowanie dzieci (Ef 6,4; Prz 22,6.15), zaspokajanie ich fizycznych, duchowych i intelektualnych potrzeb (2Kor 12,14; 1Tm 5,10.14; por. 1Tes 2,7), wykształcenie i przygotowanie do samodzielnego życia (por. 1Tm 3,4.12), a przede wszystkim doprowadzenie ich do poznania i społeczności z Panem Jezusem Chrystusem (Tyt 1,6; por. 1Tes 2,11-12). Pismo Święte wiele mówi na temat odpowiedzialności rodziców: „**Niechaj słowa te, które ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając**” (5M 6,6-7). „**Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdziesz z niej nawet w starości**” (Prz 22,6). „**Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karności wypędza ją stamtąd**” (Prz 22,15). „**A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana**” (Ef 6,4).

Dzieci a rodzice

W piątym przykazaniu Prawodawca przypomina wielką ponadczasową prawdę, że żadne pokolenie nie może się obejść bez innych pokoleń. Z racji swego pochodzenia wszyscy jesteśmy związani z poprzednimi generacjami, zwłaszcza zaś z ostatnią, rodzicielską, jej bowiem zawdzięczamy nasze życie; i równocześnie niesiemy odpowiedzialność za pokolenia przyszłe, a w szczególności pierwsze, pokolenie naszych dzieci, które w bez troski i zarazem bezradny sposób oczekuje od nas pomocy w życiowym starcie, pokonywaniu niezliczonych trudności życiowych, a co mądrzejsze

dzieci korzystają z obfitych doświadczeń przeżytych lat swoich rodziców (Prz 1,8).

To współżycie pokoleń: obecnego i przeszłego reguluje Słowo Boże, jednak nie demagogicznym „**słuchać**”, ale „**czcić**”, nawet wtedy, gdy młodsze pokolenie przyjmuje główną odpowiedzialność za życie i postępowanie. Słyszałem swego czasu bardzo mądrą sentencję na ten temat: „*Połowę życia uczymy się rozumieć starszych, a drugą połowę – rozumieć młodszych*”.

Przez nakaz piątego przykazania Bóg dał do zrozumienia Izraelitom, że długość życia (2M 20,12) i posiadanie ziemi obiecanej (5M 5,16) zależą od harmonijnej zgody pomiędzy pokoleniami „*doświadczonymi*” (starszymi) a „*eksperymentującymi*” (młodszymi).

Pismo Święte w wyraźny sposób reguluje stosunek dzieci do rodziców. Dzieci bowiem tak wiele zawdzięczają swoim rodzicom, rozumiały więc jest rzeczą, że mają wobec swoich rodziców wielki dług wdzięczności. „**...niech się one najpierw nauczą żyć pobożnie w swoim domu i oddawać rodzicom, co im się należy; to bowiem podoba się Bogu**” (1Tm 5,4b).

■ Obowiązki dzieci wobec rodziców

Stosunek dzieci do rodziców można streścić za pomocą trzech głównych obowiązków: czci, miłości i posłuszeństwa.

Obowiązek czci (3M 19,3)

W pierwszym przykazaniu drugiej tablicy Bóg nakazał Izraelitom czcić swoich rodziców: „**Czcij ojca swego i matkę swoją...**” (2M 20,12). „**Czcij ojca twego i matkę swoją, jak ci rozkazał Pan, Bóg twój**” (5M 5,16). „**Niechaj każdy czci swoją matkę i swego ojca**” (3M 19,3). Przypomniawszy o tym Pan Jezus Chrystus w Nowym Testamencie: „**Wszak Bóg powiedział: czcij ojca i matkę**” (Mt 15,4; 19,19; Mk 7,10; 10,19; Łk 18,20; por. Ef 6,1).

W języku hebrajskim czcić rodziców (kabbed) oznaczało uznawać ich znaczenie i autorytet, traktować poważnie i z właściwą rangą. „**Syn czci (kabbed) ojca, a sługa swojego pana**” (Mal 1,6).

Co to znaczy czcić rodziców? Bazując na użyciu czasownika „czcić” w Starym Testamencie, możemy powiedzieć, że „czcić” rodziców oznacza:

- Cenić ich wysoko (Prz 4,8);
- Troszczyć się o nich i okazywać im miłość (Ps 91,16);
- Okazywać im respekt, szacunek i uległość (3M 19,3).

A. Autorytet

Najwyższym autorytetem jest Bóg, ale Bóg część swojego autorytetu przekazał rodzicom. Dlatego też dzieci zobowiązane są cenić rodziców. Żąda tego wyraźny nakaz: „czcij ojca i matkę swoją”. Może też dlatego Dekalog podaje nakaz czci rodziców zaraz po przykazaniach, które odnoszą się wprost do Boga.

B. Szacunek

Z obowiązku czci wypływa szacunek i poważanie dla rodziców. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „szanowaliśmy naszych ojców według ciała, chociaż nas karali” (Hbr 12,9). Bóg w piątym przykazaniu nie powiedział: „czcij dobrego ojca, szanuj troskliwą matkę”, ale ogólnie: „czcij ojca twego i matkę swoją”.

Biskup Toth wyraził się w sposób następujący:

„Człowiek wyrasta ze swoich dziecięcych pantofelków, z ulubionych zabawek, podręczników szkolnych, z ramek życia rodzinnego – ale nie wolno mu nigdy wyrosnąć z atmosfery szacunku dla rodziców”.

C. Obietnica

Do czci, szacunku i poważania rodziców zachęca nas jedyna w Dekalogu obietnica związana wyłącznie z piątym przykazaniem: „... aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój da tobie” (2M 20,12); „aby długo trwały twoje dni i aby ci się dobrze działo w ziemi, którą Pan, twój Bóg, ci daje” (5M 5,16; por. Ef 6,3).

Obowiązek miłości (1Tm 5,4b)

Rodzicom nie trzeba nakazywać, aby miłowali swoje dzieci, ponieważ jest to wrodzone uczucie rodzicielskie, tak też przez miłość łączy dzieci naturalna więź z rodzicami. Na czym polega miłość do rodziców?

A. Wdzięczność

Podczas gdy miłość rodziców do własnych dzieci wiąże się z tym, że są one owocem miłości rodziców do siebie oraz stanowią one niejako przedłużenie ich życia jak też odbicie ich charakteru oraz fizycznego podobieństwa – tak u dzieci miłość do rodziców ma oparcie we wdzięczności. Im więcej dobrodziejstw rodzice świadczą dzieciom, tym większy mają dzieci dług wdzięczności. Ambroży, biskup Mediolanu, autor pieśni „Boże wielki, pełny chwale...”, przypominał każdemu dziecku: „Ileż wycierpiała twoja matka dla ciebie, ileż nocy

spędziła dla ciebie bezsennie; ileż razy musiała dla ciebie zrezygnować z posiłku; ileż wycierpiała trwogi, gdy byłeś w niebezpieczeństwie. A ile mokołu i trudu kosztowało to twojego ojca, by dostarczyć ci pożywienia i odzieży. Wobec tego, że rodzice tyle dobrego uczynili dla ciebie i tyle wycierpieli, jakże mógłbyś okazać się dla nich niewdzięcznym?”.

B. Słowa poparte czynami

Miłość do rodziców musi się w czymś uzewnętrzniać (Prz 23,15-16.24-25; 27,11; 29,3). Miłość nie polega tylko na samych słowach, dziecko bowiem, spodziewając się otrzymać coś dobrego lub w obawie przed karą, potrafi zdobyć się na wiele pięknych słów. Kochać rodziców znaczy poważać ich, dbać o ich dobre imię, pomagać im w prowadzeniu domu i troszczyć się o nich w chorobie i starości. Nie powinno być takiej sytuacji, że dzieci wprawdzie zapewniają rodziców o swojej miłości, jednak często zamiast okazywania troski i serdeczności sprawiają im smutek (Prz 10,1; 15,20; 17,25; 29,3.15).

C. Przykładne postępowanie

Dzieci miłujące rodziców starają się ich nie zasmucać i pomagać im. Jest to ważne w naszych czasach, kiedy rodzice są tak bardzo zapracowani. Taka pomoc należąca rodzicom staje się konieczna, gdy zaczynają im dokuczać symptomy starości: słabość, choroby, zanik pamięci, niezdolność do pracy, słaby wzrok i przytępiony słuch. Rodzice zwłaszcza w starszym wieku mogą potrzebować finansowego wsparcia. Pan Jezus powiedział, że wspieranie rodziców należy do piątego przykazania (Mt 15,4-6; por. 1Tm 5,4). Nie można pomocy rodzicom stosować zamiennie z chrześcijańską ofiarnością.

Dzieci powinny pamiętać o swoich rodzicach w ich szczególnych dniach, jak urodziny, rocznice itp. Wrazem miłości do rodziców jest regularna modlitwa o nich.

Obowiązek posłuszeństwa (Ef 6,1; Kol 3,20).

Z obowiązku czci i miłości wobec rodziców wypływa obowiązek posłuszeństwa.

A. Nakaz Pisma Świętego

Słowo Boże Starego i Nowego Testamentu wyraźnie zaleca posłuszeństwo rodzicom:

„Synu mój, słuchaj pouczenia swojego ojca i nie odrzucaj nauki swojej matki” (Prz 1,8);

„Zachowaj, synu mój, przykazanie swego ojca i nie odrzucaj nauki swojej matki. Utrwal je na zawsze w swoim sercu, owiń nim swoją szyję. Gdy pójdziesz, będzie ci towarzyszyć, strzec cię będzie w czasie

twojego snu, a gdy się obudzisz, rozmawiać z tobą będzie” (Prz 6,20-22);

„Synu mój! Strzeż moich słów i zachowuj moje przykazania u siebie! Strzeż moich przykazań, a będziesz żył, strzeż mojego wskazania jak swej żrenicy! Przywiąż je do swoich palców i wypisz je na tablicy swojego serca!” (Prz 7,1-3);

„Słuchaj swojego ojca, bo on cię zrodził, i nie gardź swoją matką dlatego, że jest staruszką” (Prz 23,22).

Apostoł Paweł napomina:

„Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom we wszystkim, bo to się podoba Panu” (Kol 3,20);

„Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu, bo to jest rzecz słuszną” (Ef 6,1).

B. Przykład Pana Jezusa

Najdoskonalszym wzorem posłuszeństwa dziecka wobec rodziców jest sam Pan Jezus Chrystus. Będąc Synem Bożym, wzrastał w pokorze i posłuszeństwie wobec ziemskich rodziców: „...i był im posłuszny” (Łk 2,51).

C. Granice posłuszeństwa

Istnieje jeden wyjątek, kiedy dziecko nie jest zobowiązane do absolutnego posłuszeństwa rodzicom, a mianowicie w przypadku ich niewłaściwego postępowania, gdy przykładowo zakazują czytania Pisma Świętego czy uczęszczania na nabożeństwa, w takich przypadkach jak namawianie do grzechu, molestowanie itp. Wówczas powinna być zastosowana apostołska zasada: „Trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29).

D. Powracająca fala

Korneliusz a Lapide powiedział: „Doświadczenie uczy, że ci, którzy nie słuchają swoich rodziców, mają również później nieposłuszne dzieci”. Zupełnie słusznie; ponieważ dzieci codziennie obserwują, jak ich rodzice lekceważą swoich własnych rodziców i naturalną reakcją będzie naśladowanie ich postępowania. Życie wykazuje, że dobre dzieci mają zwykle też pogodną i spokojną starość. Ich dobry przykład czci i miłości okazywanej rodzicom sprawia, że kiedyś tej samej czci doznają od swoich własnych dzieci i odwrotnie. Sprawa ma się podobnie jak z bumerangiem: nie oczekuj poszanowania od swoich dzieci, jeśli sam nie szanowałeś swoich rodziców.

Słyszałem kiedyś historię, która wywarła na mnie ogromne wrażenie: pewne małżeństwo wzięło do siebie ojca staruszkę. Był już bardzo niedołężny i w czasie spożywania posiłków z powodu trzęsących się rąk zwykle rozlewał zupę na stole. Posadzono go więc osobno przy stoliku. Ale tam przytrafiło mu się rozbić talerz. Kupiono mu więc miskę drewnianą, z której odtąd stale

jadał. W niedługim czasie ich syn wziął kawałek drewna i zaczął w nim dłubać i drążyć. Na pytanie rodziców, po co to robi i zaśmiesza dom, odpowiedział: „Robię miskę dla was, na starość, abyście mieli z czego jeść!”. Przeżyli smutną lekcję i odtąd już ojciec miał swoje miejsce przy rodzinnym stole.

Słyszałem także kiedyś inną historię: w pewnym domu mieszkała rodzina z sędziwymi rodzicami. Któregoś dnia ojciec z synem pokłócili się, nastąpiła ostra wymiana zdań. Doszło nawet do rękoczyn. Syn chwycił starego ojca w swoje mocne ręce i z piętra ciągnął go na dół. Nogi zaś starca uderzały głucho o schody. W połowie schodów, na półpiętrze starzec zdyszany głosem zawołał: „Nie ciągnij mnie dalej, bo ja mojego ojca tylko do tego miejsca dowlokłem!”.

Głęboką prawdę zawiera znana staropolska maksyma: „Jako ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje!”.

■ Przykłady z Pisma Świętego

1. Dobre przykłady

• Pan Jezus Chrystus

Najlepszym i najdoskonalszym przykładem czci, miłości i posłuszeństwa wobec rodziców był oczywiście Pan Jezus Chrystus. Był wprawdzie Bogiem, ale jako człowiek był całkowicie posłuszny swoim rodzicom (Łk 2,51), pokornie wykonywał swoją pracę jako cieśla w Nazarecie (Mt 13,55-56; Mk 6,1-3), a pod koniec swego życia pamiętał o swojej matce (J 19,26-27).

• Rachela

Rachela z szacunkiem zwracała się do swego ojca, zwracając się do niego: „**Panie mój**” (1M 31,35).

• Jonatan

Mimo że król Saul był opętany przez złego ducha i rzucił oszczepem w kierunku swego syna Jonatana, to jednak ten zawsze odnosił się do niego z szacunkiem (1Sm 20,33).

• Józef

Józef w Egipcie, mając wysoką pozycję, nie wstydził się własnego ojca – starca i przedstawił go faraonowi. Pomimo swego stanowiska nie wstydził się wyznać przed królem, że jego ojciec i bracia są pasterzami (1M 46,31-32), chociaż „**dla Egipcjan obrzydliwością byli wszyscy pasterze bydła**” (1M 46,34).

• Salomon

Kiedy Salomon zasiadł na tronie nie wstydził się uczcić publicznie swojej matki, Batszeby:

„...wyszedł na jej spotkanie i oddał jej pokłon, a potem zasiadł na tronie swoim, potem kazał postawić krzesło matce królewskiej i usiadła po jego prawicy...” (1Krl 2,19).

2. Złe przykłady

•Cham

Drugi syn Noego za wyśmiewanie się z ojca został wyklęty (1M 9,25). W rezultacie tego przekleństwa narody chamickie nie władały światem (1M 9,25-27; por. Ez 29,15).

•Absalom

Za bunt przeciwko własnemu ojcu uciekając z pola bitwy, zawiesił się na własnych włosach i zginął z rąk żołnierzy Dawida (2Sm 15-18; Ps 69,30; Ps 71; por. Ps 41,10).

•Córki Lota

Za niegodziwy czyn (1M 19,30-38) przyniosły swemu ojcu złą sławę, a na siebie i swoich potomków ściągnęły wieczne przekleństwo (5M 23,3-4).

•Ruben

Pierwszy syn Jakuba za hańbiący czyn utracił pierworództwo (1M 35,22; 49,3-4; por. 3M 18,8; 20,1; 5M 23,1; 27,20).

3. Nieposłuszeństwo znakiem czasów ostatecznych

Słowo Boże mówi, że „w **czasach ostatecznych dzieci będą rodzicom nieposłuszne**” (2Tm 3,2; Mt 10,21), w katalogu przestępców również występują „**rodzicom nieposłuszni**” (Rz 1,30) i idą w tłumie zdążającym na wieczne zatracenie (Rz 1,32). Jest to powtórzenie starotestamentowego wyroku, że „**dzieci krnąbrne i nieposłuszne kamienowano**” (5M 21,18-21; por. 2M 21,15).

4. Negatywne sygnały

Zdziwieniem napęłnia nas myśl, że dzieciom trzeba przypominać o obowiązku okazywania czci swoim rodzicom (Mt 15,4; 19,19). W związku z tym warto zasygnalizować kilka problemów.

• Poufałość

Bardzo często spotykamy sytuacje, że już małe dzieci w poufały sposób zachowują się wobec swoich rodziców, pozwalają sobie na niegrzeczne słowa pod ich adresem, traktując ich lekceważąco, a nawet gorzej niż swoich kolegów czy rodzeństwo. Kłóć się z nimi, dochodzą swoich racji, w późniejszym zaś okresie obrzucają ich nawet obelgami.

• Poczucie wyższości

Gdy dziecko wyrasta, staje się tak duże i silne jak ojciec i matka. Kiedy zaś z wiekiem rodzice niedołącznieją, uwydatniają się bardziej ich słabości i przywary, a wtedy w sercu dzieci może zrodzić się poczucie wyższości nad nimi. Ponadto, gdy dzieci uniezależnią się, dorobią się majątku, wyższego stanowiska, przewyższają rodziców wykształceniem i wiedzą – wtedy często tracą kontakt z rodzicami, „*nie mając z nimi wspólnego języka*”.

• Wstydzanie się

Zdarzają się również przypadki, że dzieci wstydzają się własnych rodziców z powodu ich pochodzenia, prostego sposobu życia, braku wykształcenia, skromnego stylu wyrażania się, niemodnego ubioru itp.

• Ponizające traktowanie

Istnieją przypadki, że rodzicom skąpi się wszystkiego i wypomina każdą wyświadczoną przysługę. Czasem matka staruszka traktowana jest jak służąca we własnym domu, a nawet gorzej – bo spełniać musi wszystkie domowe zajęcia bez żadnego wynagrodzenia, oprócz łyżki strawy. Żałuje się rodzicom na ubranie, o zrobieniu im przyjemności nie ma nawet mowy.

• Poniewieranie i lekceważenie

Najgorzej przedstawia się sytuacja z dziećmi wyrodnymi, które nie tylko wstydzają się rodziców, ale brutalnie się z nimi obchodzą, na każdym kroku okazują im, że już są niepotrzebni, że im zawadzają, że zajmują zbyt wiele miejsca. Jeżeli łyzy uciśnionych i wdów docierają do Boga we dnie i w nocy (Łuk. 18:1-8), jak ciężkie muszą być łyzy sponiewieranej matki! (Prz 15,20; 23,22; 30,11; Ez 22,7; Mich 7,6).

5. Wyroki Słowa Bożego

Słowo Boże kieruje surowe i ostre słowa pod adresem tych, którzy w zły sposób traktują swoich rodziców, lekceważą ich, poniewierają lub podnoszą na nich rękę:

- „**Kto uderzy ojca swego albo matkę swoją, poniesie śmierć**” (2M 21,15);
- „**Kto złorzeczy ojcu swemu albo matce swojej, poniesie śmierć**” (2M 21,17);
- „**Ktokolwiek złorzeczy swemu ojcu i swojej matce, poniesie śmierć. Złorzeczył swemu ojcu i swojej matce, przeto krew jego spadnie na niego**” (3M 20,9);
- „**Przeklęty, kto zlekceważył swego ojca i matkę**” (5M 27,16);

- „Kto z ojcem źle się obchodzi i wypędza matkę, ten jest bezwstydnym i zepsutym synem” (Prz 19,26);
- „Kto przeklina swego ojca i swoją matkę, tego lampa w ciemnej nocy zgaśnie” (Prz 20,20);
- „Słuchaj swojego ojca, bo on cię zrodził, i nie gardź swoją matką, dlatego, że jest staruszką” (Prz 23,22);
- „Kto ograbia ojca lub matkę i mówi: to nie jest grzech, jest współnikiem łotra” (Prz 28,24);
- „Oko, które szydzi z ojca i gardzi sędziwą matką, wydziobią kruki nad rzeką lub zjedzą orlęta” (Prz 30,17);
- „Jest ród, który zlorzeczy ojcu i nie błogosławi matce” (Prz 30,11).

■ Rodzice i dorosłe dzieci

Rodzice przyzwyczajeni do rozkazywania swoim dzieciom bardzo często nie umieją na czas dyskretnie, dobrowolnie i umiejętnie usunąć się na dalszy plan i nie mieszać się do małżeństwa ich dzieci. Taki stan przynosi wiele boleści, trudności, kłopotów, a nawet... rozwodów (Kol 3,21). Pozostaje im przecież ciągle wdzięczna rola pomagania zapracowanym dzieciom,

służenia dobrym przykładem oraz pamiętania w modlitwie o swoich dzieciach i wnukach. Dziadkowie bowiem widzą we wnukach jakby swoje wtórne rodzicielstwo, stąd przysłowiowa wręcz, serdeczna więź jaka zazwyczaj wiąże dziadków z wnukami.

„Niech ci błogosławi Pan z Syjonu, abyś oglądał szczęście Jeruzalem po wszystkie dni życia twego! I abyś oglądał dzieci synów twoich!” (Ps 128,5-6);

„Koroną starców są synowie synów, a chlubą dzieci są ich ojcowie” (Prz 17,6).

■ Szacunek wobec starszych

Szacunek należy się nie tylko rodzicom, ale także ludziom starszym:

„Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń Bożą; Jam jest Pan” (3M 19,32; 1Tm 5,1-3). Szczególny jednak szacunek należy się Starszym w Zborze z racji ich odpowiedzialnej służby (1Tes 5,12-13; 1Kor 16,18; Flp 2,29; 1Tm 3,15; 5,17; Hbr 13,7.17).

„Podobnie, młodszy, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1P 5,5). ■



Łaska i Pokój

Pismo Kościoła Wolnych Chrześcijan
w Rzeczypospolitej Polskiej
Ukazuje się z przerwami od roku 1925.

Kolegium redakcyjne:

Czesław Bassara – redaktor naczelny
Marek Nalewajka – sekretarz redakcji
Janusz Begier
Jerzy Karzełek
Dariusz Laskowski
Tomasz Stańczak

Korekta polonistyczna:

Joanna Kanievska

Redaktor techniczny:

Konrad Płudowski

Przygotowanie do druku:

Natalia Cieślak

Druk:

Drukarnia ARKA Cieszyń

Adres kontaktowy:

redakcja@kwch.org

Redakcja „Łaska i Pokój”

ul. Franciszkańska 19
40-708 Katowice

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów,
a także zastrzega sobie prawo dokonywania zmian
stylistycznych, zmiany tytułów i skracania tekstów.
Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą
ich autorzy.

Adres witryny internetowej Kościoła Wolnych Chrześcijan:

<http://www.kwch.org>

Oprócz wydawania wersji papierowej kwartalnika
„Łaska i Pokój” Redakcja publikuje wiadomości
ze Zborów KWCh, a także wiadomości ze zborów
braterskich na świecie w wersji elektronicznej
pod nazwą „Łaska Wam i Pokój – Z kraju i ze świata”.
Informacje te można sobie pobrać ze strony:
<https://kwch.org/wydawnictwo/>,
a także wydrukować dla osób, które nie dysponują
dostępem do internetu.

Informujemy, że koszt przygotowania i wydania
jednego egzemplarza naszego kwartalnika wynosi
około 12,50 złotych, nie wliczając kosztów wysyłki.
Zachęcamy naszych czytelników do prenumeraty
rocznej, która wynosi 50 złotych. Ofiary na
wydawanie naszego pisma prosimy przelewać
na rachunek bankowy o numerze:
14 1020 2313 0000 3802 0146 3850
Kościół Wolnych Chrześcijan, ul. Franciszkańska 19,
40-708 Katowice.

Prosimy o zaznaczenie celu wpłaty: **ofiara na
wydawanie kwartalnika „Łaska i Pokój”**.

Ofiary z zagranicy prosimy wpłacać także na
powyższe konto i adres, dołączając dane
i adres banku: PKO BP S.A. I O/ Katowice,
ul. Zielonogórska 1, 40-710 Katowice;
SWIFT BPKO PL PW. Ofiarodawcy zagraniczni
powinni dopisać znak PL przed numerem konta.
Istnieje możliwość wpłat przez nasze konto w PayPal:
<https://www.paypal.com/paypalme/kwchwrp>

Dokonanie wpłaty na prenumeratę naszego
kwartalnika i podanie swojego adresu jest równo-
znaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie
danych osobowych przez Wydawnictwo
„Łaska i Pokój”.

Łaska i Pokój 2/2025

Drodzy czytelnicy!

Pozdrawiamy Was Słowem Bożym: „**Niechaj słowa te, które Ja ci
dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich
synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc
drogą, kładąc się i wstając**” (5M 6,6-7).

Rodzina zajmuje główne miejsce w planie Bożym, służąc jako
podstawowa jednostka zarówno dla społeczeństwa, jak i duchowego
rozwoju jednostek. Od samego początku Biblia podkreśla znacze-
nie rodziny, zaczynając od relacji o stworzeniu w Pierwszej Księ-
dze Mojżeszowej.

Rodzina w Biblii jest również przedstawiana jako związek
przymierza, odzwierciedlający przymierze Boga z Jego ludem.
W Księdze Malachiasza 2,14-15 prorok wypowiada się przeciw-
ko niewierności w małżeństwie, podkreślając duchowe znaczenie
więzi małżeńskiej: „**A wy mówicie: Dlaczego? Dlatego, że Pan jest
świadkiem między tobą i między żoną twojej młodości, której
stałeś się niewierny, chociaż ona była twoją towarzyszką i żoną,
związaną z tobą przymierzem. Czy nie Jeden (Bóg) uczynił ją
istotą z ciała i ducha? A czego pragnie ten Jeden? Potomstwa
Bożego. Pilnujcie się więc w waszym duchu i niech nikt nie
będzie niewierny żonie swej młodości!**” Ten fragment podkreśla
rolę rodziny w wychowywaniu pobożnego potomstwa, które będzie
nadal podtrzymywać przymierze Boże.

Apostoł Paweł zwraca się do dzieci i ich rodziców: „**Dzieci,
bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszną.
Czcij ojca swego i matkę, to jest pierwsze przykazanie z obietni-
cą: Aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi. A wy, ojco-
wie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie
i wychowujcie je w karności, dla Pana**” (Ef 6,1-4). Ten fragment
podkreśla wzajemne obowiązki rodziców i dzieci, kładąc nacisk na
posłuszeństwo, szacunek i troskliwą dyscyplinę.

Rodzina funkcjonuje również jako system wsparcia, zapewniając
opiekę i pomoc swoim członkom. Apostoł ostrzegął: „**A jeśli kto
o swoich, zwłaszcza o domownikach nie ma starania, ten zaparł
się wiary i jest gorszy od niewierzącego**” (1Tm 5,8). Podkreślił
w ten sposób znaczenie rodzinnej odpowiedzialności i opieki.

Rodzina ma być kanałem przekazywania wiary i wartości przez
pokolenia. W Psalmie 78,4-7 czytamy: „**Tego nie zataimy przed
synami ich, lecz opowiemy przyszłemu pokoleniu: Chwalebne
czyny Pana i moc jego, oraz cudowne dzieła, których dokonał.
Związał Jakuba przykazaniami i ustanowił w Izraelu zakon,
który nadał ojcom naszym, aby głosili go synom swoim, aby
poznało go następne pokolenie, a synowie, którzy się urodzą,
znów opowiadali go dzieciom swoim: że mają pokładać nadzieję
w Bogu i nie zapominać o dziełach Bożych, lecz strzec przyka-
zań jego**”. To dziedzictwo pokoleniowe zapewnia ciągłość wiary
i znajomość dzieł Boga.

Z braterskim pozdrowieniem

Wasi bracia z redakcji kwartalnika „Łaska i Pokój”

„Łaska i Pokój”

ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice

redakcja@kwch.org

Telefon do redaktora naczelnego (Czesław Bassara): 601 973 111

Telefon do sekretarza redakcji (Marek Nalewajka): 697 079 203

Z kart naszej historii



Nate Saint

Jim Elliot

Peter Fleming

Roger Youderian

Ed McCully

Pięciu misjonarzy męczenników

W gęstych lasach Ekwadoru żyje plemię Indian, którzy nazywają siebie Huaorani („ludzie”, w ich języku huaorani). Ich sąsiedzi nazywają ich Auca („dzikusy”, w języku keczua).

W roku 1955 pięciu misjonarzy ze Stanów Zjednoczonych, którzy pracowali wśród plemion Quecha, Jivaro i innych Indian, zapragnęło głosić ewangelię także plemieniu Huaorani.

Nate Saint miał wówczas 32 lata (urodzony w 1923 r.) i był lotnikiem. Podczas II wojny światowej służył w Siłach Powietrznych USA.

Pozostali trzej: Ed McCully, Jim Elliot i Peter Fleming przybyli do Ekwadoru w 1952 roku w ramach misji zborów braterskich CMML (Misje Chrześcijańskie w Wielu Krajach). Ed McCully miał wówczas 28 lat (ur. w 1927 r.). Był absolwentem Wheaton College, gdzie był gwiazdą futbolu i lekkoatletyki. Tę samą uczelnię ukończył z wyróżnieniem Jim Elliot, który również w wieku 28 lat przybył do Ekwadoru. To on powiedział: **„Nie jest głupcem ten, który oddaje to, czego nie może zatrzymać, aby zyskać to, czego nie można stracić”**.

Rok młodszy był Peter Fleming, w przeszłości wyróżniający się student, a później lingwista na University of Washington.

Ci czterej zdecydowali, że ich ekspedycja misyjna potrzebuje piątego człowieka. Sprowadzili więc Rogera Youderiana, w wieku 31 lat, byłego spadochroniarza, który walczył w bitwie o Ardeny.

Swój projekt dotarcia do Indian utrzymywali w tajemnicy przed wszystkimi oprócz swoich żon, aby uniknąć dołączenia do nich poszukiwaczy przygód i prasy. Od Dayumy z plemienia Huaorani misjonarze nauczyli się języka w wystarczającym stopniu, aby zacząć działania misyjne.

W każdy czwartek latali nad wioską i zrzucali prezenty, by nawiązać jakiś wstępny, życzliwy kontakt. 6 października 1955 roku, w tydzień po zlokalizowaniu wioski, zrzucili aluminiowy czajnik na teren pozornie opuszczonej wioski. Podczas następnego lotu czekało tam już kilku Huaorani, a misjonarze zrzucili maczetę. Po trzech miesiącach kontaktu powietrze-ziemia, podczas których poczynili znacznie

większe postępy, niż się spodziewali, misjonarze uznali, że nadszedł czas na kontakt bezpośredni.

Zlokalizowali plażę, która miała służyć jako pas startowy, około sześciu kilometrów od wioski, i postanowili wylądować tam 3 stycznia 1956 roku. Wylądowali na plaży, gdzie rozbili obóz, a następnie przelecieli nad wioską, aby zaprosić Huaorani do ich odwiedzenia. Pojawili się mężczyźni, kobiety i nastoletnia dziewczyna. Zostali na kilka godzin w pozornie przyjaznej atmosferze.

8 stycznia 1956 r., około godziny 15:00, cała piątka misjonarzy została przebita włóczniami. Następnego dnia grupa poszukiwawcza nie znalazła żadnych śladów walki, a obserwator, który miał stacjonować w domku na drzewie z widokiem na obóz, zszedł na dół. Wyglądało na to, że spotkanie początkowo było przyjazne, a atak był zaskoczeniem. Ciało Eda McCully’ego zostało porwane przez rzekę i nie udało się go odnaleźć. Pozostała czwórka, na prośbę żon, została pochowana na terenie obozu, w którym zginęli. Oprócz żon misjonarze pozostawili po sobie siedmioro dzieci.

Jesienią 1958 roku Rachel Saint, Betty Elliot i jej mała córeczka Valerie rozwieszały swoje hamaki wśród Huaorani. Podczas gdy Valerie bawiła się z dziećmi morderców jej ojca, Rachel i Betty poznały morderców: Gikite, Kimo, Nimongę, Dyuwu, Minkayi i Tonę.

Dziewięć lat później pierwsze egzemplarze Ewangelii Marka zostały wydane w języku Huaorani. Kimo, jeden z morderców modlił się: **„Boże Ojcie, Ty żyjesz. To jest Twój dzień i wszyscy przyszliśmy, aby Cię uwielbić”**.

Historia ta nie zakończyła się wraz z męczeńską śmiercią misjonarzy. Właściwie, po ich śmierci się zaczęło. Wielu młodych ludzi zostało zainspirowanych do służby misyjnej. Tertulian (II/III wiek) pisał: **„Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan”**. Tam, gdzie chrześcijaństwo jest prześladowane, jest ono, paradoksalnie, niezwykle żywotne.

Na podstawie rozmowy z Betty Elliot w roku 2000
w Amsterdamie i licznych publikacji
przygotował: Czesław Bassara

O, szczęśny dom, gdzie radzi Cię witają

O, szczęśny dom, gdzie radzi Cię witają,
Mój Jezu, który koisz ból i łzy!
Gdzie spośród wszystkich gości, co wstęp mają,
Czczony najwięcej i najmilszy Ty!
Gdzie serca wciąż dla Ciebie uderzają,
Gdzie wszystkich w Ciebie skierowany wzrok,
A słowo Twe za swą pochodnię mają,
Na Twe skinienie robią każdy krok.

O, szczęśny dom, gdzie męża łączy z żoną
Społeczność z Tobą, jednej wiary duch;
Ich serca Twoją gorliwością płoną,
Nie mając w wierze różnic ni zdań dwóch;
Gdzie ufność w Tobie tylko pokładają
W radosnych, jak i w ciężkich życia dniach,
I słowa Twego wiernie się trzymają,
Choćby niedola weszła pod ich dach.

O, szczęśny dom, gdzie już malutkie dzieci
Modlitwy ślą przed tron niebieski Twój;
Gdzie w sercu ich ku Tobie miłość nieci
Rodziców głos, o Panie Jezu mój!
Gdzie one się u Twoich nóg zbierają,
Gotowe słuchać Boskich nauk Twych,
I wcześniej już Twą dobroć wysławiają,
Że raczysz je od dróg ochraniać złych.

O, szczęśny dom, gdzie zna Cię służba cała,
A wiedząc, iż Ty wszędzie dojrzysz ją,
Przy każdej pracy gorliwością pała,
Chcąc postępować zgodnie z wolą Twą;
Gdzie z obowiązków swych się wywiązuje
Wiernie i pilnie, jak przykazał Bóg,
I chętnie każdą pracę wykonuje –
Szczęśliwy dom, gdzie takich znajdziesz sług.

O, szczęśny dom, gdzie każdą radość dzielisz,
Gdzie wśród radości wspominają Cię!
Gdzie w smutku wszystkich cieszysz i weselisz,
Gdzie rany goisz i osuszasz łzy,
Dopóki życia wpośród świata znoju,
Póki nie będzie kresu naszym dniom,
Póki nie wejdzem po skończonym boju
Do chwały w piękny, wielki Ojca dom.

Autorem pieśni „O, szczęśny dom, gdzie radzi Cię witają” jest Karl Johann Philipp Spitta (ur. 1 sierpnia 1801 w Hanowerze, zm. 28 września 1859 w Burgdorfie), niemiecki teolog i poeta, autor pieśni duchowych. Pieśń ta śpiewana jest na melodię hugenotów francuskich. W Śpiewniku Pielgrzyma znajduje się pod numerem 644.